R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

CZYTELNIA POLSKA

TOM XIV.

DZIENNIK

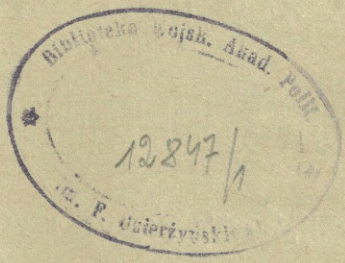
PODRÓŻY i ZDARZEŃ

HRABIEGO M. A. BENIOWSKIEGO

na Syberyi, w Azyi i Afryce

CZĘŚĆ CZWARTA.

KRAKÓW
STARANIEM S. SZCZEPANOWSKIEGO i A. POTOCKIEGO
1898.



W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

IV.

NA MADAGASKARZE.

ROZDZIAŁ I.

Nieszczęsny stan wojska hrabiego. — Nowe oszukaństwo ze strony rządców wyspy Francuskiej. — Hrabia z mieszkańcami krajowymi w układy wchodzi. — Traktat przymierza z nimi zawarty. — Napad mieszkańców krajowych. — Zamysł wytrucia wszystkich białych. — Spisek na zabicie hrabiego. — Delegacya od sąsiednich narodów. — Rzeka przez mieszkańców krajowych zatruta. — Dezercya. — Deputacya od Safirobajów. — Rzeka Tingballe i inne. — Roztropne rozrządzenia tyczące się osady. — Strata piętnastu wolontaryuszów. — Równina Zdrowia. — Magazyny królewskie okradzione. — Dopominanie się rozmaitych przedmiotów dla osady u PP. de Ternay i Maillart. — Śmierć syna Beniowskiego. — Zamek Fort-Louis. — Rozboje mieszkańców Nawanu.

Jak tylko okręt nasz *Desforges* stanął na kotwicy, bez zwłoki wyprawiłem do lądu małą barkę dla powzięcia jak najprędszej wiadomości o stanie mojej dywizyi, tudzież o zamiarach wyspiarzy. Wkrótce i sam na ląd pośpieszyłem, a gdym na brzeg wysiadł, wybiegli naprzeciw mnie wszyscy moi oficerowie, nie mogąc dosyć wyrazić swojej radości z powodu mojego przybycia. Rozrzewnił mię ten dowód ich przywiązania do mojej osoby. Niedługo jednak trwała powszechna wesołość, a smutek ścisnął me serce na widok tego, com spostrzegł wszedłszy

do zagrody. Była z niej jedyna twierdza i jedyny przytułek dla biednych mych ludzi, którzy nie mając za co nająć Murzynów do roboty, własnemi rękami zbudować musieli to liche dla siebie schronienie. Tak przykre trudy wśród najpotężniejszych upałów musiały zupełnie wyniszczyć ich siły i do najokropniejszego przywiodły ich stanu. Sam nawet oficer komenderujący i felczer chorowali także, a co jest najboleśniejszem, że wśród bólów i udręczenia nieszczęsne te ofiary najmniejszej od nikogo zyskać nie mogły pomocy i zarady. Dodajmyż jeszcze do okropności tej sytuacyi, że biedni ci ludzie dzień i noc wartować musieli przeciw napadom zbrojnych wyspiarzy, którzy z silnym korpusem już raz uderzyli na to nasze stanowisko. Mimo jednak swej słabości i wycieńczenia ludzie moi tak dzielny napastnikom dali odpór, że nietylko ich z placu spędzili, ale nadto dowódcy ich, Raulem zwanemu, siedmiu zabrali niewolników, których później wspaniale bez żadnej opłaty wypuścili. Te tak liczne klęski i przygody, o których donieśli mi pp. Saunier i Boulaye, ochotnicy w moim korpusie, wniwecz prawie obróciły całą moją dywizyę.

Zaradzając nadal podobnemu nieszczęściu, najpierwszem mojem było staraniem wyszukać wszelkich sposobów, jakby najprędzej dolę naszą poprawić. Myśleć przedewszystkiem należało, gdzieby się przytulić. Gwałtowna zachodziła potrzeba magazynu, szpitala, pomieszkań dla wojska, schronienia dla mnie. Wszystkie te budowle nie mogły być rychło wykończone, chyba za pomocą wyspiarzy. Niczego więc nie zaniedbałem, żeby ich sobie przyswoić. Szło nadewszystko o pozyskanie ich ufności i bez zwłoki znaczną ich liczbę zgromadziwszy, jakie mógłem rozdałem między nich prezenty. Krok ten dobry miał skutek,

odstąpiono mi bowiem natychmiast kilka chałup, w których pomieściłem oficerów i żołnierzy aż do momentu, póki koszary na nich nie staną. Zatrudniono się takoż wybudowaniem dla mnie naprędce maleńkiej chatki, a robota ta z takowym szła pośpiechem, iż nazajutrz mogłem już z korpusem mym wylądować. Zbiegł się tłum wyspiarzy na ten widok; korzystałem z tej ich ciekawości, a kazawszy wojsku memu w paradzie wysiadać, napełniłem ich trwogą i poszanowanie w ich umysły dla nas wraziłem.

Przystąpić zatem należało do wylądowania naszego ładunku. W tym celu wskazałem panu de Saint-Felix, komendantowi okrętu, iżby mi przysłał zapasy dostarczone naszej osadzie. Wnet je przewieziono na brzeg, lecz jaka musiała być moja rozpacz, gdym spostrzegł, iż pan Maillart, chybiwszy najuroczyściej swym przyrzeczeniom, dostawił na okręt takich tylko artykułów, które albo mniej były potrzebne, albo w zbyt szczupłej ilości. I tak: trunków i żywności znalazło się najmniej, węgli zaś najwięcej, a towarów żadnych. Zdrada takowa i oczywiste urągowisko, mało mi zmysłów nie odjęły. Trzeba jednak było temu niedostatkowi szukać zarady. Donoszą mi, iż kapitan okrętu ma u siebie na sprzedaż wino, gorzałkę, rozmaite towary i medykamenty. Godzę je i zakupuję za sumę czternastu tysięcy pięćset liwrów, na które gdy nie chciał przyjąć asygnacyi do skarbu królewskiego, musiałem mu dla gwałtownej potrzeby wydać kartę na własną mą osobę.

Dnia następnego, 17 lutego, zaniosłem prośbę do p. de Saint-Felix, iżby mi użyczył na czas niejaki swych cieśli i innych rzemieślników, dla przyśpieszenia naszych robót; lecz odrzucił on moje żądanie, zasłaniając się

w tej mierze wyraźnie danem sobie od rządców wyspy Francuskiej zleceniem. Chciałem iżby mi go na piśmie komunikował, czego gdy nie chciał uskutecznić, powtórną doń zaniosłem rekwizycyę, iżby mi bez zwłoki ludzi potrzebnych dostawił, a gdy się sprzeciwił, użyłem mocy i władzy od króla mi danej i zniewoliłem zuchwalca do dopełnienia moich rozkazów.

Dnia 19, zapowiedziałem wszystkim zwierzchnikom prowincyi Antimaroa, iżby na pierwszy marca stawili się w Louisburgu, gdzie będą im komunikowane życzenia króla jegomości, tak względem założenia przezemnie osady na wyspie Madagaskarze, jako też zawarcia z nimi przyzwoitych w tej mierze układów i związków. Dla ubezpieczenia się zaś od wszelkiej napaści, dałem rozkaz, iżby artylerya była w pogotowiu i obwarowano twierdzę. Dopomogli mi w tem najmocniej krajowi mieszkańcy; przeszło ich dwustu przyszło do mnie i sami dobrowolnie darń i faszyny znosili, któremi ubito tamę na rzece i pobliskie osuszono błota.

Dnia 23, dwa okręty, l'Oiseau, komenderowany od pewnego porucznika i Roland, pod komendą pana de Kerguelin, oba królewskie, zawinęły do naszego portu. Uwiadomiony, iż blisko dwustu chorych na nich znajdowało się, nie oszczędziłem żadnych z mej strony starań, iżbym biednym tym ludziom mógł pomódz. Co tylko mogłem użyczyć im medykamentów, a nadewszystko świeżej żywności, niczego nie skąpiłem. Jakoż ten był skutek moich zachodów, iż w prędkim czasie niemal wszyscy wyzdrowieli.

Dnia 25, *Dauphin*, okręt królewski, komendy pana Feron, a należący do świty pana Kerguelina, wszedł także do naszego portu.

Dnia 1 marca roku 1774, za doniesieniem mi, iż wszyscy zwierzchnicy prowincyi Antimaroa zbliżają się już pod Louisbourg na miejsce do konferencyi odemnie naznaczone, ponowiłem rozkazy, iżby się na jak największej miano ostrożności; dnia zaś następnego przyjąłem ich o kilkaset kroków od palisady, która otaczała nasze mieszkania. Świta moja składała się z kilkunastu oficerów i trzydziestu blisko ochotników. Wodzowie zaś prowincyi byli w liczbie dwudziestu ośmiu, a dwa tysiące blisko uzbrojonych Murzynów służyło im za eskortę. Formowali oni cyrkuł, przed którego otworem stanąwszy, oznajmiłem im przez usta mojego tłómacza, że zamiarem króla, pana mojego, jest sprzyjać obywatelom madagaskarskim, i wziąć ich pod berła swojego protekcyę: że go do tak wspaniałego przywiodła kroku wiadomość o ich życzliwości i przywiązaniu do narodu francuskiego; że nie w innym zgoła celu przychodzę imieniem monarchy mojego założyć między nimi osadę, jak żebym ich bronił od nieprzyjaciół i zarazem strzegł magazynów i składów, w których każdego czasu i za najpomierniejszą cenę dostaną wszelkich potrzebnych towarów, jako to płótna, likworów, prochu, kul, skałek i t. d., że gdy te nie inaczej będą im sprzedawane jak w zamian za produkty ich kraju, a za ryż osobliwie, zaczem własny ich nakazuje im interes, iżby jak najusilniej około ich uprawy chodzili; oświadczyłem nareszcie, że w nagrodę za tysiączne korzyści, któremi za pomocą tych związków pragnie ich król jegomość obdarzyć, wymagam szczególnie po nich tych trzech następujących warunków:

1. Że zawrą zemną traktat przyjaźni i przymierza; że mi odstąpią kawał kraju na założenie osady; toż że

zezwolą wyspiarzom sprzedawać swe grunty Francuzom, którzy między nimi osiąść zechcą.

2. Że mi pozwolą wybudować szpitale i magazyny w głębi kraju, przy ujściu rzeki Tingballe.

3. Że się zobowiążą bronić moich possesyi i dzierżaw mojej osady od obcej napaści.

Tylko co mój tłómacz mówić skończył, gdy ze wszech stron radosne powstały okrzyki, a jeden z celniejszych madagaskarskich wodzów imieniem wszystkich oświadczył: że nie wątpi o dobrych chęciach i zamiarach króla, który przekładając ich prowincyę nad inne, przysyła im wojsko i pomoc na obronę przeciwko ich nieprzyjaciołom; że wdzięczni za tak wspaniałą przysługę, od tego momentu uznają go swym przyjacielem i ochoczo zezwalają na odstąpienie mi potrzebnych gruntów do założenia osady, bylebym obowiązał się nigdy na ich ziemi żadnej nie budować twierdzy. Co się zaś tyczy miejsca żądanego w pośrodku kraju na szpitale i magazyny, przyrzekł mowca, iż niebawny między nimi układ w tej mierze nastąpi. Za tak wielką naszą powolność, rzecze wyspiarz, tej tylko jedynej po tobie, imieniem moich kolegów, wymagam kondycyi, iżbyś uroczystą zapewnił nas deklaracyą, że pan twój żadnego nad nami nie przywłaszczy prawa, i że przestając szczególnie na prostym tytule przyjaciela i sprzymierzeńca naszego, z tego to powodu dostarczy nam pomoc przeciwko wspolnym przeciwnikom naszym.

Zezwoliłem na ten warunek, a uroczysta z obu stron przysięga, zatwierdziła nasze przymierze. Po tym obrządku, który w krajowym języku zowie się *Cabarre*, udarowałem nowych mych sojuszników beczką gorzałki, którą gdy wypili, wrócili do swoich wiosek w pośród

radosnych okrzyków, że tak snadnie i szczęśliwie pozyskali przyjaźń mojego monarchy.

Dnia 3 marca, wyprawiony okręt Postillon, dependujący od moich rozkazów do Foul-Point, z zaleceniem panu Saunier, który nim przywodził, iżby ztamtąd wypędził zdradliwych emisaryuszów, co fałszywemi wieściami usiłowali podburzyć krajowych mieszkańców przeciwko mojej osadzie; obowiązałem go nadto, ażeby zapewnił o mojej przyjaźni Hiawę, króla i rządzcę owej prowincyi, tudzież aby mu ofiarował imieniem mojem podarunki. Najistotniejszym zaś celem tej wyprawy ten był zamiar, iżby go zręcznie skłonić do proszenia mię o pomoc przeciwko Eariawom, z którymi podówczas wojował. Tym bowiem szczególnie sposobem mogłem od niego zyskać pozwolenie założenia posterunku w Foul-Point.

Na uczyniony mi raport, iż Murzyni, zapomniawszy o swojej przysiędze, napastowali w nocy moich szyldwachów, ostrzeżony nadto od pana Senan, iż po kilkakrotnie już do magazynu dobijano się, zapowiedziałem zwierzchnikom prowincyi, iż gdyby jakikolwiekbądź mieszkaniec krajowy zbliżył się po ciemku do którego mojego posterunku, a podług umowy nie odpowiedział szyldwachowi, naówczas do takiego strzelać zaleciłem. Nie podobała się ta moja odezwa i dano na nią tłómaczom moim odpowiedź, iż gdyby z mej strony poważono się zabić jednego Murzyna, wtedy dziesięciu europejczyków głowy zań odpowiedzą. Jakoż tego samego wieczora kilku Murzynów zbliżywszy się do szyldwacha, nietylko że na jego zapytanie nic nie odpowiedzieli, lecz nawet z łuków strzelili do niego. Rozjuszony takowym postępkiem mój żołnierz, z flinty dał ognia i na miejscu je-

dnego z napastników ubił, a dwóch innych ranił. Akcya ta, jakkolwiek z naszej strony sprawiedliwa, oburzyła wyspiarzy. Od skarg przyszło do kłótni, a od tych do nieprzyjacielskich kroków, którym jednak przezornie zabiegłem. Dla położenia bowiem tamy dalszym napaściom, proponowałem naczelnikom madagaskarskim, iżby mi sprzedali swe wioski w koło Louisbruga leżące. Wniosek mój został przyjęty, i skoro tylko wartość umówioną zapłaciłem, wraz mieszkańcom onych ustąpić z nich kazano. Zburzyliśmy je natychmiast, a tym sposobem panem całego nadbrzeża zostawszy, uwolniłem mych ludzi od dalszej kradzieży i napaści.

Lubo Murzyni opodal od naszego oddalili się stanowiska i chociaż z ochotą przyjęli zaliczoną im odemnie sumę, przecież, nie mogąc mi darować swego upokorzenia, nie ustawali w chęci zniszczenia mojej osady. Doniósł mi o tem pewny wolny Murzyn, który sekretnie mię ostrzegł, iż wzięte są na nią środki, aby wszystkich nas wytruć, a to za pomocą napuszczonych jadem żywności i owoców, których nam oni zwykli regularnie dostawiać. Zakazałem więc moim ludziom, żeby żadnych wiktuałów póty od wyspiarzy nie kupowali, póki ich oni sami wprzódy nie skosztują. Próbę tę śmiercią jeden z przeciwników naszych przypłacił. Zjadłszy bowiem owoc, który chciał sprzedać, na miejscu padł trupem. Uwiadomieni spiskowi o tak smutnem zdarzeniu, które odkryło ich zdradę, całkiem opuścili nasz brzeg rzeki i na przeciwną wynieśli się stronę. Posłałem za nimi na zwiady, lecz rozjuszeni gęstem strzelaniem przystąpić do siebie nie dali.

Dnia następnego, jeden z szefów madagaskarskich nazwiskiem Silulut, przysłał do mnie propozycyę, iżbym

w pewnem naznaczonam od niego w lesie miejscu, hołd od niego przyjął. Tak osobliwsza odezwa wprawiła mię w podejrzenie, a wątpić nie należało o zdradzie, kiedy wniosek mój, iżby do gubernii przybył, odrzucony przez niego został. Kazałem więc pilne mieć oko na wszystkie jego kroki, i niebawnie mi doniesiono, iż zmowa na moje życie z Safirobajami jest uczyniona; że stosownie do tego spisku zaczaił się w lesie Sililut z trzemaset Murzynów, i że większa nierównie ich liczba w gęstwinie ukryta. Na taką wiadomość nie należało mi tracić czasu, lecz owszem coprędzej niegodziwy ten zamach w niwecz obrócić. Jakoż natychmiast wyprawiłem dwie polowe armaty pod osłoną pięćdziesięciu ochotników z dwoma oficerami, którzy z takiem męstwem na nieprzyjaciela uderzyli, iż natychmiast strachem przejęci Murzyni pierzchnęli, uciekając jedni na błota, drudzy zaś na łodzie, z których gęsto do nas strzelali, lecz bez najmniejszej naszej szkody. Spostrzegłszy to, rozkazałem wyrychtować na nich armaty. Za pierwszym wystrzałem padło kilkunastu przeciwników i największa ich łódź zatonęła. Zdarzenie to koniec uczyniło rozprawie. Klęska ta jednak tem bardziej ich rozjuszyła. We dwa dni bowiem po niej, doniosła mi pewna przychylna dla mnie Murzynka, że szefowie Safirobay i Silulut związali się z Raulem i sąsiedniemi prowincyami, poprzysięgając sobie nawzajem, że póty broni nie złożą, póki nie zniszczą mej osady. Dla zapobieżenia skutkom tej niebezpiecznej ligi, zaraz z północy wyprawiłem majora z sześćdziesięciu ochotnikami, zalecając mu, iżby wsiadłszy na szalupy okrętowe, popłynął niemi aż pod sam obóz nieprzyjacielski, który o trzy mile był od nas odległy. Ochoczy ten oficer wiernie wykonał dane sobie rozkazy, a wylą-

dowawszy o trzeciej godzinie zrana ze swoją dywizyą, tak nagle i natarczywie na niespodziewanych uderza Murzynów, iż w mgnieniu oka ich rozprasza, wsie nieprzyjacielskie w perzynę obraca, i tak za jednym zamachem niszczy wszelkie ich przygotowania i zamysły. Tak szczęśliwa wyprawa, przywróciła osadzie spokojność. Korzystałem z niej dla obejrzenia z moim majorem i inżynierem pobliską wyspę Aiguilon nazwaną, która tylko o milę od Louisburgu jest oddalona. Znalazłszy ją przydatną do moich widoków, rozkazałem na niej zbudować piekarnię i szpital; toż usypać bateryę dla zasłony botanicznego ogrodu, który założyłem pod górą nazwaną *Signal*.

Uradowane sąsiedzkie prowincye klęską, którą zadałem poprzysięgłym ich nieprzyjaciołom, Raulowi, Silulutowi i innym wodzom madagaskarskim, przysłały do mnie dnia 24 delegacyę z rozmaitymi podarunkami i ofiarowaniem przymierza. Uprzejmie ją przyjąłem i abym ją sobie zobowiązał, hojnie deputowanych w znacznej liczbie uczęstowałem i obdarzyłem gorzałką.

Dnia 26, Safirobajowie przysłali mi podobnież prezenty, z propozycyą pokoju. Dałem im na tę odezwę odpowiedź, iż poprzysiągłszy niedawno zniszczenie mojej osady, o pardon raczej niżeli o pokój i przyjaźń prosić mię winni; że póty na żadną z nimi nie zezwolę zgodę, póki tylko zdrajcę i wiarołomnego Raula uznawać będą swoim zwierzchnikiem; że nareszcie w dowód stałego i szczerego swojego pobratymstwa, mają na zawsze ustąpić z nadbrzeżów, iżbym w wolnej żegludze najmniejszej od nich nie doświadczał przeszkody. Oddalili się deputowani na pozór kontenci, przyrzekając, iż żądania moje niebawnie spełnione zostaną. Lecz dzień zaraz następujący odkrył narodu tego złość i przewrotność.

Ujrzeliśmy nagle rzekę całą okrytą drzewiną, na której świeże jeszcze były owoce. Zawsze ostrożny, dopieroż w mych zajściach z tak podstępnym ludem, kazałem pilnie śledzić przyczynę tego zdarzenia i wnet doszedłem: nietylko że owe drzewa i na nich owoce, nie co innego były, jak Tanguin, to jest najmocniejsza w owym kraju trucizna, lecz że nadto wódz Safirobajów umyślnie kazał nią zarzucić rzekę, wiedząc, iż do naszych potrzeb używaliśmy zwykle jej wody. Zapobiegając niebezpieczeństwu, kazałem natychmiast wszystkim moim żołnierzom i kolonistom rzucić się do przeczyszczenia rzeki, poczem kilkuset wyprawiłem Murzynów pod eskortą mocnego ochotników wydziału, z zleceniem, iżby wszystkie podobne drzewa w bliskości rzeki będące wyciąć i wypalić. Ostrożność ta, jakkolwiek długiego potrzebowała czasu, a ciężką była w wykonaniu, jedynym jednak zdała mi się być środkiem do zachowania nas wszystkich od niezawodnej zguby.

Dnia 30, udałem się do Manambii, gdzie w pobliskiej górze odkryłem obfitą minę miedzianą. Surowo zakazawszy, iżby nikt nie ważył się onej dobywać, doniosłem o niej ministrowi.

Dnia 1 kwietnia roku 1774, przybyło do Louisburgu kilkunastu wodzów angonckich. Żądali oni zawrzeć ze mną przymierze, dając mi uroczyste zapewnienie, iż chcą we wszystkiem stosować się do warunków, którem już proponował zazaz po mojem wylądowaniu; dopraszali się nadto oni usilnie, ażebym z ich krajem handel otworzył. Przychylając się do tych życzeń, wyprawiłem w owe strony jednego komisanta z czterema ochotnikami i znaczną liczbą towarów.

Następującej nocy, to jest 2 kwietnia, gdym sam

objeżdżał wszystkie posterunki, spostrzegłem, iż brakowało siedmiu ochotników z bronią i lederwerkiem. Przyszło mi zaraz na myśl, czy nie dezertowali, jakoż raport nazajutrz mi uczyniony utwierdził mię w mojem podejrzeniu. W takiej okoliczności nie mogąc użyć moich żołnierzy, którzy kraju nie znali, wysłałem w pogoń za zbiegami pewną liczbę zaufanych Murzynów pod komendą doświadczonych oficerów mojego korpusu. Tem potrzebniejszą zdała mi się ta ostrożność, że mię już ostrzeżono, iż pięćdziesięciu innych ochotników z dwoma oficerami zabierało się pójść za tym przykładem, i z pierwszymi złączyć się dezerterami. Zapobiegając temu nieszczęściu, natychmiast rozkaz wydałem, iżby cały korpus stanął w paradzie; a gdym go zlustrował i broń złożyć kazał, zakomenderowałem w prawo, a tak ze dwoje staj z całym regimentem odmaszerowawszy, broń zabrać i do mego domostwa pod mocną strażą odnieść kazałem. Wtedy dopiero przystąpiłem do ułożonej odemnie exekukucyi. Pochwytano i powiązano występnych, gdy wtem i owych siedmiu zbiegów przyprowadzono. Złożyłem wówczas wojenną Radę, która po wyprowadzonych inkwizycyach, najwystępniejszego z buntowników osądziła na bieganie przez rózgi, trzydziestu zaś trzech innych, mniej występnych, na robotę w taczkach. Nie można było dojść prawdziwego celu tego spisku. Lecz zdawało się rokoszanów być zamiarem, zawarcie ligi z wyspiarzami, iżby zburzyć osadę, a potem wrócić do Europy na jakim kupieckim okręcie.

Dnia 6-go Postillon, wyprawiony 3 marca do Foul-Point, powrócił. Doniósł mi komendant onego, iż mimo wszelkich fałszywych wrażeń, któremi partykularni kupcy usiłowali podburzyć Hiawę przeciwko mojej osadzie,

królik ten jednak żąda usilnie mojej przyjaźni; zezwala iżbym pewny oddział wojska na stanowisku przy nim utrzymywał, przyrzekając dlań sporządzić zagrodę i zabudowania potrzebne; oświadcza nareszcie, iż co tylko jest potrzebnem dla dobra mojej osady, a będzie w jego mocy, nietylko sam uskuteczni, lecz do tego i zwierzchników, pod jego zostającym dozorem, skłoni. Ucieszyła mię niewypowiedzianie tak pomyślna nowina, a radość moja zwiększyła się, gdy dnia następnego przybyli do mnie posłowie z wyspy Ś. Maryi z prośbą, iżbym zawarł z ich krajem traktat wieczysty przymierza i przyjaźni, pod warownią z obu stron wzajemnej przysięgi. Między innemi propozycyami żądali oni po mnie, iżbym garnizon utrzymywał na ich wyspie i puścił w niepamięć nieprzyjazne kroki zaszłe między nimi a Francuzami, lubo do nich ci ostatni swem okrucieństwem i tyranią sami się przyczynili. Świadomy wszystkich tych zamieszek, a z drugiej strony przekonany o szczerości oświadczeń wyspiarzy, ochoczo zezwoliłem na wszystkie ich wnioski, przyrzekając zapomnieć na zawsze o tem wszystkiem, co dotąd między nami zaszło. Tak z obu stron powodowani otwartem postępowaniem, wnet ukończyliśmy nasze umowy, które zobopólną zaręczyliśmy przysięgą. Że zaś przedniejszym artykułem traktatu naszego był handel, jam przyrzekł dostawiać im potrzebną liczbę gorzałki i innych towarów, oni zaś życiem swem i naczelników wyspy gwarantowali całość magazynów i produktów naszych.

Dnia 9-go finalnie Rada wojenna zadecydowała sprawę kryminalną, z powodu odkrytego, a wyżej namienionego spisku. Naczelnik tej zbrodni skazany na rózgi;

pomocnik jego, najwinniejszy, na smaganie; inni zaś osądzeni na stosowne do swych przestępstw kary.

Dnia 17-go, stosownie do żądań Hiawy, wyprawiony *Wielki Burbon*, okręt królewski do Foul-Point z dywizyą, złożoną z jednego kapitana, jednego porucznika, dwóch sierżantów, dobosza i ośmnastu ludzi. Wiózł on z sobą także upominki dla owego króla, który przed niejakim czasem przysłał był do mnie syna swego, iżby ten imieniem ojca wykonał przysięgę na dotrzymanie mi statecznej przyjaźni.

Dnia 20-go oznajmiono mi przybycie deputacyi od Safirobajów. Dla pozyskania mojej przyjaźni, już dawniej oni wygnali z kraju swojego Siluluta, a zaś Raula z urzędu złożyli. Składało się ich poselstwo z dwudziestu dwóch przedniejszych wodzów i blisko dwóch tysięcy Murzynów, którzy wszyscy byli bezbronni. Przyjąłem ich na czele całego mojego garnizonu w paradzie. Odezwa ich do mnie zaczęła się od skruchy i żalu, iż poważyli się dać mi zaczepkę. Poczem zaniósłszy prośbę o przebaczenie winy, skończyli na ponowieniu uroczystej swojej przysięgi, jako już nigdy nie zgwałcą zawartego ze mną przymierza. Z mojej strony w dowód, że przyjmuję ich upamiętanie, udarowałem ich podarunkami i hojnie każdego uczęstowałem wódką, którą spełniano w pośród radosnych okrzyków. Po takiem ugruntowaniu wzajemnej przyjaźni i dobrej harmonii, oddalili się Safirobajowie, przyrzekając, iż niezwłocznie nadeszlą mi żywność, podług ceny dawniej już z nimi umówionej. Można miarkować jakie na wszystkich wrażenie krok ten mój uczynił, kiedy zaraz dnia następnego sławny ów Raul przybył sam do mnie żebrząc miłosierdzia i pozwolenia, by mógł powrócić do swego kraju. Zezwoliłem na

tę jego prośbę, pod warunkiem jednak, by nigdy nie ważył się brać najmniejszego tytułu zwierzchnika nad swoim narodem.

Tak zapewniwszy sobie ze wszech stron spokojność, umyśliłem zatrudnić się przepatrzeniem wewnętrznego położenia kraju, gdzie jak mię zapewniano, miały się znajdować obszerne równiny i rzeki zdatne do handlu. W tym celu przodem wysłałem dnia 23-go pana de Saunier, porucznika fregaty, zalecając mu, iżby w górę płynął rzeki Tingballe, dla obejrzenia onej nadbrzeży. Wrócił on z swojej wyprawy dnia 26-go z doniesieniem, że znalazł rzekę spławną aż o dziesięć mil od jej ujścia; że płynie ona w głąb kraju od północy zachodniej, toż że o małą odległość od swego źródła dzieli się na dwie odnogi, które obie są spławne przez przeciąg mil dziesięciu. Dodał mi jeszcze, iż wszystkie niemal okolice tej rzeki okryte są pięknemi i dobrze uprawnemi równinami i że góry nad nią leżące zarosłe są donośnymi lasami, które łatwo i z małym kosztem wypadnie spuszczać do osady. Posiąść się nie mogłem z radości na tak pomyślne doniesienie, najwięcej zaś na to ostatnie, iż można w owych stronach obrać trzy wygodne miejsca do założenia faktoryi dla prowadzenia jak najkorzystniejszego handlu. Jedna z nich wypadłaby na zachód wyspy Bombatok, druga na północ przylądku d'Ambre, trzecia na wschód Angontzi; wszystkich tych bowiem prowincyi spławne rzeki wpadają w Tingballe. Objaśniony tym dokładnym raportem, przedsięwziąłem dać większą obszerność mojej osadzie i zaprowadzić rolnictwo w rozmaitych owych prowincyach, nie wprzód jednak, aż znaczniejsze otrzymam posiłki niż owe, które mi wyspa francuska dostarczyła.

Miesiąc ten był obfity w rozliczne przymierza, dnia bowiem 27-go przybyli do mnie rządcy prowincyi południowych Madagaskaru, w celu zawarcia ze mną przyjaznych związków, tudzież z prośbą. iżbym do ich kraju wysłał którego z moich oficerów, iżby ten w nim osiadł i handel między mną a nimi otworzył i umiarkował. Skłoniłem się do tego żądania i natychmiast tłumacz mój wyprawiony do owych prowincyi, z pomiędzy których były takie, co o sto mil odległości od naszej osady leżały. Co się zaś tyczy innych układów z owymi wyspiarzami, to do późniejszego odłożyłem czasu.

Dnia 28-go, uwiadomiony o śmierci p. de Senan, dozorcy magazynu naszej osady, dałem rozkaz majorowi, aby niezwłocznie opieczętował wszystkie skrzynie i składy, toż aby koło nich porozstawiał dubeltowe warty. Czyniłem to wszystko przez podejrzenie, które zawsze miałem o jego wierności. Jakoż wieczór następujący okazał, że miałem aż nadto przyczynę tego być zdania. Przystąpiwszy bowiem do rewizyi i spisywania wszystkich efektów, sprzętów i towarów, nietylko pokazała się ich niezgodność z regestrami, ale nawet i same księgi rachunkowe, znalazły się w największym nieładzie, to jest, albo pomazane, albo w niektórych artykułach nawet nie zapisane.

Dnia 29-go, wyprawiony JP. Mayeur dla otworzenia jak najprędzej komunikacyi wzdłuż całego zachodniego brzegu, komunikacyi tem potrzebniejszej, że niepodobny właśnie był handel z nadbrzeżem afrykańskiem, a osobliwie z prowincyą Bombatok, która obfituje w bydło i bawełnę. W pomoc mu dałem tłumacza, sierżanta i stu pięćdziesięciu Murzynów, których dostawili rozmaici sprzymierzeni rządcy. Instrukcye zaś mu dane zawierały

w sobie, ażeby w miejscach stosownych, które upatrzy w ciągu swojej podróży, pozakładał kolonie, najszczególniej zaś jedną u źródła rzeki Tingballe, przy otworze lasu, drugą przy końcu onego; ażeby obronny usypał szaniec naprzeciwko Angonawy, najpierwszego miasteczka Seklawów, należącego do prowincyi Bombatok; ażeby wynalazł i otworzył jak najkrótszą drogę ku brzegowi zachodniemu, zawarł przymierze z rządcami wewnętrznych prowincyj; starał się objaśnić ich względem korzyści istotnych, które otrzymać mogą z kupczenia z europejczykami; wejrzał w szczegóły wszystkie tego handlu i zapewnił się o nich; poznał mieszkańców tamtejszych siły, obyczaje, zwyczaje i klimat; pozakładał faktorye zbrojne, któreby w dalszym czasie eskortować mogły transporty towarów i zarazem dla nich służyły za składy; nareszcie, ażeby niczego takiego nie przepomniał, coby dopomódz mogło do pomyślności i dobra osady. Zaleciłem nadto p. Mayeur, ażeby mi nieustannie raportował o wszystkich swoich obrotach, nadewszystko zaś, ażeby wszelkich swych starań przyłożył do utorowania porządnego gościńca przez lasy i góry. Tak opatrzony instrukcyą i potrzebną dla całej swej eskorty żywnością, puścił się p. Mayeur bez zwłoki w swą podróż.

Dnia 30-go zawinęła do portu naszego korweta królewska *le Nécessaire* pod komendą p. Corbi. Przywiozła mi ona kawalera de Sanglier, kapitana w moim korpusie, dwudziestu ochotników, kilku skrybentów i inne rozmaite osoby, które zamyślały osiąść na Madagaskarze.

Sytuacya podówczas naszej osady nader smutny przedstawiała widok; oficerowie albo byli nieprzytomni, albo chorobą złożeni; magazynom wiele potrzebnych rzeczy brakowało i jak najgorzej nimi zarządzano. Łaza-

retom schodziło na medykamentach, a co najgorsza, że nie mieliśmy felczerów dość zdatnych, którzyby ratować zdołali biednych żołnierzy, schorzałych już to z powodu ciężkich a nieodbicie potrzebnych trudów, już z przyczyny niezmiernych upałów. Mimo znacznie uszczuplonej dla chorób ich liczby, raz wraz używać ich musiałem to do pracy około fortyfikacyj, to do osuszenia bagien. Po tak przykrych trudach dziennych w nocy następowała służba wojskowa, której wymagało powszechne nas wszystkich bezpieczeństwo. Wśród takich znojów i takowego niedostatku z największą wyglądałem niecierpliwością skutku obietnic pana Maillart, który o naszej osadzie zapomniał, albo jaśniej mówiąc, oczywiście nas zdradzał.

Wszystkie te jednak kłopoty fraszką były w porównaniu z tymi, które mię później czekały. Mniemałem, iż maj, tak zbawienny w Europie, przywróci na Madagaskarze zwątlone nasze siły. Przeciwnie się stało, a niemal wszyscy moi ochotnicy w tym miesiącu rozchorowali się. Dla braku felczerów zastępować sam musiałem onych powinność, tak przez wrodzoną mą czułość, jak szczere me przywiązanie do służby królewskiej. Lecz wkrótce padłem sam ofiarą tej mojej ludzkości i przywiedziony zostałem do podobnegoż co i inni stanu. Jak mogłem, jednak, cały tydzień wytrzymywałem częste paroksyzmy febry i nieznośny ból głowy, który przy nich mię dręczył. W końcu znacznie osłabiony, kazałem się przewieść na wyspę d'Aiguillon, tak dla zażycia lepszego powietrza, jak dla spoczynku po licznych i nieustannych mych trudach. Wprzód jednak wyprawiłem *Wielki Bourbon*, okręt królewski, który transportował dywizyę mojego korpusu, na miejsce jego przeznaczenia; poczem oddawszy komendę korpusu mojego panu Marin, podpułkownikowi,

a zarząd fortecy panu Marigny, memu majorowi, odjechałem z całą moją familią. Zmiana powietrza do tego stopnia mi pomogła, iżem mógł opatrywać moją familię, która podobnież na febrę chorowała. Nie mając cyrulika, sam drżącą ręką nieraz ratowałem schorzałą mą żonę. Pobłogosławił Bóg moim staraniom i wkrótce miałem ukontentowanie widzieć ją zupełnie przywróconą do zdrowia.

Dnia 14-go okręt Wielki Bourbon powtórnie do portu powrócił pod pozorem jakoby mu wody zabrakło. Uwierzyłem zrazu temu wybiegowi. Lecz gdy pan Marigny nadesłał mi raport urzędowej swojej rewizyi, podług której jasno okazywało się, iż okręt więcej jeszcze niż na dwa miesiące dostatnio w wodę był opatrzony, przekonałem się, iż więcej były słuchane niegodziwe insynuacye rządców wyspy Francuskiej, niżeli moje rozkazy. Należałoby przykładnie ukarać takowe przestępstwo. Że jednak stan zdrowia mojego nie dozwalał mi bliżej wejrzeć w tak naganne komendanta okrętowego działanie, musiałem zatem tym razem patrzeć na nie przez szpary. Do tego zmartwienia przyłączyły się inne zgryzoty. Doniesiono mi, iż garnizon mój często od buntujących się Murzynów napastywanym być poczyna. Smutne te wiadomości potwierdzone zostały raportami podpułkownika i majora. Dla przytłumienia zaraz w początkach tego pożaru, musiałem ofiarę z mego spokoju uczynić, a wsiadłszy co prędzej na szalupę wraz z moją familią, napowrót do Louisburga pośpieszyłem. Zaraz po mojem do niego przybyciu wskazałem wszystkim okolicznym zwierzchnikom madagaskarskim, iż będą odpowiedzialni, jeżeli którykolwiek z wyspiarzy zbrojno do naszej zbliży się osady. Iżby zaś zdradą nas nie wzięto, zaleciłem całemu garni-

zonowi, iżby zawsze był w pogotowiu i na jak największej trzymał się ostrożności.

Dnia 18-go Wielki Bourbon trzecim nawrotem ruszył pod żagle. Uwolniony od tego zachodu, myślałem rozpocząć zawieszone me dotąd operacye wojenne. Lecz tylu jeszcze znalazło się chorych, iż rad nie rad odłożyć je do czerwca musiałem. W tem miejscu wdzięczność wyznać mi każe, iż wyzdrowienie moje i życie nawet winienem staraniom pana Desmazures, felczera na okręcie Bougainville, który szczęśliwem jakiemś zdarzeniem w najniebezpieczniejszym stanie mojego zdrowia, do portu naszego zawinął. Ludzki ten człowiek, na pierwszą wiadomość o smutnej sytuacyi nas wszystkich, sam panu de Marigny ofiarował swoje usługi, które z ochotą były przyjęte. Nie jeden z nas doświadczył doskonałości sztuki jego lekarskiej. Lecz gdy tak niektórym z nas polepsza się, ścisnęła me serce smutna nowina, iż mimo wszelkich starań i zachodów biegłego tego felczera, zabrała śmierć zacnego p. Marin, podpułkownika mojego korpusu i piętnastu ochotników. Przerażony tak znaczną stratą, a najbardziej w obawie, iżby ta zaraźliwa choroba bardziej nie rozszerzyła się, zwołałem niezwłocznie na radę wszystkich oficerów, którym proponowałem, ażeby natychmiast wysłać w głąb kraju roztropną jaką osobę dla upatrzenia zdrowego i bezpiecznego miejsca, gdziebyśmy wszyscy przed zarazą schronić się mogli. Wniosek ten powszechnie został przyjęty i zaraz nazajutrz wyprawiony p. de Marigny z silną eskortą żołnierzy, iżby upatrzył wyniośleisze, a zatem i zdrowsze dla nas siedlisko. Dnia tego szefowie sąsiednich prowincyj przybyli do Louisburga z oświadczeniem swego ukontentowania z powodu wyzdrowienia mojego, poczem nastąpiły rozrywki publiczne, na których

gęste wiwaty przy dawaniu ognia z ręcznej strzelby spełniano.

Dnia 8 czerwca powrócił p. Marigny ze swojej wyprawy z doniesieniem, iż wzdłuż rzeki widział kilka pięknych równin, o trzy a najdalej cztery mile odległości od naszej osady; lecz że znajdując je nadto bliskiemi bagnisk, które przytykają do rzeki, przeto dalej się pomknął aż o dziewięć mil od ujścia rzeki, gdzie nareszcie upatrzył pewne miejsce od wyspiarzy »równiną Zdrowia« nazwane, które zdało mu się najzdatniejszem do założenia dogodnej moim życzeniom osady. Spytany o szczegóły tego stanowiska, uwiadomił mię, że jest obszerne, zasłonięte od wiatrów szkodliwych, a co najważniejsza, że góruje nad niem dość wyniosły pagórek, na którym silny możnaby zbudować zamek, któryby z czasem mógł posłużyć nietylko za obronę przeprawy na rzece, ale i znacznej kraju przestrzeni. Raport takowy niewypowiedzianie mię ucieszył i natychmiast dla doświadczenia tamtejszego powietrza wyprawiłem w owo miejsce małą dywizyę korpusu mojego z jednym oficerem, iżby w niem stanął obozem. Próba ta, gdy się pomyślnie udała, wysłany bez zwłoki na ową równinę pan Corbi z przyzwoitą liczbą rzemieślników i z zaleceniem, iżby jak najśpieszniej pobudował dla nas pomieszkania, tudzież szpital dla chorych, którzy poczną odzyskiwać swe zdrowie.

Dnia 9-go Wielki Bourbon po trzeci raz powrócił do portu. Nie wątpiąc podówczas, jakie powody rządziły nikczemnym kapitanem tego okrętu, skarciłem go publicznie, iż podłemi kierowany intrygami, śmiał trzy miesiące najdroższego czasu napróżno strawić, niebaczny i na koszta wyprawy i na obowiązki honoru i swojej służby. Uniewinniał się jak mógł niegodny ten oficer,

przyrzekając poprawę. Lecz nie wypadało mi już zawierzać jego słowu. Dałem więc rozkaz dywizyi mojej, będącej na jego okręcie, ażeby wylądowała, a natomiast wskazałem panu de Saunier, komendantowi Postillona, iżby był w pogotowiu płynąć ze swym statkiem do Foul-Point.

Dnia 12-go, odebrawszy raport od pana Pruneau, sprawującego obowiązki dozorcy magazynu, iż okradziono magazyny królewskie, rozkazałem jak najusilniej przestępstwa tego dochodzić; lecz nadaremnie, gdyż ani śladu tej zbrodni nie znaleziono. Padło wówczas podejrzenie moje na skrybentów prowiantowych, na których postępowanie pilne mieć oko majorom moim zaleciłem.

Dnia 22-go przybiegł do mnie goniec od pana Mayeur z wiadomością, iż udało mu się wprawdzie otworzyć gościniec ku zachodowi aż do prowincyi Angontzi, lecz że zwierzchnicy onej zbrojną ręką bronią mu dalszego postępowania. W pomoc mu więc do dalszych operacyj wysłałem pana Corbi z szesnastoma ochotnikami, jednym sierżantem i dwudziestu czterema Murzynami wolnymi, których należycie w broń opatrzono.

Dnia 23-go zajął się ogień we wsi Siani, która tylko o strzał z muszkietu od naszej osady odległą była. Pożar ten tak był nagły i tak mocno szerzył się, że gdybyśmy co prędzej kilkunastu naszych chałup nie rozrzucili, spłonęłyby wszystkie nasze zabudowania. Korzystając z tego zdarzenia, skłoniłem zwierzchnika owej wioski, iżby się przeniósł z swym ludem na drugi brzeg rzeki, na co zezwolił pod warunkiem, ażebym zakupił owe chaty, które uszły przed ogniem. Sprawiedliwe to jego żądanie nie mogło być odemnie odrzucone.

Dnia 28-go uwiadomiony raportem, iż okręty Wielki

Bourbon i Postillon już są gotowe ruszać pod żagle, pierwszy do wyspy Francuskiej, drugi do Foul-Point, rozkazałem im wydać wszystkie zapasy, tak solonego mięsa jak i gorzałki, które znajdowały się w magazynach, a przeznaczone dla nich były od rządu wyspy Francuskiej. Za radą pana de Marigny wyprawiłem z nimi kilkunastu ochotników z jednym oficerem, który oprócz listów do pp. de Ternay i Maillart, odebrał na piśmie zlecenie, podać im notę wszystkich objektów, których nam brakowało, a bez których żadną miarą obejść się nie mogła osada. Między innemi dopomnieć mu się kazałem o przyrządy do filtrowania, medykamenty, felczerów, kilkunastu Murzynów przyuczonych do służby łazaretowej, tudzież o kilka zdatnych osób do dozorowania magazynów króla jegomości. Dopraszałem się jeszcze rządu tamecznego o trunki i rozmaite towary, zaręczając mu, iż jeżeli otrzymam co żądam, będę wkrótce w stanie dostarczyć wyspie Francuskiej dziewięćkroć sto tysięcy funtów ryżu białego i trzy tysiące wołów. Przekładałem mu nadto, iż służba królewska koniecznie tego wymaga, aby mi niezwłocznie dostawiono dwie gallioty, nietylko dla wywozu i transportu ryżu i innych towarów, lecz dla ulżenia biednemu mojemu korpusowi, który dotąd przymuszony odbywać swą służbę i swoje marsze przez błota i oparzeliska, wystawiony jest przeto na mnogie choroby, które już znaczną liczbę żołnierzy sprzątnęły. Do tych żądań dodałem i to, iżby mi wypłacono sumę 96.166 liwrów, które awansowałem skarbowi madagaskarskiemu na rekwizycyę urzędników skarbowych. Pieniądze zaś te były użyte na kupno rozmaitych towarów, żywności, trunków i lekarstw, których w magazynie generalnym zupełnie brakowało. Nakoniec przekładałem

panu de Ternay, iż gdy stan opłakany wyniszczonego mojego korpusu zaledwo go czyni zdolnym do zwyczajnej służby, spodziewam się zatem po jego gorliwości o dobro interesów królewskich, iż bronić nie zechce oficerowi mojemu, którego umyślnie na ten koniec wyspy Francuskiej posyłam, by zaciągnął garść żołnierzy i rzemieślników; tudzież że mu dozwoli zabrać ze sobą tych wszystkich, którzy okażą ochotę osiąść na Madagaskarze.

Dnia 1 lipca roku 1774 Wielki Bourbon ruszył pod żagle. Odjazd jego bardzo mię ucieszył, a to w nadziei, iż usilne moje prośby i nalegania skłonią przecież rządców wyspy Francuskiej do ratowania skutecznego niknącej naszej, z ich winy, osady. Spodziewałem się jeszcze, iż silne moje reprezentacye ten przynajmniej skutek mieć będą, że choć tym razem dojdą mię tak długo oczekiwane i tyle razy przyrzeczone posiłki. Lecz zawzięty a chciwy człowiek rzadko da się zmiękczyć i ubłagać; a mimo całej okropności naszej sytuacyi, zazdrosny rząd wyspy Francuskiej, raz zgubę naszą poprzysiągłszy, odstąpił zupełnie naszą osadę, jak się to wkrótce okaże.

Tego samego dnia wyprawiony Postillon do Foul-Point. Komendant onego, pan de Saunier, wyraźny odebrał rozkaz, ażeby zabrał wszystkie kupieckie statki, jakie tylko znajdzie w portach S. Maryi i Foul-Point; żeby je nazad z sobą przyprowadził; wejrzał nareszcie surowo i pilnie w intrygi i postępowanie, znajdujących się w owych miejscach.

Zupełne niemal wyniszczenie naszej osady, nie mogąc być sekretem, obudziło w madagaskarczykach wrodzoną ich ku europejczykom niechęć. Poduszczeni od Seklawów niektórzy sąsiedni wodzowie, iżby złamali poprzysiężone przymierze, już skryte do napadu czynili przygotowania,

gdy szczęściem ostrzeżony od przychylnych mi szefów o tych zamachach, tak przyzwoite przedsięwziąłem środki i tak zręcznie i niespodziewanie na nieprzyjaciół uderzyć kazałem, żołnierze zaś moi, acz mdli i schorzali, stawili się w tej wyprawie z takiem męstwem i odwagą, iż w jednym dniu zniszczone zostały wszystkie zdradzieckie tych krzywoprzysięzców układy. W mgnieniu oka zdobyto okopany w ich lesie obóz. Rozjuszeni moi ochotnicy nikomu pardonu dawać nie chcieli. Padła w tym dniu niezliczona liczba Murzynów, reszta zaś strachem przejęta, opodal w rozsypkę poszła.

Tak pomyślny skutek tej ekspedycyi mógłby rozweselić strapiony mój umysł, gdyby nie wiadomość, iż właśnie w tym czasie zacny mój major, p. de Marigny, ów nieodstępny towarzysz moich prac i czynów, zapadł także na zaraźliwą chorobę krajową. Wzmagała się co moment jego słabość, a tem więcej należało mi się lękać o jego życie, że znałem, do jakiego stopnia wyniszczone były jego siły przy niezmiernych trudach, którym ochoczo waleczny ten oficer poświęcał się. Cóż wyrazić potrafi mój smutek, gdym spostrzegł, że i syn mój jedyny nie uszedł zarazy. Zniknął mi prawie cały świat z oczu na widok niebezpieczeństwa tej jedynej w życiu mojem pociechy. Gdy tak i jako przyjaciel i jako ojciec uciśniony jestem, wtem znać mi dano, iż dwóch najlepszych w mojej osadzie rzemieślników, jeden cieśla, a drugi ślusarz dezertowali, że ich widziano na szalupie, należącej do Wielkiego Bourbona. Nowe to nieszczęście ocuciło mię nieco z letargu, a że ów okręt jeszcze nie wyszedł pod żagle, posłałem za nimi w pogoń, zalecając pilnie zrewidować wszystkie jego kryjówki. Lecz zbiegów tych tak zręcznie ukryto, iż niepodobna ich było znaleść.

Rozżalony sprawiedliwie tak niegodnym kapitana postępkiem, który, niebaczny na uszczerbek służby królewskiej, ważył się ogołacać osadę wzrastającą z najpotrzebniejszych rzemieślników, zaniosłem o to skargę do rządców wyspy Francuskiej, rekwirując ich, ażeby za najpierwszą wydarzoną porą, nie omieszkali donieść ministrowi o tak nagannej i szkodliwej jego czynności.

Jakkolwiek dotkliwe były dla mnie te wszystkie przykrości, wstępem niejako nazwać je powinienem do sroższych nierównie ciosów, które mię czekały. Zwaliły się one wkrótce na nieszczęsną mą głowę, i dziwić mi się nieraz przychodzi, jak ich srogość wytrzymać nadwątłe me zdrowie. Cud ten szczególnie hartownemu na wszelkie przygody umysłowi, a bardziej mej rezygnacyi przypisać winienem.

Dnia 11-go tego miesiąca o siódmej godzinie zrana, fatalna zaraza zabrała mi z tego świata jedynego mego syna Maurycego Karola Ludwika Augusta hrabiego Beniowskiego. Kiedy zaledwo utulić się mogłem od żalu na stratę tej jedynej w życiu mym pociechy, wtem jak gdyby coś jeszcze brakowało do mego ucisku, zaraz nazajutrz zakończył swój żywot waleczny mój major Marigny, kawaler Ś. Ludwika. Zabrał z sobą pierwszy całą mą rozkosz; drugi pozbawił mię najistotniejszej pomocy; a jak nieskażonej musiał być cnoty i jak daleko miłość i szacunek powszechny sobie zjednał, kiedy cały garnizon, począwszy od oficerów aż do szeregowca, gorzko zgon jego opłakał. Wszystkie te nieszczęśliwe zdarzenia, a i febra do tego, tak mię osłabiły, żem musiał się nareszcie przenieść na równinę Zdrowia.

W tem miejscu wzmiankę uczynić mi należy o pryncypalnej naszej robocie, a dawniej już uskutecznionej.

Udziałana na prędce, zaraz w początkach osady, zagroda Louisburska zdała mi się nie najtrwalszą co do drzewa i nadto obszerna, iżby ją skutecznie ustrzedz i obronić mogła mała garstka żołnierzy, która mi pozostała. Zbudowano więc z jak najlepszego drzewa krajowego szczupły wprawdzie, ale silniejszy nierównie zamek, który Fort-Louis nazwano. Potrójna go otaczała palisada z tyluż głębokiemi fosami. Strzegły go po rogach warowne reduty. Słowem nieprzepomniano o żadnych fortyfikacyach, które go groźnym i niebezpiecznym uczynić mogły.

Oddawszy tę twierdzę pod komendę pana de Vienne, pierwszego porucznika z oddziałem pięćdziesięciu sześciu ludzi z subalternami, sam w towarzystwie trzydziestu sześciu osób, przychodzących już nieco do siebie, udałem się na równinę Zdrowia. Przybyliśmy na to miejsce dnia 20-go tegoż miesiąca i natychmiast założyłem na niem targ na ryż, bydło i drzewo. Przyznać należy, iż siedlisko to właśnie było stworzone dla chorych, i lubo ochotnicy moi w nikczemnych musieli przebywać chatach, które ich nawet od deszczu zasłonić nie mogły, mimo to jednak po kilku dniach naszej bytności, widocznie nam wszystkim polepszyło się.

Dnia 23-go raportowano mi, iż okręt Bougainville wyszedł pod żagle. Zakupiłem był z jego sprzętów i towarów na konieczne osady potrzeby więcej jak za 40,000 liw. na którą sumę dałem kapitanowi asygnacyę do skarbu wyspy Francuskiej. Spędziliśmy resztę lipca na budowaniu wygodniejszych pomieszkań i uprawie roli.

Dnia 5 sierpnia przysłali do mnie Seklawowie deputowanych z prośbą, ażebym z nimi handel otworzył; lecz gdy wzbronili mi stawiania w swym kraju obron-

nych faktoryi, odrzuciłem ich żądania, które tym sposobem na liczne niebezpieczeństwa narazić nas mogły.

Dnia 13-go powrócił z swojej wyprawy okręt Postillon. Doniósł mi na piśmie komendant onego: najprzód, że przypłynąwszy do Ś. Maryi, zastał tam pana de Savournin, który za to, że nietylko zakazany w owem miejscu handel prowadził, nietylko że nie taił, iż wiedział o moich dyspozycyach, lecz że jeszcze posuwał swoją zuchwałość aż do czernienia i szkalowania naszej osady, aresztowany od niego imieniem królewskiem i do portu jest przyprowadzony; powtóre, że bawiący w Foul-Point p. Olivier i czyniący w owem mieście przygotowania do prowadzenia także zakazanego handlu, przybył dobrowolnie do Louisburga dla usprawiedliwienia się przedemną z swoich postępków i dowiedzenia, że o żadnych moich w tej mierze nie wiedział zakazach.

Ukontentowany tak wiernem wykonaniem mych zleceń, niemało mi także przyniósł radości list, właśnie w tymże czasie odebrany od rządców wyspy Francuskiej, w którym oni mi donosili, iż uwiadomieni o nagłych potrzebach kolonii Madagaskarskiej, najęty już od nich okręt *la Flore*, dla przesłania mi żądanych posiłków; toż, że dla dobra ogólnego obydwóch osad statek ów ma udać się prosto do stołecznego naszego miejsca, gdzie w zamian za przystawione od niego towary zabierze proporcyonalną do onych waloru liczbę ryżu i innych madagaskarskich produktów. Gdyby ta obietnica była uskuteczniona, nie potrzebowałbym więcej do pomyślnego rozkwitu mojej osady. Lecz wcale przeciwną temu doniesieniu odebrałem wiadomość od kapitanów Savournin i Fayuse, pod których rządem znajdował się ów okręt. Oświadczyli mi bowiem, iż tylko dwie beczki są

na nim przeznaczone do magazynów naszych królewskich; że jako żywo nigdy ich statek nie jest najęty na konto królewskie; że przeciwnie kontrakt przez nich na piśmie z panem Maillart zawarty, podług którego mają się oni udać do Fort-Dauphin i tam zabawić aż do skupu potrzebnej dla wyspy Francuskiej żywności, a zatem nie jest w ich mocy przyjąć ryż i inne w zamian odemnie proponowane produkty.

Sprawiedliwie rozgniewany tak szalbierskiem odministratorów wyspy Francuskiej postępowaniem, a pomiarkowawszy z niego, iż mi już żadnej pomocy od nich spodziewać się nie trzeba, wręcz ich zleceniom poszedłem, zakazując imieniem królewskiem p. Savournin, aby nie ważył się najmniejszego, pod konfiskatą, w stronie południowej Madagaskaru prowadzić handlu. Zmięszany tą moją determinacyą Savournin, ofiarował płacić corocznie królowi sto tysięcy liwrów, bylebym mu wydał pozwolenie, jemu tylko jednemu służące, handlowania w kraju, zacząwszy od przylądku odnogi aż do Foul-Point, na co z ochotą przystałem, upatrując w tej propozycyi i korzyść dla króla i pożytek dla naszej osady. Z ukontentowaniem więc zobopólnem kontrakt ten podpisany.

Dnia 15-go mieszkańcy Nawanu, pod dowództwem zbójcy Siluluta, zaczaili się nocną porą w liczbie dwóchset w celu skradzenia ryżu, który pod gołóm niebem suszono; lecz odkryci od szyldwacha, pouciekali. Ostrzeżony o tem zdarzeniu, zaraz nazajutrz posłałem do nich tłumacza z poradą, ażeby zachowali się w spokojności, gdyż jeżeli raz jeszcze dostrzegę w nich tak niegodziwe zamiary, sprawiedliwa ich zemsta nie minie. Odpowiedziano na tę odezwę tłumacza orężem, tak dalece, iż za pierwszym wystrzałem trzech nam ludzi ubito, a sześciu raniono.

Tak czarna zdrada nie mogła ujść bezkarnie, i natychmiast komenderowany odemnie mocny oddział ochotników, pod dowództwem doświadczonych oficerów, z poleceniem, iżby tejże zaraz nocy na nieprzyjaciół uderzyli i wszystkich bez wyłączenia Murzynów Nawanu w pień wycięli. Już korpus ten gotował się do marszu, gdy uwiadomieni o mojem przedsięwzięciu przychylni mi szefowie madagaskarscy, odradzili mi ryzykowanie na podobną wyprawę ochotników moich, oświadczając dobrowolnie, iż sami jej podejmują się, i że do uskutecznienia onej, niebawnie siedmset ludzi uzbrojonych z pośrodka swoich przystawią. Z ochotą przyjąłem tę ich ofiarę, a dla wsparcia ich obrotów, wysłany za nimi w odwodzie kapitan Sanglier z dosyć licznym korpusu mego oddziałem.

Podczas gdy się to działo, p. Olivier zupełnie usprawiedliwił się, a żem mu zakazał handlować i by najdrobniejszy towar sprzedawać kolonistom moim, on zważywszy, jak niebezpieczna byłaby dlań żegluga i jak wielką poniósłby stratę, gdyby mu przyszło nazad z swym ładunkiem do wyspy Francuskiej powracać, z drugiej zaś strony wiadomy niedostatku i potrzeby, które nam dokuczały, proponował mi, iżbym na skarb królewski zakupił nietylko wszelkie jego towary, ale i sam okręt z trzydziestu czterema Murzynami, którzy na nim znajdowali się. Przystałem na to żądanie i wedle taksy intendentów magazynowych i oficyalistów skarbowych, zapłaciłem za okręt 30,000, za niewolników 10,000, a zaś za towary 1,600. Słowem w ogóle całe to kupno 41,600 liw. kosztowało.

Dnia 21-go pan Savournin i starszy felczer ostrzegli mię, iż na okręcie okazuje się zaraza. Wyznaczona na-

tychmiast rewizya znalazła, iż ta choroba była ospą. Oddzielono więc zdrowych od chorych, których do wyspy d'Aiguillon dla odprawienia kwarantanny przeprowadzić kazałem.

Dnia 23-go kawaler Sanglier, dowodzący dywizyą, którą przeciwko Murzynom Nawanu wysłałem, następujący uczynił mi raport o swojej wyprawie. Spóźnioną nieco ona była przez to, iż łódź, na której przeprawiało się wojsko, na piaskach uwięzła. Mimo jednak tego zdarzenia, żołnierz sprzymierzony dopiął swego zamiaru, a wstępnym bojem dobywszy pryncypalnej wsi nieprzyjacielskiej, mimo wysokich okopów i głębokich rowów, co ją w koło otaczały, w pień wyrznął wszystkich przeciwników, którzy mu tylko w ręce wpadli, a zaś schronienie tych zbójców w perzynę obrócił.

ROZDZIAŁ II.

Intrygi rządców wyspy Francuskiej. — Barbarzyński zwyczaj Madagasów. — Fort Auguste. — Posłowie od Hiawy. — Kobiety ślubują, iż nigdy się nie splamią więcej dzieciobójstwem. — Swawola oficyalistów. — Przymierze z Sambarywami — Niegodziwy postępek p. de Assises. — Kradzież w magazynach królewskich. — Wystawienie nowej twierdzy i 130 chałup. — Trudy i wysilenie wojska. — Zatargi z Seklawami.

Dnia następnego kilkudziesięciu zwierzchników rozmaitych prowincyj oświadczyli, iż poczytują Nawanów za zdrajców i krzywoprzysięzców, a zatem niewolnikami ich ogłaszają, ktokolwiek ich zdobędzie. Uwiadomieni o tej proskrypcyi Nawanowie, opuścili natychmiast swą ziemię i w północną stronę z żonami i dziećmi uszli.

Należało mi korzystać z tak szczęśliwego wyspiarzy do mnie przywiązania, a zważywszy iż pozycya moja codzień krytyczniejszą stawała się przez intrygi nienawistnych ku mnie rządców wyspy Francuskiej, którzy przez nasyłanych emisaryuszów nie przestawali podburzać przeciwko naszej osadzie madagaskarskich mieszkańców, — ztąd zaś słusznie obawiając się, iżby ci, widokiem oczywistego naszego osłabienia zachęceni, nie ośmielili się wykonać od dawna już ułożonego planu, iżby nas ze szczętem wygubić, umyśliłem ruszyć wszelkich sposobów do przychylenia naszych aliantów, by z nami ściślejsze zawarli przymierze ku wspólnej obronie. Zamiar ten przyprowadzony do skutku nad moje spodziewanie, a po krótkich umowach ułożyliśmy się nawzajem utrzymywać stały korpus z tysiąca dwustu ludzi zbrojnych.

Nowym tym sojuszem bliżej połączony z Madagaskarczykami, winienem był myśleć o oświeceniu grubego tego narodu; wprzód jednak wykorzenić mi należało barbarzyńskie jego zwyczaje, a z tych ów najdzikszy i od niepamiętnych czasów zachowywany, iż wszystkie dzieci, rodzące się z jakimkolwiekbądź defektem, lub też w dni roku za feralne poczytane, bez miłosierdzia na śmierć skazywano. Topili je zazwyczaj sami rodzice. Przypadek zrządził, iż wracając z równiny Zdrowia rzeką do Louisburgu, natrafiłem na tę obmierzłą i przeciw naturze zbrodnię. Niesiono już do wody troje nieszczęśliwych tych ofiar zabobonu i przesądu, gdy przybycie moje zawiesiło to haniebne dzieciobójstwo. Zabieram z sobą owe niemowlęta, a przybywszy z niemi do Fort-Louis„ daję wielką ucztę, na którą zaprosiwszy wszystkich naczelników sąsiedzkich ze mną prowincyi, wymagam

po nich, że mi poprzysięgają nie dopuszczać odtąd nigdy w obrębie ich zwierzchnictwa tak niesłychanego barbarzyństwa. Pierwszy to był moment na Madagaskarze, w którym prawdziwą rozkosz uczułem, że za przyczynieniem się mojem zniszczony okrutny ten zwyczaj przeciw Bogu, społeczeństwu, populacyi, a nadewszystko ludzkości.

Mimo wszelkich mych ostrożności, nie ustawały przeciw mojej osobie spiski, a dnia 4 ostrzegli mię zwierzchnicy Antambonu, iż szefowie Mahertom, Raboet, Campan i Safirobay dali sobie słowo, aby mię koniecznie zamordować. Wysłany natychmiast odemnie do nich tłumacz, iżby się ich zapytał, co im powodem do tak szkaradnego przeciw mej osobie zamachu. Mahertom zaparł się, iżby kiedy do tak podłej wchodził zbrodni. Lecz Raboet wyznał otwarcie, iż z ośmioma innymi wspólnikami miał szczerą intencyę uskutecznić ten zamiar, czem tak srodze oburzył na siebie Murzynów, iż o mało co przed ich zawziętością ocalił własne swe życie.

Dnia 5-go, odebrawszy doniesienie, iż Fort-Auguste, za rozkazem moim budowany na wzgórku w pośród »równiny Zdrowia«, już jest zupełnie dokończony, wysłałem szesnastu ludzi do straży onego. Czekając zaś na dalsze w tej mierze rozkazy, rozdzieliłem między nich tymczasowo okoliczne grunty z zaleceniem, iżby niezwłocznie uprawą ich zatrudnili się.

Dnia 7-go, uwiadomiony raportem oficera komenderującego, iż znaczne pokazały się w magazynie królewskim kradzieże, o których dozorca onego najmniejszej nigdy nie uczynił mi wzmianki, rozkazałem go przyaresztować i zarazem wziąć na inkwizycyę Pikarda i Juliena, oskarżonych, że jakoweś wyspiarzom sprzedawali towary.

Pokazało się z indagacyi, iż owi dwaj złoczyńcy, przez niedbalstwo strażnika magazynowego, zawiadując samowolnie publicznymi składami, znaczną część znajdujących się w nich towarów tajemnie wynosili, handlując nimi na własną swą korzyść. Zaczem, okutych w kajdany, Juliena wysłałem do Francyi, a zaś Pikarda do wyspy Francuskiej, z opisem całej ich zbrodni i wyszczególnieniem onej dowodów. Rzeczy zaś przy tych winowajcach jeszcze znalezione, strażnikowi magazynowemu zwrócono.

Dnia 12-go przybyli do Louisburga posłowie od Hiawy, najwyższego rządcy prowincyi Foul-Point. Przyprowadzili mi oni stu dwudziestu ludzi zbrojnych w pomoc przeciwko Safirobajom, którzy sekretną uczynili z Murzynami południowymi zmowę na zniszczenie mojej osady. Oświadczyli mi oni, iż jakkolwiek napozór zdają się być słabe te siły, prędko jednak znacznie zostaną zwiększone mnogimi posiłkami innych aliantów. Jakoż krok ten Hiawy takie wrażenie na Safirobajach uczynił, iż już zamyślali kraj swój opuścić, od czego ich wstrzymałem zapewnieniem przez moich tłumaczów, iż z serca im przebaczę, jeśli się upokorzą i poprawią, tudzież jeżeli przysięgą mi zaręczą, że na zawsze u siebie obalą haniebny zwyczaj zabijania własnych swych dzieci. Odezwa ta moja pożądany otrzymała skutek: mężczyźni i kobiety hurmem do Louisburga zbiegli się, gdzie uwagami mojemi przekonani, poprzysięgli wszyscy, że odtąd nie ścierpią więcej w swym kraju tak bezecnego własnego swego płodu morderstwa. Po tej uroczystości, tak przyjemnej dla całej ludzkości, wspaniała nastąpiła biesiada, na której nie skąpiłem ani trunków, ani podarunków dla ujęcia mojemu monarsze licznego tego narodu.

Mimo tak solennego zaręczenia, doniesiono mi wkrótce

potem, to jest dnia 14-go, że Safirobajowie nie przestają knować spisków z prowincyami południowemi na zgubę mojej osady; o tem zapewniła mię także deputacya od zwierzchników prowincyi S. Maryi przysłana, która mi przyprowadziła sześćdziesiąt ludzi zbrojnych dla odwrócenia zdradzieckich tych zamiarów. Nowiny te zgadzały się z prawdą i niemało dawały mi do myślenia. Wszystko na mnie z jednej strony wołało, iż podstępy i wiarołomstwa Safirobajów godne sprawiedliwej pomsty. Lecz z drugiej strony wydając im wojnę, choćby ta najszczęśliwiej poszła, kosztowałaby życie niejednego z kolonistów moich, których nadto mała była liczba, aby mi jej nie należało ochraniać. Nadto wytępiając i niszcząc sąsiedni ten naród, opustoszałyby ich role, a wówczas pozbawionąby została nasza osada wszystkich potrzeb, których on nam, szczególnie w produktach swej ziemi, dostarczał. Niepowetowanąby nam więc przyniosło stratę rozpędzenie Safirobajów, którzy obfitując w artykuły najistotniejsze naszego handlu i wyżywienia, szpichlerzem naszym niejako, wobec zapomnienia o nas zupełnego od wyspy Francuskiej, mającej nas wspierać, nazwać się mogli. Tak na szali rozsądku rozważywszy rzeczy, zdało mi się najroztropniejszym środkiem zniewolić podarunkami przyjaźń południowych wyspiarzy, a zaś pochlebnemi obietnicami ująć serca Safirobajów, i dopiero, gdyby ta moja powolność nie skutkowała i gdyby ten naród trwał w swojej zawziętości, wówczas ułożyłbym sobie wyplenić go na zawsze alboli rozpędzić, a natomiast skłonić Sambarywów, iżby role jego osiedli.

Dnia 15-go zwołałem zgromadzenie generalne wszystkich sprzymierzonych ze mną szefów, na którym, po ponowieniu wzajemnej przysięgi jedności i przyjaźni, zgo-

dzono się powszechnie, iż każdy zwierzchnik, któryby odtąd knował tajemne spiski, lub wchodził w sekretne umowy, natychmiast zostanie ze swej wsi wypędzonym, grunty jego zostaną skonfiskowane na zysk osady, familia zaś jego pójdzie w niewolę; nadto, że wszyscy ci, którzyby w przypadku napaści nie pośpieszyli kolonii na pomoc, utracą podobnież swe włości; nareszcie, że Safirobajowie, obwinieni i przekonani o swoje przeciw nam zamachy, dostawią za karę dwadzieścia wołów; co niezwłocznie dopełniono.

Ku końcowi uroczystego owego zjazdu, który od wyspiarzy nazwany *Cabarre*, przybył z okolicznych prowincyj tłum kobiet z oświadczeniem, iż chcą ponowić swe śluby, że już nigdy pod żadnym pozorem gubić nie będą swych dziatek. Że zaś ta przysięga szczególniej dotykała niewiast, dopraszały się więc one, iżby ją wykonać mogły przed moją żoną, która dla słabości zdrowia odjechała na czas niejaki do wyspy Francuskiej, zaczem usilnie na mnie nalegano, iżbym ją nazad sprowadził. Skłoniłem się do tego żądania, a zgodnem go upatrując z mojemi zamiarami, toż dla uzyskania ufności wyspiarzy, od których całość ma zawisła, uroczyście przyrzekłem, iż niebawem przywołam moją żonę, chociażby to nawet zdrowiu jej szkodzić miało.

Dnia 20-go statek kupiecki, nazwany *Belle-Artier*, pod komendą pana Auger, zawinął do portu i przywiózł mi list od panów de Ternay i Maillart, w którym donosili mi oni ku najżywszemu mojemu ukontentowanu, że mi do Madagaskaru przysyłają dozorcę magazynowego i potrzebnych oficyalistów skarbowych; toż że pan des Assises, przeznaczony do naszej osady za generalnego kontrolera, wkrótce przybędzie na okręcie *la Belle-Poule*,

który niebawem wyprawiony zostanie do portu Luisburskiego wraz z towarami i żądaną amunicyą. Dałem więc rozkaz, ażeby w przytomności p. Aumont, nowego dozorcy magazynowego i oficyalistów jego spisano inwentarz wszystkiej żywności, towarów i sprzętów, które znajdowały się w magazynach królewskich i aby klucze od nich w ręce jego oddano.

Lecz zamiast spodziewanej od tych nowych oficyalistów pomocy, zwiększyły się przez tę odmianę szczególnie moje kłopoty. Zaraz bowiem nazajutrz po ich przybyciu doniesiono mi, że ichmościowie ci, nie przestając na niewiastach, które z sobą przywieźli, napadli na chaty murzyńskie i z orężem w ręku przymusić ich chcieli do odstąpienia im swoich żon i córek. Gwałt takowy nie mógł ujść bezkarnie, a gdy i Safirobajowie zanieśli przeciw niemu zażalenia swe do mnie, posłałem za winowajcami pogoń, których połapanych do więzienia wsadzono. Lecz że między występnymi znajdowali się i felczerowie, bez których pomocy obejść się nie mogły szpitale, zaczem wypuszczając tych na wolność, musiałem i drugich uwolnić.

Swawola ta właśnie, jakby namówiona, zaraz dała mi poznać, czego się mam spodziewać po tak niesfornych oficyalistach w dozorowaniu rachunków skarbowych. Należałoby mi zaraz ich nazad odesłać dla zapobieżenia królewskiej szkodzie, lecz że ten departament nie należał do mnie, bardziej zaś, że w ostatnim swym liście zaręczał mi p. Maillart, iż mogę zupełnie spuścić się i zaufać przysłanym od niego osobom, z tych powodów uspokoiłem się, patrząc przez szpary na intendenta i jego pomocników naganne wcale postępki.

Dnia 28-go doszedł mię list od pana de Boulaye,

subalterna mojego korpusu, któregom dawniej był wysłał na wyspę Francuską dla zarekrutowania ludzi potrzebnych do mojej osady; donosił mi w nim ten oficer, iż po wielkich zachodach i trudnościach udało mu się przecież zaciągnąć kilkunastu rzemieślników, z którymi do Madagaskaru za najpierwszą wydarzoną okazyą powróci. Nie mogłem na nią czekać, a gwałtownie potrzebując tych ludzi do rozmaitych posług osady, wyprawiłem po nich okręt królewski *Coureur* pod komendą pana Desmousseaux, któremu powierzyłem listy do pp. Maillart i de Ternay. Pierwszemu oznajmiłem o konduicie oficyalistów od niego przysłanych, drugiego zaś obligowałem jak najusilniej, iżby mię wsparł zdatnymi ludźmi, bez ktorych obejść się nie mogłem w założeniu handlowej ajencyi w prowincyi Seklawów.

Dnia 1 października 1774 tłumacz odemnie wysłany do Manahar, przysłał mi wiadomość, że stosownie do danych mu przezemnie zleceń, wszystko po myśli mu poszło, że Sambarywowie z największą ochotą pragną ze mną zawrzeć przymierze; że są gotowi opuścić swe góry i osiąść w urodzajnej Safirobajów krainie, gdzie w każdej potrzebie obowiązują się mi dostawić cztery tysiące zbrojnego ludu. Donosił mi nadto ów posłaniec, iż wedle mych instrukcyj wszystkie te umowy w prywatnem swem szczególnie zawarł imieniu, lecz że wkrótce nadeszle mi deputacyę z przedniejszych szefów sambarywskich złożoną, która wprost ze mną ważny ten interes ukończy. Tak pomyślna nowina niewypowiedzianą sprawiła mi radość. Za pomocą bowiem tych związków znajdowałem się w stanie nietylko dania silnego odporu Safirobajom, którzy grozili mi wojną, lecz nawet pewny niejako byłem, że się na zawsze uwolnię od sąsiedztwa

tego burzliwego ludu. Dla utrzymania więc komunikacyi z przyjaznym owym i tak wielce mi pomocnym narodem, wysłałem do Manaharu mały oddział ochotników.

Dnia 2-go pośpieszyłem na »równinę Zdrowia«, gdzie wysłani pp. Mayeur i Corbi dla przejrzenia kraju w stronie zachodniej wyspy, zjechać się mieli. Płynąłem rzeką i z największem przyszło mi widzieć ukontentowaniem, jak zebrani po obu jej brzegach wyspiarze, przy gęstym dawaniu ognia z muszkietów, wykrzykiwali w swoim języku: niech żyje ojciec!

Za mojem na równinę przybyciem donieśli mi pp. Corbi i Meyeur, iż zapuściwszy się w głąb wyspy, widzieli rozległe krainy, obfitujące w dostatki, a nadewszystko woły, bawełnę, heban i gumigutę; toż że zaprzyjaźniwszy się z onych mieszkańcami, którzy wręcz sami oświadczyli, iż ochoczo zawarliby ze mną jak najściślejsze przymierze, lecz że znając słabość sił moich, nie mogą jeszcze odważyć się zerwać dawnych swych związków z Arabami, którzy od niepamiętnych czasów handlując z ich nadbrzeżem, zyskali już nad ich narodem niejaką przewagę, tak przez mnóstwo dostawianych od siebie towarów, jak przez swą potęgę, którąby łatwo zniszczyć ich mogli. Dodawali jednak, iż Arabowie nienawidzeni są od nich i że byleby tylko znaleźli sposób dania im skutecznego odporu, natychmiast połączą się z moją osadą. Na tak pochlebne doniesienie wzięła mię ochota uczynić nową do owego kraju wyprawę, ile że według zapewnień obu tych oficerów, nie wiele zabrałoby czasu i trudów otworzenie lądowej z nim komunikacyi. Lecz nie odebrawszy żadnych z wyspy Francuskiej posiłków, musiałem na czas inny ważną tę ekspedycyę odłożyć. Ileż to korzyści odnieść mogłaby osada z tych związków,

gdy pp. Corbi i Mayeur w przeciągu dni kilku do ośmset wołów za bagatelę, w owym kraju skupili.

Dnia 7-go, uwiadomiony o przybyciu Fregaty *la Belle-Poule.* którą komenderował pan Grenier, toż że na niej przyjechał pan des Assises, przyszły nasz intendent z swoimi oficyalistami, pośpieszyłem bez zwłoki do Louisburga, dla instalowania na funkcyę kontrolera pana des Assises, a zaś na dozorcę magazynowego pana Aumont.

Uwiadomiony z listów pp. de Ternay i Maillart, iż ze skarbu wyspy Francuskiej wydana jest suma panu des Assises na zapłacenie całorocznej gaży memu korpusowi, zaniosłem do niego rekwizycyę, aby mi zaliczył pieniądze na satysfakcyę wysłużonej już od moich żołnierzy sześciomiesięcznej należytości. Lecz jakież musiało być moje podziwienie, kiedy ten zamiast dopełnienia mojego polecenia, przyszedł mi oświadczyć, iż nietylko ze skarbu królewskiego najmniejszej nie powierzano mu sumy, lecz że nadto własnym swym kosztem musiał zakupić niektóre artykuły koniecznie potrzebne dla naszej osady. Zgryziony tak niegodnem postępowaniem, udałem się do worka moich przyjaciół i od nich pożyczyłem potrzebną sumę do zapłacenia sześciomiesięcznej wojsku memu zaległości.

W kilka dni potem ostrzeżono mię, iż pan des Assises zaprosiwszy kilkunastu szefów mi nieznajomych i udarowawszy ich beczką gorzałki, doniósł im, iż dla tego szczególnie na wyspę przysłany, by swą protekcyą zasłaniał ich od mojej niesprawiedliwości i przemocy. Zapewniał ich nadto, iż śmiało uważać go mogą za swojego obrońcę, gdyż jedynie w tym celu podjął się swej funkcyi na Madagaskarze, iżby spostrzegał me kroki

i z bliska dozierał mojego z wyspiarzami postępowania. Czynność tak zbrodnicza, a dopełniona od osoby, która moim podlegała rozkazom, godna była bez wątpienia jak najprzykładniejszego ukarania; lecz że krzywda osobiście mię dotykała, nie chcąc być posądzonym o osobistą zemstę, puściłem mimo tę urazę, przestając szczególnie na skarceniu tak niegodziwej i przewrotej akcyi. Uznał swą winę pan des Assises, upokorzył się i publicznie obiecał poprawę; lecz w kilka dni potem aż nadto przekonałem się, iż na to właśnie zesłał mi go pan Maillart, by mię tysiącznych nabawił kłopotów.

Zgryzoty i frasunki, które mię bez ustanku dręczyły, do tego stopnia nadwątliły me zdrowie, iż felczerowie zatrwożyli się o moje życie. Zapadłem niebezpiecznie, a gdy choroba moja coraz bardziej wzmagać się poczęła, zuchwały des Assises wydał obwieszczenie do wszystkich oficerów, iżby się do jego zebrali domostwa, którym to zaleceniem gdy wzgardzili, sam do nich udał się, a oświadczywszy, iż ma sekretne rozkazy od p. Maillart, ażeby w przypadku, gdyby się lękać o moje życie wypadało, zabrał wszystkie me sprzęty i papiery; gdy widzi mię w niebezpieczeństwie, wzywa ich zatem w tej mierze pomocy. Dano mu na taką odezwę odpowiedź, jaka na ludzi kochających honor przystała; i zarazem w cześnie go ostrzeżono, iż gorzko tego pożałuje, jeżeli poważy się raz jeszcze tak niegodną propozycyę ponowić.

Gdy tak pan des Assises usiłował gwałtem mnie umorzyć, wtem przesiliła się moja choroba, i szczęśliwym obrotem, skończyło się całe niebezpieczeństwo na obfitem żółci zrzuceniu. Tylko co wieść o tem rozeszła się, hurmem przybiegli oficerowie, iżby mi powinszować polepszonego zdrowia. Lecz jakżem zdumiał, kiedy mi

doniesiono o zamiarach intendenta i nieprzyzwoitym jego względem mnie kroku. Kazałem mu natychmiast stawić się i wyrzuciłem mu na oczy niegodziwość nagannej jego konduity. Upokorzony i zawstydzony des Assises, że wszystkie jego podstępy już na jaw wyszły, dla usprawiedliwienia swego wyznał w przytomności całego zgromadzenia oficerów, iż wszystkie przykrości, które mi dotąd wyrządzał, skutkiem są sekretnych instrukcyj, które mu nadał p. Maillart. Chciałem je widzieć, i wnet intendent w oryginale je złożył. Czytanie onych oburzyło wszystkich przytomnych, pismo to bowiem najobelżywszym mogło się nazwać paszkwilem. Urzędową natychmiast zrobiono onego kopię, którą wraz z mymi listami posłałem do ministra, przez kawalera Grenier, komendanta Fregaty *la Belle-Poule.*

Dnia 20-go przybywa do mnie z zamyśloną twarzą des Assises, a doniósłszy ze smutkiem, iż znaczne w magazynach królewskich popełniono kradzieże, toż że siedmnaście beczek wina spłynęło, podaje mi urzędowe do podpisu tego przypadku zeznanie. Ze wzgardą o ziemię rzuciłem owe pismo, oświadczając, że nigdy jeszcze w życiu nie byłem wspólnikiem występnych cudzych postępków, a dopieroż subalterna mojego. Chciał się bronić intendent i gdy wybiegami usprawiedliwić się pragnie, powstaję z góry na niego i wręcz mu oświadczam: że nie tajne mi są jego zbytki z oficyalistami; że wiadomo mi, co na ich pijatyki i debosze wychodzi wina, wtedy gdy moi oficerowie częstokroć jednej butelki doprosić się nie mogą; że co się tyczy skradzionych towarów, wykaże je nieprzystojna jego z nierządnemi niewiastami konduita; i że nareszcie nadto dobrze znajomi mi są złodzieje, iżbym większego objaśnienia potrzebował. To rzekłszy

dodałem, iżby się więcej nie ważył tentować mię, iżbym pobłażał i pismem mojem upoważniał popełnione od niego zbrodnie. Zamilkł des Assises na takie moje wyrazy, a słowa nie odpowiedziawszy na moje wyrzuty, odszedł zawstydzony.

Podobne szachry i łupiestwo z strony samychże administratorów, tem większą dla całej osady przyniosły szkodę, że nie dość, iż magazyny królewskie znaczny przezto ponosiły uszczerbek, lecz nadto kradzione towary, nic nie kosztujące złodziejom, oddawane były przez nich za darmo, za skupowaną od Murzynów żywność i inne produkty. Poszło zatem, że wszystkie objekty podrożały, iż to, co przed przybyciem owych oficyalistów najwięcej kosztowało dziesięć soldów, podskoczyło wówczas aż do trzech liwrów i więcej. Zapobiegając tej nieprzyzwoitości wydałem obwieszczenie, iżby wszystkie produkty od wyspiarzy przywożone nie inaczej były sprzedawane jak na publicznym targu i podług dawniej ułożonej taksy na *kabarach*, czyli zgromadzeniach krajowych. Nie dbając o ten wyraźny i tak zgodny z roztropną policyą mój rozkaz, pan des Assises pierwszy go przestąpił, zalecając iżby do jego pomieszkania przystawiali na sprzedaż Murzyni swoje produkty. Lecz oficer od warty zrobił swoją powinność i przeszkodził temu urządzeniu. Ja zaś uwiadomiony, że intendent drożej nad umówioną cenę zakupił żywności, wszystko skonfiskować kazałem.

Rozjuszony tą moją sprawiedliwą surowością des Assises, zrzuca z siebie maskę, która dotąd osłaniała czarną jego duszę, a nie oglądając się na żadne konsekwencye, wręcz deklaruje się poprzysięgłym mym nieprzyjacielem, jak się to z następującej okoliczności jawnie wykaże.

Korzystając z zewnętrznej spokojności, której doświadczyła moja osada, umyśliłem był szczerze zatrudnić się poprawą jej losu, tak co do silniejszej nas wszystkich obrony, jak co do wygodniejszych pomieszkań dla kolonistów i garnizonu. Że fortyfikacye Louisburga wcale były nikczemne, a zaś chaty nasze, po krajowemu stawiane, już obaleniem się groziły, umyśliłem więc zacząć robotę, od silniejszego obwarowania naszego siedliska i od budowli domostw. Kazałem więc plan ułożyć nowej twierdzy i miasteczka złożonego z gubernialnego domu i stu trzydziestu pomieszkań dla korpusu kolonialnego i rzemieślników. Tylko co wygotowano ten projekt i gdym potrzebne uczynił rozporządzenia do wykonania onego, wtem nad spodziewanie nas wszystkich, zapowiada mi pan des Assises, snadź powodowany instynktem Maillarta, iż wszystkie te nieuchronne roboty zdają mu się mniej potrzebne i że ich nigdy nie dopuści. Rozśmiałem się na taką odezwę, dając temu zuchwalcowi do zrozumienia, iż nie ścierpię aby mi ważono się opierać tam, gdzie idzie o dobro służby królewskiej. Nie sprawiły te wyrazy żadnego wrażenia na krnąbrnym intendencie, który podniósłszy ton wręcz mi oświadczył, iż jednego tylko Maillarta uznaje wyższym nad siebie, od którego świeże odebrawszy rozkazy, iżby sprzeciwił się śmiesznym moim wymysłom, upomina mię po przyjacielsku, iż jeśli ich nie zaniecham, będzie przymuszony ostrzedz Murzynów, że im za najem do tej pracy szeląga nie zapłaci. Wzgardziłem z początku tak dziwacznym postępkiem, niespodziewając się nigdy, iżby des Assises, jakkolwiek poprzysięgły mój nieprzyjaciel, posunął swą nieroztropność aż do uskutecznienia tak zapamiętałej groźby. Lecz wprędce uczułem, do jakiego sto-

pnia złość ludzka dojść może. Gdy bowiem zgromadziwszy kilkunastu szefów, proponowałem mój zamiar, oświadczając nawet, iż w przypadku gdyby des Assises wzbraniał się za najem im zapłacić skarbowymi pieniędzmi, tedy pożyczonym od przyjaciół groszem ich zaspokoję — wszyscy wyspiarze bez ogródki dali mi odpowiedź, iż nie mogą zawierzać mojemu słowu, zapewnieni są bowiem uroczyście od pana des Assises, iż niedługo w Madagaskarze zabawię, że wszystkie moje rozkazy są czcze i niestałe i że nareszcie daremne zgoła będą ich trudy, jeżeli zbałamuceni memi perswazyami, podejmą się koło budowli i wzmocnienia osady pracować. Tu dopiero poznałem całą moc intrygi rządców wyspy Francuskiej i przewrotności intendenta; a rozgniewany podobną deklaracyą tej zgrai, precz jej ustąpić kazałem.

Owóż jaki skutek miały tylekrotne obietnice pp. de Ternay i Maillart. Zamiast ratunku, śmiertelne tylko od nich odbierałem ciosy. Wszystkie moje ulegania zjednać mi ich serca nie potrafiły, a jedna tylko moja zguba ich nasycić mogła. Pracowano wszelkimi sposoby, iżby mi nawet odjąć do poprawy losu mojego nadzieję. I gdy tak z jednej strony pobuntowano przeciw mnie Murzynów, z drugiej starano się zniechęcić mi żołnierzy. Zamiast nagrody, która od niego sprawiedliwie była spodziewana za tyle podjętych trudów, rozgłosił przed nimi zdradliwy intendent, iż wkrótce odebrana mi komenda zostanie i że niebawnie kto inny przyjedzie zastąpić me miejsce. Pogłoski takowe ostudziły w każdym gorliwość i ochotę; jakaż bowiem zapłata czekała subalterna, kiedy zwierzchnik jego zamiast wdzięczności, podobną odebrałby karę?

Może sobie każdy przedstawić, jaki przy tylu podstępach musiał być stan naszej osady. Patrzyli na nią krzywem okiem wyspiarze, zdurzeni potwarzami tych właśnie osób, które powinny były między mną a nimi utrzymywać jedność i zaufanie. Koloniści, co na słowo moje porzucili swe domy i swoją ojczyznę, opuścili ręce wyglądając momentu, w którym własny ich rząd opuści i zwiedzie. Nagi i bez opatrzenia żołnierz, za tyle ran odebranych, za tyle poniesionych trudów, upatrywał w przyszłości zapomnienie i nędzę. Powiększało wszystkich rozpacz, iż tak krytyczna sytuacya dziełem właśnie była tych osób, które rozkaz ministra przeznaczał ku naszej pomocy i by nam dostarczały wszelkich posiłków, jakie tylko okażą się potrzebne do pomyślności i szczęścia tej nader ważnej osady.

Nie tu koniec miały machiawelskie i prawdziwie niezrozumiałe przeciwników mych czynności. Dnia drugiego bowiem listopada des Assises, ślepo powodowany duchem rządców wyspy Francuskiej, zgromadziwszy do domu swojego wszystkich swych oficyalistów i osoby do administracyi wchodzące, oświadczył, iż owe prywatne instrukcye, jakoby mu dane przez pana Maillarta, które przez bojaźń mi wydał, są własnym jego tworem; że okolicznościami zmuszony, unikając mej zemsty, sam je sfabrykował i że intendent ów bynajmniej do nich nie należał, ani nawet o nich nie wiedział. Uwiadomiony o tak podłym i haniebnym niepoczciwego tego człeka postępku, pobiegłem natychmiast do niego wraz z moim majorem, a kazawszy sobie wydać wszystkie doń należące papiery, znalazłem między nimi oryginały owych instrukcyj, ręką Maillarta podpisane. Ukazałem je wszystkim przytomnym,

a autentyczność ich przyzał publicznie sam ten złośliwy i bezwstydny kłamca.

Po tylu kłopotach i frasunkach zeszła nam reszta miesiąca na pracy około ulepszenia naszej twierdzy, która nie szła jednak z takim pośpiechem, jakbym sobie życzył, a to z powodu nadwątlonego zdrowia moich ochotników. Ochota w nich jednak tak była wielka, iż nawet ci, co tylko z łóżka wstawać poczynali, ofiarowali mi do posługi słabe jeszcze swe siły. Gdy tak wszyscy najcięższymi trudami jesteśmy zajęci, nie przestawał swoimi podstępami dokuczać nam des Assises wraz ze swoimi oficyalistami. Zamilczę o nich, iżbym się nie powtarzał. Powiem tylko, iż żadną miarą ująć sobie nie mogąc Murzynów, których mi na głowę zniechęcił intendent, musiałem własnych mych domowników użyć do publicznej usługi, woląc sam raczej znosić niewygodę, aniżeli opuścić najmniejszą sposobność, która mogła przyczynić się do dobra ogólnego królewskiej osady.

Strawiliśmy tak początki grudnia na zwykłych trudach wśród ciągłych niesmaków, gdy wtem podobało się Najwyższemu pocieszyć strapione me serce przyprowadzeniem do naszego portu, dnia 11 grudnia, tak długo oczekiwanego okrętu *le Coureur*. Znajdowała się na nim ukochana moja małżonka, której przytomność tak była pożądana dla obalenia na zawsze okrutnego zwyczaju gubienia niemowląt spłodzonych, jak się wyżej rzekło, we dni feralne, albo też z jakim defektem. Na tymże okręcie powracał p. de Boullaye, wysłany odemnie do wyspy Francuskiej w ważnych interesach osady, a nadewszystko w celu zaciągu, za pozwoleniem pana de Ternay, potrzebnych rzemieślników do budowy pomieszkań, bez których dłużej ani garnizon, ani koloniści obejść się

nie mogli. Doniósł mi ten oficer, iż przyprowadził z sobą szesnastu rzemieślników, sześciu żołnierzy i dwóch pasażerów. Z tych jeden nazywał się Albergotti de Vezas, znacznego rodu, bo margrabia i kawaler S. Ludwika, co dowodziło osobistych jego zasług. Służył on dawniej w infanteryi i kapitana doszedł rangi; teraz zaś pragnął wejść w służbę do mojego korpusu, co jednak odłożyłem aż do zezwolenia ministra. Doświadczenie tego oficera w sztuce wojennej, a nadewszystko nieszczęścia jego, mające dużo stosunku z mojemi, niewypowiedzianie mię zaraz na pierwszym wstępie przywiązały do jego osoby. Co tylko było w mej mocy, chciałem dla niego uczynić. Podziękował mi Albergotti za tę moją uczynność, a dom i stół odemnie ofiarowany przyjął z wdzięcznością.

Uwiadomione kobiety madagaskarskie z rozmaitych prowincyj o przybyciu mojej małżonki, hurmem dnia 13 zbiegły się do Louisburga dla wykonania przysięgi, jako nigdy odtąd pod żadnym pretekstem gubić nie będą swojego płodu. Ustanowiono na tym zjeździe, iż wiarołomne niewiasty pójdą w niewolę i jako niegodne naszego towarzystwa zaprzedane zostaną obcym narodom. Co się zaś tyczy niemowląt, rodzących się z defektami, które dotąd śmiercią karano, nastąpiło urządzenie, iż rodzice odeszlą takowe dzieci do osady, gdzie kosztem publicznym wychowane, za dojściem do lat, od nikogo poszukiwane nie będą.

Po tym tak świętym obrządku, na znak powszechnej radości, nastąpiła publiczna biesiada.

Po tak pożądanem ukończeniu owego interesu, który jeżeli z jednej strony pocieszał ludzkość, z drugiej także wielki użytek przynosił mojej osadzie, zwróciłem moje widoki ku części południowej wyspy, o której z dawna

pragnąłem dokładną powziąć wiadomość. W tym celu wyprawiony p. Mayeur pod eskortą ośmdziesięciu wiernych Murzynów. Dane mu instrukcye zawierały w sobie: iżby pilnie wyegzaminował wszystkie porty, stanowiska, odnogi i rzeki wzdłuż brzegów tamtejszych leżące; ażeby nam zjednał przedniejszych szefów owych prowincyj; ażeby ich zachęcił podarunkami nawet, gdyby tego widział potrzebę, do zrobienia z naszą osadą ligi przeciwko Seklawom, których mi wystawiono dowodnie za poprzysięgłych kolonii mojej przeciwników. Zaleciłem mu nareszcie, ażeby zakończył swoją wyprawę na dokładnem poznaniu wyspy Nossebe, poczem miał powrócić lądem do Louisburga, dla zdania mi sprawy z całej tej podróży.

Wpośród tych wszystkich zatrudnień nie ustaje wichrzący des Assises w przewrotnych swych krokach; upominam go w tej zapamiętałości; lecz gdy on z jednej strony odmawia mi wszelkiej pomocy w najgwałtowniejszych osady potrzebach, z drugiej zaś widocznie przeciw niej podburza Safirobajów, posuwając zuchwalstwo aż do wydania mi wojny, bezpieczeństwo publiczne nie dozwalało mi dłużej pobłażać tej zbrodni, lecz owszem radziło co prędzej tak bezecnym intrygom koniec położyć. Zwołuję więc dnia 19-go wszystkich oficerów mojego korpusu, którym całą nieprawość konduity pana des Assises wystawiwszy przed oczy, zapytałem zgromadzoną Radę, co mi w tak nagłym razie czynić należy. Jednomyślne zdanie zgodziło się z mojem: zrzucić go z urzędu i przytrzymać, co bez zwłoki uskuteczniono. Iżby zaś administracya skarbowa przez ten jego areszt szkody jakiej nie poniosła, Aumont odebrał zlecenie, by tymczasowo miejsce jego zastępował.

Wnet rozeszła się pogłoska o tak surowem pierw-

szego intendanta ukaraniu. Rozzuchwaleni oficyaliści skarbowi krnąbrnością swojego dowódcy, upokorzyli się, a zaś szefowie safirobajscy, spostrzegłszy tak haniebny koniec swojego protektora, stracili wszystkie swoje nadzieje. Jawniej ta odmiana okazała się w skutku. Zaraz bowiem dnia 21-go siedmiu ich do mnie przybyło, prowadząc z sobą sześciuset rzemieślników, których dobrowolnie ofiarowali w pomoc rozpoczętym przezemnie robotom i budowom. Nie skończyło się na tej usłudze, a zgromadzeni wszyscy narodu tego zwierzchnicy przyrzekli mi niebawem dostawić siedm tysięcy sztuk obrobionego drzewa i cztery tysiące tarcic. Krok ten wyspiarzy, przekonawszy mię o szczerości ich zamiarów, uspokoił moje względem wojny obawy.

Dnia 29-go odebrałem raport od pierwszego chirurga, w którym mi donosił, iż pan des Assises rozpustnem swem życiem nabawił się choroby, od której w podeszłym swym wieku powinienby być od dawna już wolnym. Zmiękczony tym jego stanem, posłałem doń pana Sanglier z przyjacielskiem upomnieniem, ażeby nadal przykładniejsze prowadził życie. Kazałem mu zarazem w imieniu mojem oznajmić, iż go wypuszczę na wolność, a nawet do dawniejszego przywrócę stopnia, jeżeli publicznie na zgromadzeniu wszystkich szefów madagaskarskich, umyślnie na ten cel zwołanych, zezna, iż wszelkie jego poprzednie słowa i postępki były jedynie skutkiem intrygi wyspy Francuskiej, której rząd zazdrosnym spogląda okiem na stan kwitnący naszej osady; toż jeżeli uroczyście oświadczy, że co tylko dotąd wykonał, w czemkolwiek pobłądził i wykroczył, dopuścił się tych bezprawi szczególnie dla przypodobania się Maillartowi, który znieść żadną miarą nie może, iżby się nam na tej wyspie szczę-

śliwie wiodło, gdyż ta pomyślność przeciwną jest prywatnym jego widokom.

Zdumiałem, gdy za powrotem od niego doniósł mi pan Sanglier, iż nietylko że des Assises zezwala z ochotą na wszystkie uczynione mu propozycye, lecz nadto, że szczerze żałuje przeszłych swych wykroczeń i podejmuje się wrócić do swych obowiązków, poprzysięgając, że nadal roztropniej sprawować się nie omieszka. Dobrowolne to upamiętanie tego niebezpiecznego dla mnie człowieka niewymowną przyniosło mi radość i natychmiast oznajmić mu kazałem, że go przywracam do jego urzędu. Mimo tego jednak domowego porównania, trwożył mię i martwił smutny stan naszej osady, która zagrożona sąsiedzką burzą, zapomnianą była od Europy, a nieustannie prześladowana od zawziętego na nią wyspy Francuskiej rządu.

Dnia 1 stycznia roku 1775, zaproszeni odemnie szefowie safirobajscy i okolicznych krajów, świadkami byli upokorzenia pierwszego intendanta i nie bez ukontentowania patrzałem, iż niektórzy z pośród nich ze wzgardą na niego spoglądali. Po skończonym zjeździe szef Raul bierze mię na stronę i za rzecz niezawodną donosi, iż Cimanongon, szef Seklawów prowincyi Antongin, zawarł przymierze z królem Bojany w celu wydania mi wojny; że tenże Cimanongon potajemnie wysłał deputowanych do Safirobajów, iżby ich skłonił do działania z nim wspólnie na zgubę mojej osady; że nareszcie, lubo niektórzy z nich usłuchali tej jego odezwy, inni jednak i w znaczniejszej liczbie oświadczyli, że chcą trwać statecznie w obowiązkach, które mi przysięgą zaręczyli. — Tak ważna i groźna zarazem wiadomość wymagała jak największej z mej strony ostrożności. Znając bowiem

z jednej strony, iż potężny naród Seklawów sam jest w stanie czterdzieści tysięcy wojska wyprowadzić w pole, należało mi się przyzwoicie uzbroić przed jego napaścią; lecz z drugiej strony zważywszy, iż najmniejsza oznaka bojaźni z mej strony największem mi niebezpieczeństwem zagraża, ukryłem me trwogi, a jak najśpieszniej tylko około fortyfikacyj i domów publicznych pracować kazałem.

Dnia 7-go doszły mię listy od pana Mayeur z Angontzi. Wyczytałem w nich najpochlebniejszy opis tej prowincyi. Obfitość jej produktów i bydła przechodziły wszelkie moje spodziewanie. Umyśliłem zatem, mimo pogróżek Seklawów, wysłać dywizyę korpusu mojego dla założenia w niej obronnego posterunku. Z doniesień mi uczynionych przez pana Mayeur, o przychylności do mnie szefów tamtejszej prowincyi wnosiłem, iż w przypadku zaczepki zyskam niezawodnie ich pomoc. Że zaś w liście swym wyrażał, iż niepodobna mu będzie dalej swojej posunąć wyprawy, jeżeli mu nie nadeszlę nowego posiłku, wykomenderowałem zatem sierżanta Longueteau na czele dwóchset pięćdziesięciu murzynów zbrojnych, z zaleceniem, iżby we wszystkiem rozkazom pana Mayeur ulegał. Dni następujące strawiono na robotach około twierdzy, zasypywano oraz część ową odnogi, która między świeżo ubitą odemnie tamą a nadbrzeżem znajdowała się.

Dnia 12-go przybyła do Louisburga deputacya od Sambarywów i Antimaroa, ofiarując mi imieniem obu tych prowincyj pięć tysięcy doświadczonego żołnierza przeciwko Seklawom.

Dnia 28-go około północy obił się o me uszy potrójny wystrzał z muszkietu. Uważając, iż ten odgłos

od brzegów rzeki przychodził, porwałem się z łóżka i natychmiast rozkaz wydałem pikiecie dyżurnej, iżby w owo miejsce, gdzie huk dał się słyszeć, pośpieszyła. Nic jednak nie odkryto i z niczem żołnierz powrócił. Alarm ten innego nie sprawił skutku, prócz że łoskotem przerażony intendent des Assises nagi, jak się urodził, umknął do zamku. Zaczepka ta jednak nie była przypadkowa i wnet pokazało się, iż nieprzyjazne gotowano nam kroki. Tego dnia bowiem łodzie nasze, powracające rzeką Tingballe z Ranonmena zaledwo uszły niebezpieczeństwa przed gęstem strzelaniem z zasadzek, które wzdłuż onej brzegów poczynili Murzyni. Uwiadomiony o tej zdradzie, rozkazałem niezwłocznie przeczyścić kraj z napastników i lądem komunikacyę z ową prowincyą otworzyć, do którego zamiaru uskutecznienia na moją rekwizycyę Rohandrian Sance cztery tysiące ludzi przystawił.

Dnia 1 lutego ostrzeżony tajemnie, iż szef Mahertomp, sąsiadujący z naszą osadą, spiknął się z Seklawami na wydarcie mi życia, starałem się o tym nań zarzucie przekonać jawnymi dowodami. Co gdy się sprawdziło, zgromadzam kilkunastu innych zwierzchników, udaję się z nimi do jego mieszkania, i dla tem większego zawstydzenia zdrajcy, wyrzucam mu przed oczy jego zbrodnię. Wyznaje ją Mahertomp, a upokorzony, o przebaczenie prosi. Chciałem mu ją odpuścić. Lecz rozjuszeni tem jego wiarołomstwem właśni jego poddani, oświadczywszy, iż nie myślą więcej ulegać zwierzchnikowi, skażonemu krzywoprzysięstwem, skazują go jednomyślnie na wygnanie; i tak groźny niedawno mój przeciwnik, w mgnieniu niemal oka, został tułaczem. Szczęśliwa ta okoliczność wstępem niejako była do większych nierównie

pomyślności. Po tylu frasunkach i zgryzotach, ulitowane niebo chciało mię nareszcie pocieszyć, a dziwny następujący przypadek okaże, jak czasem najdrobniejsze zdarzenie, największe odmiany pociągnąć za sobą może.

ROZDZIAŁ III.

Zeznanie Murzynki o pochodzeniu Beniowskiego od Ampansakaby (króla) Raminiego. — Niegodne rządu francuskiego z hrabią postępowanie. — Proroctwo hrabiemu uczynione. — Uroczyste przymierze z Angontczykami. — Regestr wydatków na osadę. — Wojna wśród naczelników wyspy. — Hrabia superarbitrem. — Domaganie się hrabiego u rządu francuskiego o sukurs. — Wojna z Safirobajami i Seklawami. — Żądania wyspiarzy. — Zaskoczenie znienacka hrabiego przez wojsko nieprzyjacielskie i sukurs niespodziewany.

Dnia 2-go, pan Corbi, jeden z najzaufańszych mych oficerów, wespół z mym tłumaczem donoszą mi, iż Zuzanna owa zgrzybiała Murzynka, którą z początku z wyspy Francuskiej z sobą przyprowadził, a która w młodym swym wieku zaprzedana, pięćdziesiąt lat przeszło na owej spędziła wyspie, rozsiewa wieść pomiędzy Madagaskarczykami, iż towarzyszka jej, córka Rohandrina Ampansakaby, Ramini Laryzona, wespół z nią będąc zabrana w niewolę, dostała się w ręce jakiegoś cudzoziemca, spłodziła zeń syna i że niezaprzeczone ma dowody, że ja niezawodnie nim jestem. Śmiać się zacząłem z początku z podobnej bajki, lecz gdy zapewnił mię Corbi, iż ślepo temu odgłosowi zawierzywszy Sambarywowie, kilka już odprawili zjazdów czyli kabarrów, w celu ogłoszenia mię sukcesorem Raminiego, a zatem

panem udzielnym prowincyi Mananhar i następcą dostojności Ampansakaby czyli wodza najwyższego narodu, który to tytuł już był ustał od momentu śmierci Ramini-Laryzona, innem okiem spoglądać zacząłem na tak osobliwsze zdarzenie, a niewyczerpane w niem upatrując zyski, wnet z niego korzystać przedsięwziąłem, niczego więcej nie pragnąc, jak bym wypolerował waleczny ten i wspaniały naród i nadał mu rząd gruntowny i stały. Żadne mię nie zastanowiły trudności, a wszystko w podchlebnym uważając widoku, toż myślą przebiegłszy położenie tego kraju, jego rozległość, ludność, obfitość i inne tysiączne pożytki, tak daleko zapaliła się ma głowa, iż jużem przeglądał w przyszłości potężne odemnie w owych stronach założone państwo, a rząd jego zasadzony na narodowej wolności. Lecz koło siebie nie mając nikogo, któremubym mógł powierzyć tajemne serca mojego skrytości, musiałem w tak ważnym razie sam być dla siebie pomocą i radą. Krótko wahałem się, a jedno wspomnienie na niegodne rządu francuskiego zemną postępowanie, wnet mię zdecydowało, czego, opuszczony, winienem był chwycić się. Umyśliłem więc przyjąć najwyższe rządy, jeżeli do nich wezwany zostanę, a determinacyę tę w sobie ukrywszy, przestałem szczególnie na daniu sekretnych instrukcyj Corbi, jak się ma zachować, jeżeliby go wyspiarze zaczepiali w tak ważnej okoliczności. Zajęty nią cały, tegoż dnia wybadywałem Zuzannę względem pogłoski, którą o mojem rozniosła urodzeniu. Dobra ta staruszka padłszy mi do nóg oświadczyła, iż szczególne przekonanie o prawdzie tych niezawodnych wiadomości skłoniło ją do onych wyjawienia. To rzekłszy, opowiadać mi poczęła, jak znała mą matkę, jak nic podobniejszego odemnie do niej nie widzi, jak

nareszcie Zahanhar natchnął ją we śnie, aby odkryła tę tajemnicę. Sposób jej tłumaczenia przekonał mię widocznie, iż w istocie tak myśli i czuje jak mówi. Uścisnąłem ją tkliwie, a podziękowawszy za tę jej do mnie przychylność, przełożyłem staruszce, iż ważne mam jeszcze pobudki taić me urodzenie; lecz że jeżeli zaufanych ma przyjaciół, pozwalam o wszystkiem im donieść. Na te ostatnie wyrazy z radością powstała Zuzanna, a ucałowawszy me ręce przyznała się, iż już naród Sambarywów wie o wszystkiem i że Rohandrian Raffangour wygląda tylko pomyślnej pory, ażeby w mojej osadzie uznał krew Raminiego.

Od trzeciego aż do szóstego trudniliśmy się ukończeniem kanału komunikacyi między rzeką a portem. Lubo tysiąc pięćset sążni miał długości, w piętnastu dniach jednak uskuteczniono tę pracę i dziwić się temu pośpiechowi nie trzeba, sześć tysięcy bowiem Murzynów do tej roboty zażyłem.

Dnia 7-go, Szef Ciewi, z narodu Sambarywów, przyprowadził mi dwieście młodzieży z swojego kraju z prośbą bym ich na ochotników obrócił i straż z nich dla siebie utworzył. Z ochotą przyjąłem walecznych tych ludzi, dając natychmiast rozkaz, aby ich w kompanię regularną uformowano. Oficerowie la Tour, la Boullaye i Evally odebrali zlecenie wyćwiczyć ten nowy korpus, który oddałem w komendę synowi Rohandriana Rafangour.

Dnia 8-go, intentent p. des Assises podał mi oświadczenie na piśmie, iż pragnie urząd swój złożyć i do wyspy Francuskiej powrócić. Tem chętniej zezwoliłem na to żądanie, że wcale go użytecznym dla dobra osady nie znajdowałem. Wypadło jednak, ażeby wprzód zdał rachunki. Wyznaczona więc w tym celu komisya wraz

z terminem dni czternastu, iżby w przeciągu tego czasu usprawiedliwił przed nią intendent swe urzędowanie.

Dnia 9-go, ostrzegł mię tłumacz Ecolle nazwany, iż niejaki starzec w prowincyi Mananhar rozgłaszał proroctwo, które zapowiadało bliską odmianę powszechną w rządzie całej wyspy; toż, że zapewniał, iż potomek prawy Raminiego nową wybuduje Palmirę. Dodawał jeszcze Ecolle, iż to jego przepowiadanie burzyć cały naród poczyna, a to z powodu, iż Madagaskarczykowie tameczni zasłyszawszy, iż niektórzy Sambarywowie już mię uznając potomkiem familii Raminiego, wręcz dopominali się, aby natychmiast wszyscy zgromadzeni szefowie wysłali do mnie poselstwo dla zasięgnięcia wiadomości o prawdzie tego zdarzenia. Nalegano nadto, iż skoro deputowani uznają w mojej osobie rzetelne ziszczenie proroctwa, iżby mię sprowadzili z sobą i zapewnili o podległości i posłuszeństwie całej prowincyi. Na mocy ogólnej tej woli całego Sambarywów narodu, wybrani na posłów Rohandrianie, Anacandryni i Voadzirowie odebrali rozkaz, ażeby niezwłocznie morzem do mnie pośpieszyli. Podziękowawszy tłumaczowi za tak pomyślne doniesienie, najgłębszy sekret w całej tej okoliczności jemu zaleciłem.

Dnia 10-go, puściłem się wodą na równinę Zdrowia do zamku Auguste, dla przyśpieszenia robót około fortyfikacyi tamecznych.

Dnia 11-go, doniósł mi najstarszy tłumacz pan Mayeur, iż dwóch szefów safirobajskich przybyło i pragną audyencyi. Kazałem ich wprowadzić. Oświadczyli mi oni, iż zasłyszawszy o przymierzu zawartem przezemnie z Sambarywami, poprzysięgłymi ich nieprzyjacioły, przychodzą mi oznajmić, iż wzięli przed się determinacyę

do wszystkich udać się sposobów, iżby zapobiedz tym związkom, które są oczywistem złamaniem umówionego między mną a nimi dawniej traktatu; że jeżeli te ich przełożenia odrzucone zostaną, wolą raczej przejść na stronę Seklawów, aniżeli w najmniejsze wchodzić z Sambarywami pobratymstwo; że nareszcie sposób mój postąpienia z Mahertompem wydaje się im bezprawnym i nader gwałtownym, a zaś wyrok przeciwko niemu od zgromadzonych szefów wydany, uważając za skutek jedynie mojej intrygi, za rzecz więc słuszną osądzili, nazad go pomiędzy siebie przywołać.

Tak zuchwałą odezwą tych Safirobajów sprawiedliwie rozgniewany, słowa na nią nie odpowiedziałem, a ze wzgardą tylko na nich spojrzawszy, precz im z moich oczu ustąpić kazałem.

Wprędce po ich odejściu, przybywa Raul, Rohandrian safirobajski, ten sam, który dawniej był mi doniósł o Seklawów zamachach. Powitawszy mnie, usprawiedliwiał postępki swojego narodu, przekładając, iż nie z własnego czucia, lecz z poduszczenia jedynie starego Mahertompa podobnie działa. Iżby mię zaś zapewnił o swojej przyjaźni, dobrowolnie mi ponawia przysięgę wierności i przywiązania, w zakład mi ofiarując własnego syna. Do żywego przejęty, tak szczerym i otwartym jego postępkiem, wdzięczność mu moją przyrzekłem. W dalszej rozmowie żądałem po nim, by mię uwiadomił o przyczynie tak wielkiej niechęci i zawziętości, jaka zdaje się panować między szefami safirobajskimi a Sambarywami i dowiedziałem się z ust jego, że gdy przodkowie Mahertompa i Rohandrianów Onglahe brali udział w zabójstwie Ramini-Laryzona; gdy po jego śmierci przywłaszczyli sobie udzielność niektórych powiatów,

z krzywdą narodu Sambarywskiego i gdy ten nareszcie zapewniony teraz, iż znalazł potomka krwi Raminiego, dopomina się sprawiedliwie zwrotu wydartych i oderwanych od prowincyi antimaroańskich dzielnic, nie dziw zatem, że tak sroga zażartość między nimi zachodzi. Po takiem objaśnieniu zapytałem go, czyli nie jest jego interesem oświadczyć się takoż przeciw Sambarywom. Żadna mię pobudka do tego nie wiedzie, Raul odpowie, i owszem raczejbym powinien być im przychylnym. Masz bowiem wiedzieć, iż pochodzę z pokolenia Safe Hibrahima, którego familia założyła osadę pod protekcyą Ramini Ampansakaby w miejscu tem właśnie, gdzie teraz panuję; a lubo dzisiaj policzony w klasie Safirobajów, niczego więcej nie żądam, jak zwrócić się do dawniejszego mego prawa i wdzięczność moim przyszłym okazać panom. Chciałem go jeszcze wybadać, czyli jakowej nie ma wiadomości o potomku Raminiego, którego wynaleźli Sambarywowie; lecz gdy mi odpowiedział, iż nic jeszcze zgoła w tej mierze do uszu jego nie przyszło, zaniechałem dalszej z nim o tem rozmowy. Gdyśmy się rozstać już mieli, zapewniłem go o ostatecznej mojej na zawsze przyjaźni, przyrzekając, iż niezwłocznie nietylko jemu, ale i całej jego familii dochowam. Ucieszony Raul tem mojem do siebie przywiązaniem, nawzajem mi poprzysiągł, iż wszystko co tylko w jego będzie mocy, poświęci na ratunek i dla dobra osady; prosił mię jednak, abym uważał co za los go czeka, gdyby nieszczęściem osada moja utrzymać się nie mogła. Wystawiony, rzecze, sam jeden na wściekłość zapalczywych szefów, padłbym i sam i wespół z całą moją familią ofiarą ich przemocy i gniewu. Przełożenie to jego za sprawiedliwe uznałem, a nie chcąc zguby tak szanownego przyjaciela, wymogłem

tylko na nim, by przez cały czas moich z Safirobajami porożnień, najściślejszą neutralność zachował.

Dnia 12-go, doniósł mi inżynier mający dozór nad otworzeniem lądowego gościńca, od naszej osady aż do równiny Ranonmena, że ta robota zupełnie już ukończona. Umyśliłem ją nazajutrz obejrzeć, gdy wtem dnia tego raport mi przysłano, iż Safirobajowie gromadzić się już poczynają.

Dnia 13-go, konno pojechałem z Louisburga na równinę Zdrowia i zdumiałem widząc najpiękniejszy gościniec ukończomy w tak krótkim czasie. Miał on sześć mil długości, a cztery sążnie szerokości. Po obu jego stronach szedł rów głęboki dla ścieku wody. W nadgrodę za taki pośpiech rozdałem pomiędzy niezmordowanych robotników, każdemu po sztuczce materyi błękitnej i po butelce wódki. Dla zabezpieczenia zaś wolnej komunikacyi na tej drodze, wydałem natychmiast polecenie, iżby silny usypano szaniec na wzgórkach Mananbii, w pośród którego postawiono kilka domostw dla wygodnego pomieszkania dwudziestu czterech żołnierzy garnizonowych.

Dnia 27-go, Rohandrian Angontzi zwołał zgromadzenie, na którem uroczyście naród ten poprzysiągł mi swoje przywiązanie i przymierze zemną. Dzień następny i pierwszy marca zeszedł na ucztach i biesiadach, które wspólnym kosztem tameczni szefowie dawali.

Dnia 2 marca roku 1775, przybiegł do mnie goniec z wiadomością, iż mnoga liczba deputowanych z prowincyi południowych przybyła do Louisburga, zniecierpliwością tam mojego oczekuje powrotu. Doniósł mi oraz, że Safirobajowie już spalili wieś, należącą do Manonganonów. Na tak ważne nowiny, śpiesznie powracać mu-

siałem; a że droga lądem zdała mi się być krótszą, chociaż nieco przykrzejszą, wolałem dla pewności raczej nią puścić się, niż morzem. Uwiadomiony o tem mojem przedsięwzięciu szef Angontzi, troskliwy o moje bezpieczeństwo, użyczył mi swej lektyki i sześćset ludzi zbrojnych w konwój mi dostawił. Zanim odjechałem, upatrzywszy porę, przedstawiłem zacnemu temu zwierzchnikowi korzyść, jaka na kraj jego cały spłynęłaby z otworzenia komunikacyi lądowej między Angontzi i Louisburgiem przez zrobienie porządnego gościńca. Przekonały go moje uwagi i przyrzekł w tym celu sześć tysięcy ludzi na pierwsze me zawołanie dostawić, byleby tylko szefowie Antimaroa podobnąż dostarczyli liczbę.

Dnia 6-go, po najprzykrzejszej podróży, przybyłem nareszcie do Louisburga, gdzie doniesiono mi, iż deputowani z pięciu prowincyj południowych pragną ze mną pomówić, toż że sześciu prywatnych szefów z podobnymże przybyło żądaniem. Odłożywszy te konferencye na dzień następny, potrzebne w tej mierze uczynić przygotowania zaleciłem.

Dnia 7-go, przywoławszy pp. Mayeur i Corbi, przetrząsaliśmy wspólnie, coby mogło przywieść deputowanych i szefów do tak usilnej żądzy widzenia się ze mną, a wziąwszy przyzwoite w takowym razie środki, kolonialną zwołałem Radę, na którą deputowanych jednego po drugim wprowadzono. Pierwszy był z prowincyi Mananhar, drugi z Tamawy, trzeci z wyspy P. Maryi, czwarty z Manauzar, a piąty z Matatawy. A że wszystkich zamiary okazały się jednakie, zatem ze wszystkimi razem zawarłem przymierze, po którem, skoro tylko zaprzysiężono obopólnie, natychmiast każdy z nich hojnie udarowany, w proporcyi ofiarowanych mi prezentów, w swoją udał

się stronę, a to z powodu, iż ważne im powierzono interesy, które jak najśpieszniejszego od nich, do każdego *respective* prowincyi, wymagały powrotu.

Dnia 10-go uwiadomiony, iż p. des Assises przed swym odjazdem, zabrawszy z magazynu mnóstwo rozmaitych towarów, rozdał je pomiędzy Safirobajów, usiłując ich przeciw mnie podburzyć, wyprawiłem natychmiast do tego narodu p. Certain z przełożeniem, iż gdy p. des Assises potajemnie składy królewskie złupił i tak niegodziwie zdobyte towary między nich rozdarował, spodziewam się zatem po ich uczciwości, że mi je w całości powrócą, inaczej będę przymuszony poczytać ich za wspólników tej kradzieży i tak z nimi postąpić, jak w podobnym razie uczynić przystoi.

Krok ten pożądany sprawił skutek i zaraz dnia 13 przybyło do mnie dwóch szefów safirobajskich, którzy zwracając znaczniejszą część skradzionych towarów, oświadczyli, iż nie z bojaźni powolność tę swoją na mą odezwę okazują, lecz dla przekonania mię o swym szlachetnym sposobie myślenia. Wartość tej całej kradzieży wynosiła dwadzieścia trzy tysiące liwrów. Można miarkować o charakterze p. des Assises i o wierności jego w służbie, kiedy na szkodę rządową marnował tak znaczny kapitał, a na nieodzowne osady potrzeby żądanych 15.000 odmówić ważył się.

Dnia 15-go dwa okręty zawinęły do portu. Jeden z nich królewski, pod komendą porucznika Joubert, przypływał z wyspy Francuskiej, drugi zaś, *le Coureur*, powracał z inżynierami od brzegów południowych Madagaskaru prowincyi.

Wysiadłszy na ląd p. Joubert, ukazał mi listy swe kredytowe, podpisane przez gubernatora wyspy Francu-

skiej i intendanta, p. de Ternay. Wyczytałem z nich, iż w tym szczególnie celu oficer ten do nas przysłany, ażeby czynności moje szpiegował. Jakkolwiek mię dotknął tak niegodny postępek, nie mając czego wstydzić się i abym Jouberta wyrozumiał, grzecznie go przyjąłem. Jakoż w poufnej rozmowie, którą z nim miałem, wyznał on, iż sekretny ma rozkaz od rządców wyspy Francuskiej, ażeby zabrał i odwiózł ze sobą resztę mojego korpusu; wieść bowiem przed nimi rozniesiono, jakobym w potyczce od wyspiarzy zabity został, że większa część moich ochotników w pień wycięta i że garstka ich tylko schroniła się na górę Manghabey. To powiedziawszy dodał, iż kiedy przekonywa się o fałszu tej nowiny i gdy spostrzega, iż dlatego szczególnie ją wymyślono, iżby podchlebić nienawiści i zazdrości rządców wyspy Francuskiej, zatem natychmiast zabiera się do powrotu, a to stosownie do danych mu w tej mierze instrukcyj, w przypadku, gdyby mię zastał przy życiu. Ciężko mi było utrzymać sprawiedliwy żal na tak niegodziwe postępki właśnie tych ludzi, którzy, zamiast szkodzenia mi, winni byli wszelkimi sposobami pomagać naszej osadzie. Rozkazałem więc niebawem oddalić się z portu Joubertowi, zapowiadając mu, że nie przystoi na jego sukienkę podejmować się tak szpetnych komisów i naigrawać się z ludzi, którzy szczególnie na honor i sławę zarobić pragną.

Około drugiej godziny po południu dano znać, iż znowu dwa okręty zbliżają się, a o szóstej godzinie *la Belle-Poule*, fregata królewska pod komendą kawalera Grenier, porucznika, zawinęła do portu. Na żądanie jego, bym mu dostawił żywności i potrzebnych towarów, wydać mu je natychmiast rozkazałem. Słuszny ten oficer bolał niezmiernie na widok mnogich kabał i podstępów,

którymi zażarci wyspy Francuskiej rządcy nie przestawali dokuczać madagaskarskiej osadzie, a dawszy mi słowo, iż sam o nich ministrowi zda sprawę, podjął się do francuskiego dworu odwieść me depesze.

Z tego powodu aż do dnia 22 trudniłem się ułożeniem moich rachunków, których etat następujący:

Na zaciąg regimentu Beniowskiego, jego transport do Madagaskaru, tudzież w towarach, dostarczono od r. 1774 do r. 1775 dnia 20 marca*)	l. 342.649	s. 12	d. 5
Wekslami wypłacono	113.000	10	3
Razem odebranych	**455.650**	**2**	**8**
Wydatki:			
Na wojsko przez lata 1772, 1773, 1774, 1775	141.432	—	—
Na okręty królewskie *Postillon* i *Coureur*	396.864	6	4
Na osadę:			
Na budowę domu dla gubernatora, na robienie dróg, kanałów, fortyfikacyj	315.916	11	8
Dostarczono wyspie Francuskiej w niewolnikach	161.412	—	—
W ryżu	84.000	—	—
Do przeniesienia	1.099.624	18	—

*) Liwr (livre) ówczesny = 20 soldom (sous), a sold 12 denarom. (Przyp. Redakcyi).

Z przeniesienia	1,099.624	18	—
Żywność dostarczona kilku okrętom królewskim	41.423	11	7
Razem	1,141.048	9	7
Zkąd odciągnąwszy sumę wziętą	455.650	2	8
Pozostaje	685.398	6	11
Na to wydałem z mej kieszeni .	245.000	—	—
A zatem czysty zysk administracyi wynosi	440.398	6	11

Jasny ten i prosty rachunek powinien był szczęśliwe uczynić wrażenie na umyśle ministra, który z niego widząc, iż awansowano mi tylko 455.650 liwrów i że sam objekt utrzymania wojska i okrętów wynosił 538.296 liwrów, łatwo mógł spostrzedz, jak niezmierne korzyści w krótkim czasie możnaby osiągnąć z osady madagaskarskiej, gdyby jej przyzwoite dostarczono wsparcie.

Dnia 23-go fregata *la Belle-Poule* ruszyła w drogę. Odprowadzałem zacnego jej komendanta aż do portu i gdy smutny z jego odjazdu powracam do siebie, wtem goniec z Foul-Point wysłany przywozi mi wiadomość, iż Fariawasowie i Betalimenowie Hiawie wydawszy wojnę, nieprzyjacielskie przeciw niemu rozpoczęli już kroki. Zapytywał mię oficer, z ramienia mojego w Foul-Point osadzony, jak w tem zdarzeniu ma się zachować i czy posiłkować swymi ludźmi, lub nie, Hiawę. Za całą dałem mu odpowiedź, że dla uspokojenia tych zajść sam do Foul-Point pośpieszę.

Jakoż zaraz nazajutrz, to jest dnia 24-go, wydawszy potrzebne dyspozycye względem służby kolonialnej, toż założywszy pod Louisburgiem obóz z ośmdziesięciu ochotników i dwóch tysięcy zbrojnych Murzynów złożony,

dla zasłonięcia osady od wszelkiej napaści Seklawów i Safirobajów, ruszyłem do Foul-Point, prowadząc z sobą dwóch oficerów i sześćset bitnych Murzynów z narodu sambarywskiego. Gdym maszerował przez prowincyę Mananhar, złączyły się ze mną posiłki, od mieszkańców Sauce i Antimatolu dostawione, tak dalece, iż raptem ujrzałem się na czele blisko pięciu tysięcy zbrojnego ludu.

Dnia 27-go powiększyło me siły wojsko Ambarantów, a zaś pierwszych dni kwietnia do Foul-Point przybyłem. Czekał tam już na mnie okręt *le Coureur*, wyprawiony przodem z artyleryą i amunicyą wojenną. Stanęliśmy obozem pod Tametavi, a skoro tylko mierzchło, wyprawiony został natychmiast oficer do Hiawy z zapytaniem, co za przyczyna jest wojny. Odpowiedź jego nie wiele mię objaśniła, a pragnąc koniecznie dojść prawdy, umyśliłem w tej mierze zasięgnąć światła od strony przeciwnej. Tejże więc jeszcze nocy do nieprzyjacielskiego wojska tłumacza wysłałem, zapraszając szefów na czele jego będących, iżby co prędzej ze mną rozmówić się chcieli.

Odezwa ta moja nie była próżna i zaraz nazajutrz, to jest dnia 2 kwietnia, przybyli do mnie deputowani od Betalimenów i Fariawasów, którzy zaraz na pierwszym wstępie oświadczywszy, iż oba te narody, przekonane o bezstronnej mojej sprawiedliwości, ślepo poddają się mojemu wyrokowi, przełożyli, iż nie oni, lecz Hiawa tyrańskiem swem postępowaniem stał się podnietą tej wojny. Między innemi zarzucali mu oni, iż bezprawnie i samowolnie zakazywał im uczęszczać na targi do Foul-Point, że konfiskował bydło, niewolników i produkty prowadzone przez nich na sprzedaż osadzie; że nareszcie pobłażał i puszczał bezkarnie swawolę i rozpustę swoich żołnie-

rzy, którzy do tego stopnia posunęli swoje bezprawia, iż ostatnim razem napadłszy na wieś, do nich należącą, zrabowali ją ze szczętem, a zabrawszy z niej wszystkie młode dziewczęta, kupcom francuskim one zaprzedali. Napróżno za tę zbrodnię wymagano satysfakcyi, której gdy Hiawa odmówił, musiano poszukiwać mocą oręża.

Z tego zeznania doszedłszy prawdziwej wojny przyczyny, odesłałem deputowanych, hojnie ich prezentami udarowawszy. Wprzódy jednak zapewniłem ich, iż byleby mi dali czas potrzebny do ułatwienia tak ważnej sprawy, ukończę ją niezawodnie z istotnem ich ukontentowaniem. Zapewnili mię nawzajem delegaci o swej powolności, a z wyrazów moich poznawszy, iż nietylko pogłoska od Hiawy rozsiana, jakobym mu przybywał na pomoc, jest fałszywą, lecz że nawet obstawać za ich interesami będę, pełni ztąd radości do swego powrócili obozu.

Wnet po ich odjeździe oznajmiłem Hiawie, iż gwałtowna tego wymaga potrzeba, żeby natychmiast pośpieszył do mojej kwatery, co gdy uczynił, z góry zaraz wpadłem na niego, przedstawiając mu całą niesprawiedliwość jego sprawy, tak z powodu nieprzyzwoitych jego zakazów, jak co do pobłażania swawolnemu żołnierstwu, które nie obawiając się kary, spokojność sąsiedzką mięszało. Otwarte to moje przełożenie tyle na nim skutkowało, iż sam uznał się być winnym i godnym mojej nagany; prosił mię jednak, iżbym do pojednania takich użył środków, któreby go nie poniżały ani też wstydziły w oczach jego nieprzyjaciół. Dałem mu w tej mierze słowo, i bym go zaspokoił, kazałem mu samemu ułożyć generalny plan zgody stosownie do jego życzeń, przyrzekając, iż go uskutecznię, aby mi tylko zaręczył, iż przyjmie warunki, jakie zarazem i na niego i na jego prze-

ciwników włożę. Tak więc dobrowolnie od obu stron za medyatora uznany, dzień następny do kongresu wyznaczyłem, na który z jednej strony Hiawa z swymi szefami, z drugiej wodzowie Betalimenów i Fariawasów. byli zaproszeni.

Dnia 3-go, skoro tylko świtać poczęło, uszykowałem całe me wojsko pod bronią, czekając w tym porządku na przybycie stron poróżnionych. Około szóstej zrana, przymaszerowali pierwsi Fariawasowie i Betalimenowie w liczbie dziewięciu albo dziesięciu tysięcy ludzi zbrojnych; wkrótce zaś potem Hiawa ze swojem ukazał się rycerstwem. Liczba ogólna wojsk rozmaitych, które w owym znajdowały się obrębie, do dwudziestu dwóch tysięcy wynosiła. O ósmej godzinie rozpoczęto umowy, a żem się lękał, iżby przy takiej bliskości stron rozdrażnionych nie przyszło do boju, proponowałem zatem i jednym i drugim, izby tegoż dnia jeszcze zawarły między sobą traktat przymierza i przyjaźni, pod moją, tudzież Sambarywów i Safirobajów gwarancyą. Poczem następujące obu stronom do przyjęcia podałem warunki.

1. Że odtąd handel między tymi trzema narodami zupełnie będzie wolny, a jeden drugiemu najmniejszych w nim nie uczyni przeszkód, ani wymagać poważy się najmniejszych ceł i opłat.

2. Że Hiawa powróci, lub też wydać rozkaże osoby gwałtem przez jego żołnierzy zabrane; w przypadku zaś niemożebności onych odzyskania, winien będzie skrzywdzonemu za każdą dziewczynę, dać dwóch swoich poddanych.

3. Że Betalimenowie i Fariawasowie nie będą odtąd przyjmować ani dawać schronienia zbiegłym poddanym Hiawy, i że przymuszą tych wszystkich, którzy od trzech mie-

sięcy na ich gruntach osiedli, iżby w nadgrodę za tę stratę przystawili Hiawie po dwóch niewolników za każdą głowę.

4. Że Betalimenowie, Fariawasowie i poddani Hiawy dostarczą potrzebną ilczbę robotników, do otworzenia, ku powszechnemu handlowemu pożytkowi, wygodnej komunikacyi lądowej wzdłuż całego nadbrzeża, począwszy od Foul-Point, aż do Bohitsmenes.

Że zaś ostatni ten artykuł był najistotniejszym ku wzajemnemu dobru, oświadczyłem zatem, iż aby to należycie uskuteczniono, wyznaczę kilku moich oficerów do dozorowania tej pracy.

Po trzechgodzinnej rozprawie, w czasie której mniemałem, że dla zobopólnej zażartości lada moment skończy się na generalnej bitwie, uspokoiły się nareszcie umysły i pierwszy artykuł bez żadnej odmiany został przyjęty. Co się tyczy dwóch następujących, zgodzono się nawzajem, iżby wszystko, co już przeszło, puścić w niepamięć, nadal zaś nastąpiła umowa, iż żadna strona protegować nie będzie zbiegów sąsiedzkich, ani też im na swych gruntach dawać schronienia. Względem czwartego punktu przyrzeczono, iż wszystkie strony dostawią ogółem pięć tysięcy robotników, do zrobienia proponowanego odemnie gościńca. Po udecydowaniu takowych warunków, stwierdzono je przysięgą w obliczu i pod gwarancyą przybyłych zemną wodzów. Wówczas Hiawa na znak ukontentowania, pięćdziesiąt wołów zabić rozkazał; za jego przykładem poszli Betalimenowie i Fariawasowie, a mięso z zabitego bydła pomiędzy żołnierzy rozdzielono.

Tak szczęśliwie i z ukontentowaniem stron wszystkich ukończywszy ów interes, chciałem natychmiast do Louisburga powrócić. Zniewolony jednak prośbami wojujących narodów, które koniecznie honory wojskowe oddać

mi chciały, musiałem na kilka dni odwlec mój odjazd. Po odbytych tych uroczystościach udarowali mnie Fariawasowie czterdziestu niewolnikami i dwunastu wołami; Hiawa zaś z swej strony przysłał nam w prezencie dwa tysiące piastrów.

Dnia 12-go, doniósł mi nastarszy mój tłumacz, iż wkrótce spodziewany jest przyjazd delegowanych od króla Bojany; lecz przytem ostrzegł, iż szefowie Safirobajów i Antambojów wysłali już naprzeciw owych posłów swych emisaryuszów, iżby ich przeciwko naszej osadzie nietylko podburzyć, lecz wdać ich nawet w swą sprawę. Potwierdziła mi niebawem smutne te nowiny stara pewna Murzynka, która mnie zapewniła, iż Safirobajowie ujęli już prezentami naczelnika poselstwa Seklawów, i że ten przysięgą obowiązał się, nietylko szukać wszelkich sposobów do zerwania negocyacyi, ale nadto zniewolić swój naród do związania się z nimi. Najdostateczniej zaś o prawdzie tych doniesień przekonałem się z zeznania kilku Murzynów do osady należących, a którzy owej przysięgi ocznymi byli świadkami.

Na widok tak krytycznej sytuacyi, umyśliłem co prędzej wysłać do wyspy Francuskiej okręt Florę, z żądaniem rychłego sukursu w broni i amunicyi. Tąż samą okazyą wyprawiona tamże familia moja z większą częścią domowników, iżbym cały mógł się oddać przygotowaniom wojennym naprzeciw Seklawom. Niebawnie ruszył ów statek do wyspy Francuskiej pod komendą kawalera de Sanglier, kapitana w moim korpusie, któremu poleciłem, ażeby wszelkimi sposoby naglił administracyę wspomnianej kolonii, iżby mi śpiesznie żądaną nadesłała pomoc.

Dnia 21-go, przybył do mnie szef Raul z prośbą

o pomoc w ludziach i broni przeciwko złączonym już Safirobajom i Seklawom, którzy zniszczyć go zamyślali za to, iż nie chciał wejść z nimi w ligę przeciwko osadzie. Uczyniony przez niego opis rozmaitych przygotowań związkowych, wątpić mi nie dozwalał o bliskiem rozpoczęciu krwawej i zażartej wojny, której uniknąć nie było sposobu. Z tem wszystkiem, lubo o posiłkach z wyspy Francuskiej wątpliwą miałem nadzieję i lubo me wojsko nader było szczupłe naprzeciw nieprzyjacielskiemu gminowi, zaufany jednak w męstwie, stałości i determinacyi moich żołnierzy, bynajmniej nie rozpaczałem.

Dnia 28-go oznajmiono mi, iż przybyli posłowie od Sambarywów, mieszkających na wschodnich i zachodnich Madagaskaru brzegach, żądają usilnie widzieć się zemną, oświadczając, iż jeżeli przyjazne z nimi zawrę związki, wprędce mnie uwolnią od wszystkich nieprzyjaciół. Tak pochlebna propozycya, a do tego w tak wielkiem niebezpieczeństwie, jakie mi groziło, niezmiernie mnie uradowała i natychmiast wydałem rozkazy, iżby wszystkie do tak ważnej konferencyi potrzebne przygotowania uczyniono.

Nastąpiła ona dnia 30-go. Stawili się na nią ze strony osady: Beniowski, komendant, pp. Perthuis, la Boullaye i Rozier, porucznicy, Urbanowski inżynier i Besse tłumacz; z strony zaś Sambarywów, Raffangour, — Rohandrian, czyli książę tego narodu, Propozycye Sambarywów w następujących były ułożone wyrazach:

»Patrzał z największym swym żalem naród Sambarywów, mieszkający w prowincyach Mananhar i Massoualla, jak osada Louisburska zawierała z innymi sąsiadami przymierza i związki, przekładając je nad ich

przyjaźń i doświadczoną stałość. Spiknęły się dziś wiarołomne te wszystkie kraje przeciwko swym dobroczyńcom i nas nawet wzywały do wspólnej na zniszczenie białych ligi. Lecz Sambarywowie, nie umiejący nigdy zboczyć z drogi sprawiedliwości, wręcz odrzucili wszystkie te odezwy, przekładając przyjaźń i szacunek wodza białych, nad wszystkie korzyści, które im ze zguby jego rokowano. Trwali w tej szlachetnej determinacyi, ofiarują tymczasowo Sambarywowie w pomoc osadzie, pięć tysięcy bitnego żołnierza, spodziewając, iż ten przychylny i otwarty z strony ich postępek, uczyni ich godnymi trwałego przymierza, które cenić umieją.«

Zdumiały na tak wspaniałą odezwę, oświadczyłem, iżem zawsze poważał ich przyjaźń, chciałem nawet zawrzeć z nimi przymierze, lecz że ich zbytnie od mojej osady oddalenie nie pozwalało mi w ściślejsze wchodzić z nimi związki. Zapewniłem potem Sambarywów wodza, iż sposób i pora, w której mi ofiaruje tak szlachetną pomoc, wraża wemnie najpodchlebniejszą opinię o jego narodzie i każe mi być wdzięcznym na zawsze za ten dowód jego przyjaźni, który usprawiedliwia ufność, jaką odtąd położyłem w przyjaciołach i współziomkach znakomitej krwi Raminiego.

Po krótkiej z posłami umowie, wykonana od nich przysięga na wierne, nigdy nie złamane przymierza dochowanie. Poczem nastąpiły publiczne rozrywki; i gdy tak powszechna wesołość panuje, wtem przybiega do mnie tłumacz z doniesieniem, iż raptem Sambarywowie zniknęli i niewiadomo gdzie się obrócili. Zmartwiła mnie podobna nowina i nabawiła niespokojności. Połączeni bowiem zemną świeżą stałej przyjaźni przysięgą, winni mnie byli ostrzedz przynajmniej o swoim odjeździe.

Zagłębiłem się w myślach na tak osobliwsze zdarzenie, a nie mogąc Sambarywów posądzać o zdradę, odjazd ich tak tajemny i nagły tem większą był dla mnie zagadką. Uwagi te przez całą noc zmrużyć mi oka nie dały, a równo ze świtem dnia 1 czerwca r. 1775 raportowały mi podsłuchy, iż nieprzyjacielskie zbliżają się wojska. Wysłany tłumacz na zwiady wyjaśnił, iż to są szefowie safirobajscy z Seklawami złączeni; że korpus ich do trzech tysięcy ludzi wynosi, i że wszystkie do tego są podobieństwa, iż z nienacka na naszą osadę uderzą. Potwierdza mi tę nowinę Raul, który właśnie w tym momencie przybył żądając przy mnie dla siebie i swej familii schronienia. Zdrętwiałem gdy mi opowiadać zaczął, jak wojska skonfederowanych wszystkie jego spustoszyły włości; jak sam zaledwo uciekł, straciwszy większą część domowników, którzy w niewolę poszli; jak nareszcie własnemi patrzał oczyma, gdy ogniem płonął cały jego majątek. Tknięty do żywego losem tego nieszczęśliwego wodza, dałem mu wraz z jego familią w fortecy przytułek. Nie zawadzi w tem miejscu zauważyć, iż rzadkoby kto bardziej od Raula doświadczył ślepego fortuny igrzyska. Za to, że dawniej sprzeciwił się budowaniu mej twierdzy, zwyciężono go i wygnano z jego własnej prowincyi; później, że do mnie przywiązany, że przysiędze swej wierny, zniszczono cały jego majątek, a sam z swoją czeladką został powtórnym tułaczem.

Dziewiąta była godzina, kiedy w odległości armatniego strzału, ukazały się Safirobajów i Seklawów hordy. Wojsko to do trzech tysięcy wynosić mogło. Gdy obozem stanęło, wodzowie jego wysłali do mnie deputowanych z wezwaniem, iżbym do nich udał się i wysłuchał skarg i zażaleń, do których powód dałem. Zdziwiła mnie

podobna propozycya, najwięcej przezto, że orężem wsparta. Mimo to jednak, dla okazania nieprzyjacielowi, iż jego obecność bynajmniej mnie nie trwoży, uszykowawszy mego żołnierza dla zasłony twierdzy od wszelkiego napadu, sam z garstką ochotników na naznaczone pośpieszyłem miejsce. Determinacya ta moja dziwi przeciwników, których śmiało przez usta tłumacza mojego zapytuję się, jakie ich skargi i jakie propozycye. Żądania ich i zarzuty były następujące: najprzód ażebym wyciągnął me wojska z środka wyspy, a osobliwie ze stastanowiska na równinie Zdrowia; powtóre abym ich uwolnił od przysięgi, na mocy której odstępowali mi dawniej oba brzegi rzeki Tingballe; kładli zaś to za przyczynę, jakobym ich uwiódł fałszywą obietnicą handlu pewnego i spokojnego, mającego im przynosić podobneż korzyści, jakie pierw odnosili z swych związków z partykularnymi kupcami, a których widocznie są pozbawieni od momentu przybycia korpusu mojego. Przekładali potem z groźbą, iż własne ich interesy nie pozwalają im ścierpieć, ażeby obce wojska zakładały w ich kraju zbrojną osadę; dalej uważali: iż kupcy prywatni, co zajeżdżali handlować z ich krajem, zwykli im byli opłacać cła znaczne i zyskowne, które ustały od momentu, jak moja zjawiła się osada. Kończyli na tem z największą dotkliwością, iż wszystkie okręty kupieckie a nawet i królewskie, co dawniej zawijały do ich brzegu, zwykły były salutować każdego do nich przybywającego szefa podwójnym z armat wystrzałem, który to pochlebny dla całego madagaskarskiego narodu zwyczaj, złośliwie przez dumę moją obalony został.

Wysłuchawszy cierpliwie dzikich tych skarg i zażaleń, mimo krytycznej sytuacyi, w której znajdowałem się,

otoczony rozjuszoną tłuszczą, kazałem tłumaczowi im odpowiedzieć: najprzód, iżby rozmyślili nad tem, o co dopominają się i że raz dobrowolnie odstąpiwszy nam grunty które posiadamy, nie mogą ich nam wydzierać bez gwałcenia najuroczystszej w obliczu nieba przysięgi; że lubo między nimi a osadą zawarty traktat przyjaźni i przymierza, nie powinienby być wzruszony, gdy jednak oni pierwsi udają się do gwałtu i wojenne chcą rozpocząć kroki, nic mi nawzajem nie pozostaje, jak nietylko najdzielniejszy napaściom ich dać odpór, lecz nadto przykładnej za tak jawne wiarołomstwo poszukać zemsty; że co się tyczy zburzenia zamku i wyprowadzenia załóg z pośrodka wyspy, żądania te jak są dziwaczne, tak niepodobne do wykonania, ani też warte odpowiedzi; że względem honorów wojskowych, o które upominają się, gdy to żądanie sprawiedliwem uznaję, wydam niezwłocznie do wszystkich morskich oficerów rozkazy, iżby dawne zwyczaje wiernie zachowywali; co się nareszcie tyczy mniemanego cła od okrętów, zawijających do portów, pretensyę tę za śmieszną poczytuję, pierwszy raz bowiem słyszę, iżby sprzymierzeńcy i przyjaciele w innym celu przyjmowali tych, co handlować z nimi przyjeżdżają, jak żeby ich ująć i zobowiązać.

Podobna odpowiedź, silnym głosem tłumacza dana, iżby ją wszyscy słyszeli, potężne na zgromadzonym gminie uczyniła wrażenie, którego skutkom zapobiegając zdradliwi szefowie krzyknęli, iż nie słowy, lecz orężem spotkać się należy i że korzystać wypada z pomyślnej pory, kiedy ja znajduję się w ich rękach, iżby gwałtem to na mnie wymusić, na co dobrowolnie zezwolić wzbraniam się. Nieskończyli jeszcze mówić, gdy w mgnieniu oka dokoła obskoczony od zajadłej tłuszczy, byłbym

niechybnie podpadł najfatalniejszemu losowi, gdyby nie przezorność komenderującego mojem wojskiem oficera, który pilne na wszystko dając baczenie, właśnie w tym niebezpiecznym momencie przypadł mi na pomoc, na czele determinowanych swoich Murzynów. Tęgość ich ataku wnet rozegnała część moich napastników, gdy z drugiej strony dzielnie dany odpór z fortecy resztę do ucieczki przymusił. Korzystając z tego powszechnego nieprzyjaciół zamieszania, z rąk ich wyrwałem się. Dwóch tylko najodważniejszych szefów z dobytym orężem na przeprawie mi stanęło; lecz i ci nie dotrzymali placu, a silne ich razy gdym zręcznie szpadą odbił, pierzchnęli, wołając: »Musi to być czarownik, zginęliśmy!«. Słowa te dowódców przeraziły lud zabobonny, który już nie myślał o walce, lecz gdzieby dla siebie szukać schronienia. Korzystając z ogólnej tej trwogi, uszykowałem coprędzej rozbiegłych tu i ówdzie moich żołnierzy i w porządku ku fortecy cofnąłem się. Z swojej strony, komendant twierdzy, widząc mnie już oswobodzonego z rąk nieprzyjaciela, wykierował nań działa, czego dotąd nie mógł uczynić w obawie, iżbym najpierwszy od własnej nie poległ kuli. Spostrzegłszy Safirobajowie, że już znajduję się na czele mojego wojska i że im ogień armatni grozi, śpiesznie do lasu umknęli. Na tem skończyła się niebezpieczna ta dla mnie wyprawa, w której, jeżeli z jednej strony najzdradliwsze było podejście, z drugiej przeszło go męstwo naszego żołnierza, a nadewszystko roztropność i determinacya jego komendantów. Podziękowawszy wszystkim za wiernie dokonane przez nich obowiązki, zatrudniłem się dalszemi dyspozycyami ku naszej obronie.

W tem miejscu zarzucić mi kto może, iż największą popełniłem nieroztropność oddając się sam w ręce chytrego nieprzyjaciela, gdy przeciwnie, widząc go zbliżonym, mogłem go odeprzeć kilkakrotnym z armat wystrzałem. Na usprawiedliwienie moje odpowiadam:

1. Że mając do czynienia z krajem, który ucywilizować zamyślałem, nadewszystko zaś rozpoczynając krwawą wojnę, na którą wszyscy niemal sąsiedzi obojętnie z boku patrzali, wypadło mi koniecznie wszystkich neutralnych i samego nawet nieprzyjaciela jawnymi przekonać dowodami, że on jest napastnikiem i że nie z mojej strony zaczepka pochodzi.

2. Każdy wódz wysłuchać jest obowiązany propozycyi przeciwnej strony. Nie wypadło mi zatem przestępować tej powszechnie przyjętej maksymy, dopieroż kiedy odrzucenie przezemnie nieprzyjacielskiej odezwy mogło być innym narodom wystawione, albo za odmówienie z mej strony sprawiedliwości, albo co gorsza, za skutek bojaźni.

3. Gdybym, nieszczęściem, w ciągu rozmowy rozkazał był dać ognia z szańców, coby rzeź najokropniejszą zrządziło, wówczas narody sąsiednie albo uprzedzone, albo źle tej okoliczności świadome, zawszeby mnie posądzać mogły o zdradę, iżem dlatego szczególnie wywabił nieprzyjaciela na konferencyę, abym go tem łatwiej zniszczyć potrafił. Krok takowy, a jeszcze w cudzoziemcu, lubo na wszelkiej sprawiedliwości zasadzony, pewnieby mi zniechęcił wszystkich umysły; gdy przeciwnie powolnością moją, lubo naraziłem się na niebezpieczeństwo, ująłem sobie jednak sąsiadów i publiczną za sobą opinię zyskałem. Okazał to wkrótce skutek, a pograniczne narody

uwiadomione z jednej strony o bezecnej Seklawów i Safirobajów zdradzie, z drugiej zaś o wspaniałym i zarazem dzielnym mym odporze, nie omieszkali na moją przechylić się stronę. Tym sposobem wojna, którą mieliśmy rozpocząć, już była usprawiedliwiona w mniemaniu powszechnem. Dla tych to jeszcze przyczyn proponowałem moim nieprzyjaciołom, *nad którymi już miałem przewagę*, pokój, wprawdzie od nich odrzucony, ale który mnie uwolnił od wszelkiego zarzutu.

Dnia 3 czerwca tłumacze, których wysłałem do Safirobajów z propozycyami pokoju, powrócili z doniesieniem, iż związkowi ani słuchać chcą o zgodzie; że wysłali korpus z tysiąca ludzi złożony dla opanowania posterunku naszego na równinie Zdrowia. Nie udał się im ten zamiar i zaraz nazajutrz wiadomość nadeszła, iż uieprzyjaciel ze stratą i na równinie i od zamku Auguste odpędzony.

Dnia 5-go szef Sance przyprowadził mi tysiąc ludzi przeciwko aliantom. Szef ten pochodził od niejakiego piraty nazwiskiem Zan. Tegoż dnia w nocy doniesiono mi o przybyciu trzydziestu łodzi z sześcioma tysiącami wojska, które mi w pomoc prowincye Rantabe przysyłały.

ROZDZIAŁ IV.

Operacye wojenne hrabiego — Hrabia zaopatruje w żywność obóz nieprzyjacielski. — Nieudany bunt pod wodzą żołnierza francuskiego, Goniviera. — Ostatni atak na nieprzyjaciela. — Podział gruntów zdobytych. — Kupno wyspy Nossebe. — Zawiedzione nadzieje hrabiego względem pomocy rządu francuskiego. — Ukorzenie się Safirobajów i mowa ich wodza. — Zdanie hrabiego o podboju Madagaskaru. — Nowe zaczepne kroki madagaskarskich plemion. — Rezultat wyprawy p. Sanglier do wyspy Francuskiej.

Dnia 6-go podsłuch, wyprawiony odemnie na zwiady, powrócił z doniesieniem, iż Antambarowie, sprzymierzeńcy Safirobajów, stanąwszy obozem na równinie, czekali tylko na złączenie się z Safirobajami i Seklawami, ażeby atakować tamtejszą twierdzę; nadto, że opodal od owego miejsca, w trzech obozach znajdował się nieprzyjaciel i że taką obrał pozycyę, iżby między równiną a osadą wszelką przeciąć komunikacyę. Zasmuciła mnie ta wiadomość, lecz tegoż dnia jeszcze pocieszony zostałem nowiną o przybyciu piętnastu tysięcy zbrojnych Sambarywów, którzy śpieszyli mi na pomoc, pałając najżywszą chęcią spotkania się co prędzej z nieprzyjacielem.

Dnia 10-go przymaszerowały nowe posiłki, złożone z sześciu tysięcy zbrojnych Mulattów. Złączywszy razem me siły, ruszyłem z nimi na pomoc równinie. Jakkolwiek liczne było moje wojsko, potężne jednak przeszkody, a osobliwie ciężkie przeprawy, wątpliwym skutek mojej wyprawy czyniły. Przedewszystkiem niedostępne góry, gęste skały, przez które drapać się nam wypadało, toż rozległe i nieprzebyte bagna, przez które marsz nasz

wypadał, dawały mi jak najwięcej do myślenia, przez to właśnie, iż w owych miejscach użycie mojej artyleryi zrazu zdawało się niepodobne.

Mimo tego wszystkiego, z niemałym trudem uprzątnąwszy zawady, podszedłem pod obóz nieprzyjacielski, rozłożony na równinie pod Mahertomp, który zrekognoskowawszy, wykomenderowałem natychmiast pięćdziesięciu ochotników z dwoma tysiącami Murzynów pod dowództwem pana Arminier i kilku innych oficerów mego korpusu z rozkazem, ażeby armię przeciwną o samym zachodzie słońca atakowali. Tak się też stało, a skoro tylko dało się słyszeć gęste strzelanie, ruszyłem na pomoc mojej dywizyi, która mimo swej waleczności, nie mogła wyrugować nieprzyjaciela z obronnej pozycyi, w której się oszańcował. W pół drogi raptem ogień ustał i zaraz mi na myśl przyszło, że z obu stron rozprawa na niczem zeszła. Bym się o tem zapewnił, wysłałem na zwiady dwóch ochotników, którzy mi donieśli, iż widzieli oba obozy bardzo bliskie siebie i że tak w jednym jak w drugim co żywo około szańców pracowano. Stosownie do tego raportu, wyprawiony porucznik la Tour z dość silnym korpusem, iżby wziął tył nieprzyjacielowi, a zaczaiwszy się na umówionem miejscu, za danym znakiem o północy atakował go, właśnie wtedy, gdy my nań z naszej strony natrzemy. Zlecenie to punktualnie wykonane zostało. O drugiej z północy gęsty rozpoczął się ogień z muszkietów. Na pierwszy wystrzał zaraz ruszyłem z moją dywizyą; lecz zamiast na nieprzyjaciela, wpadłem na Sambarywów, którzy usłyszawszy kilkakrotny huk armat i mniemając, żem już bitwę rozpoczął, na toż pośpieszyli miejsce. Tak szczęśliwie połączywszy wszystkie me siły, wszedłem bez oporu na równinę Ma-

hertomp, gdzie zamiast nieprzyjaciela znaleźliśmy jej panem Arminiera z jego dywizyą. Doniósł mi on, iż stosownie do moich rozkazów silnie natarł na obóz nieprzyjaciela, który usłyszawszy huk armat, w mniemaniu, iż całe nasze wojsko atakuje go, uciekł z przestrachu; jedna część w pław przez rzekę puściła się, druga zaś w lesie szukała swego schronienia. Na tej jego rozsypce niemało zdobył nasz żołnierz, a oprócz czterdziestu niewolników, zyskał do dwóchset sztuk broni, którą przeciwnicy rzucali, by tem śpieszniej uszli.

Takim sposobem opanowałem całą równinę Mahertomp, która najpiękniejszym i najbogatszym powiatem w całej prowincyi Antimaroa nazwać się może. Ma ona długości nad rzeką Tingballe przeszło sześć mil, szerokości zaś przeszło piętnaście. Rolnictwo jej i ludność w jak najlepszym są stanie. Dla zabezpieczenia sobie tej zdobyczy i w celu utrzymania komunikacyi między nią, Louisburgiem i równiną Zdrowia, umyśliłem zająć się niezwłocznie jej obwarowaniem. Przeznaczyłem do tego sześć tysięcy Murzynów, będących pod moją komendą. Gdy tak z jednej strony czyniłem do dalszej wojny przygotowania, z drugiej nie zaniedbałem drogi pokoju i w tym celu zabranych niewolników wyprawiłem ku swoim z propozycyami zgody. Lecz to moje przedsięwzięcie na nic się nie przydało; najlepsze moje zamiary opacznie były wzięte, a zawzięte owe narody ze wzgardą odrzuciły wszystkie moje wnioski.

Bezskuteczność tego kroku wskazała mi konieczność czynienia przygotowań do dalszej wojny. Dnia 12 ukończono redutę na równinie Mahertomp. Opatrzywszy ją czterema armatami, które z Louisburga sprowadzono, toż zostawiwszy na jej obronę kilkunastu ochotników

pod komendą jednego oficera, ruszyłem z całem mojem wojskiem na równinę Zdrowia, gdzie skorom przybył, doszła mnie wiadomość, iż nieprzyjaciel w liczbie ośmiu tysięcy o dwie tylko mile jest odległy i że obóz jego silnie oszańcowany i należycie palisadą obwarowany. Ostrożność nie radziła mi atakować tak obronnego stanowiska, dopokądby mi nie nadeszły armaty z Louisburga. Mniej jednak baczni na moje przestrogi sprzymierzeni wodzowie, pragnąc dać dowód osobistego swego męstwa, nie czekając na artyleryę, własnym domysłem atak na nieprzyjaciela przypuścili. Lecz po kilku nieużytecznie przypuszczonych szturmach, ze stratą odpędzeni, aż pod górę cofać się musieli.

Za nadciągnięciem dział moich, zająłem się sam wyprawą na czele trzydziestu ochotników i dwustu Murzynów, którzy po europejsku wyćwiczeni, byli na żołdzie osady. Pomaszerowałem w nocy, nic zgoła o moich zamiarach nie doniósłszy aliantom naszym. Zaraz ze świtem silnie baterye nasze dogrzewać poczęły nieprzyjacielowi. Półtory godziny nie wyszło, a już zburzoną została cała jedna strona palisady. Przerażony tak skutecznym naszym ogniem przeciwnik, opuścił swe szańce i do reduty schronił się; lecz i tam przed kulami nie znalazłszy bezpieczeństwa, w największym nieporządku cofnął się ku odnodze rzeki Ranonmena, gdzie go już razy nasze dosięgnąć nie mogły. Lecz w tym właśnie momencie sprzymierzeńcy z huku dział zrozumiawszy, iż już z nieprzyjacielem walczą, w skok nadciągają, a spostrzegłszy, że obóz jego już wzięty, wpław puszczają się przez rzekę, gdzie nacierają na niego, a po krótkim odporze do zupełnej go przymuszają rozsypki. Cała ta rozprawa kosztowała mnie tylko dwie osoby: ku-

charza i służącego. Sambarywowie stracili w niej jedenastu ludzi, a nieprzyjaciel sześćdziesiąt pięć. Gnali go przez kilka dni alianci aż ku własnym jego granicom; co do mnie, pozostałem na równinie Zdrowia.

Dawszy czas przyzwoity do wypoczynku strudzonemu wojsku, toż wzmocniony świeżym posiłkiem, ruszyłem naprzeciw drugiej dywizyi nieprzyjacielskiej, która schroniła się wśród błot ampagońskich na wyspę, sześć mil okręgu mającą.

Dnia 22-go przybyłem na równinę Mahertomp, gdzie pod nową redutą obóz założono. Pięć dni strawiono na szukaniu przejścia przez błota i na rekognoskowaniu pozycyi nieprzyjaciela.

Dnia 27-go opuściliśmy równinę Mahertomp, poczem nastąpiła przeprawa przez rzekę Tingballe; wieczorem stanęła moja dywizya nad otworem błot łatwym do przejścia, zkąd dokładnie widzieć się dawał cały obóz nieprzyjacielski, który o półtorej mili był od nas odległy i składał się z czterech tysięcy ludzi.

Dnia 28-go przeciwnicy znaczną ponieśli klęskę przy przeprawie na rzece Ranonfontchy, której upornie bronić chcieli. Tyle przy tej okoliczności stracili ludzi Seklawowie, że opuścili swoich sprzymierzeńców, których siły także znaczny poniosły uszczerbek.

Dnia 29-go ucierały się w rozmaitych miejscach podsłuchy z naszą korzyścią. W nocy czterej ochotnicy, wyprawieni po drzewo na obozową potrzebę, przeprawiwszy się przez błota, bawili się harcowaniem nieprzyjaciela i skończyli na podpaleniu jego szałasów.

Dnia 9 lipca doniesiono mi, iż korpus wojska nieprzyjacielskiego, złożony z blisko trzech tysięcy ludzi, zgromadziwszy się na nowo po przegranej Antamburskiej,

stanął naprzeciw nam obozem, i że inna dywizya nierównie silniejsza, napastowała mego żołnierza w okolicach Louisburga.

Dnia 10-go, oficer komenderujący w reducie, na równinie Mahertomp, nazwany *Fort Saint-Jean*, ostrzegł mnie listownie, iż rzeczy poczynają brać pomyślny obrót; że nieprzyjaciele żądają wejść w umowę zemną; toż wreszcie, że Sambarywowie i inne sprzymierzone narody, utyskują na mnie, żem nie atakował przeciwników, nie bacząc na przeszkody, które nadzwyczajny wód wylew w tej mierze mi stawiał.

Sprawdziły się te doniesienia dnia 13, kiedy nieprzyjaciel zamknięty w obozie, poczuwszy brak żywności, wręcz począł wyrzekać na wojnę. Uwiadomiony o jego niedoli, posłałem mu kilkanaście łodzi, naładowanych ryżem, bananami i wódką, zapewniając go zarazem, iż tak daleko nie pragnę jego zguby, i że z ochotą pozwolę mu rejterować się, aby tylko broń złożył. Powolniejsi tym razem byli przeciwnicy nasi; abym ich tem bardziej ujął, ściągnąłem moje posterunki ze wszystkich stanowisk, które broniły przejścia z wyspy do lądu. Podobny mój krok jak najpożądańszy miał skutek. Z obawy głodu, kupami rejterowali się nieprzyjaciele. Wielu z nich nawet ośmieleni moją dobrocią do naszego przybyli obozu. Tych uprzejmie przyjąłem, a opatrzywszy ich w żywność, każdemu gdzie mu się podoba, oddalić się pozwoliłem.

Dnia 14-go, goniec z Louisburga wysłany, przywiózł mi listy z wyspy Francuskiej przywiezione przez okręt kupiecki *le Conquèrant*, pod komendą pana Olivier. Z tych dowiedziałem się, iż kawaler Sanglier, kapitan w moim korpusie, wysłany po pomoc, nic zgoła nie skórał, i że mu wszystko odmówiono. Tak przykra nowina niewypowie-

dzianie mnie zasmuciła; lecz że roztropność doradzała, aby wśród tak zaciętej wojny, nie osłabiać męstwa moich żołnierzy, rozgłosiłem zatem, iż wkrótce przybędą dwa pakeboty, które mi przyprowadzą sukurs ze stu ludzi złożony. Tym wybiegiem uspokoiłem pomięszanych i zatrwożonych moich przyjaciół.

Dnia 24-go, oficer komenderujący w *Fort Saint-Jean*, doniósł mi, iż niejaki żołnierz nazwany *la Gonivier*, ostatnim razem przybyły z wyspy Francuskiej, z buntowniczymi dał się słyszeć wyrazy, zapewniając kamratów swoich, iż są zupełnie opuszczeni, i że wyspa Francuska nietylko że nie myśli nadesłać żadnej pomocy, lecz nadto że rządcy onej niczego nie zaniedbują, aby zniszczyć i zgubić osadę. Chcąc sam przekonać się o prawdzie tego przestępstwa, wskazałem oficerowi, ażeby ani każąc, ani nawet strofując winowajcę, pod innym pozorem zluzował onego i do mojego przysłał go obozu, bym z bliska mógł śledzić jego zamiary. Tegoż dnia jeszcze żołnierz przystawiony. Wtem około północy słyszę hałas. Wypadam z mego namiotu i widzę żołnierza la Gonivier, który płazując oficera od straży, oświadcza zuchwale, iż czas wkrótce przyjdzie, w którym żołnierze komenderować oficerami madagaskarskimi będą. Krzyknę zatem na wartę, która przybiegłszy, chce chwycić buntownika, lecz ten z wściekłością rzuca się na nią i dwóch żołnierzy rani wołając: *do mnie przyjaciele!* Na te słowa zrozumiałem, że jest jakiś spisek. Lecz wierne postąpienie ochotników przekonało mię, iż żaden z nich nie zboczył z drogi honoru i swej powinności. Rzucili się wszyscy hurmem na niego. Spostrzegłszy on, że oprzeć się nie zdoła, zaczął uciekać do pobliskiego lasu, gdy wtem kulą raniony, pada zbroczony krwią. Tak niespodziewane zda-

rzenie, mogące za sobą pociągnąć stratę naszych sprzymierzeńców, skłoniło mię do przyśpieszenia kary na występcę. Bez zwłoki więc Rada wojenna zwołana została, lecz zanim jeszcze zapadł wyrok, doniesiono, iż zuchwalec duszę wyzionął.

Dnia 28-go widząc, iż nieprzyjaciel, acz w małej swej liczbie, lecz ośmielony nadzieją bliskiej odsieczy z trzydziestu tysięcy Seklawów złożonej, koniecznie upierał się utrzymać przy swych stanowiskach, przedsięwziąłem go atakować. Lecz nie chcąc onego rzezi, starałem się postrach nań rzucić gęstym z dział strzelaniem. Zrobiło to pożądany skutek i zaraz za mojem zbliżeniem się tył przeciwnicy podali. Długo ich gnali Murzyni, nasi sprzymierzeńcy. Umknął nieprzyjaciel aż w stronę północną wyspy, ku granicom Antimananhar.

Dnia 3 sierpnia, nie miałem zgoła już nic do czynienia z nieprzyjacielem, a widząc żyzną prowincyę Antimaroa bez uprawy, proponowałem Sambarywom, aby w niej na miejscu Safirobajów dawniejszych onej mieszkańców osiedli. Z jak największą radością przyjęty mój wniosek, a na znak wdzięczności obowiązali się sprzymierzeńcy z własnego domysłu, opłacać osadzie, dającej im protekcyę, pewien podatek.

Dnia 4-go, złożona generalna rada dla podziału podbitych na nieprzyjacielu gruntów. Wyrokiem jej prawa część nadbrzeża tingbalskiego odstąpiona Symbarywom, lewą zaś dla osady przeznaczyłem. Gdy się to działo, kilka dywizyj wojsk safirobajskich, snadź sprzykrzywszy sobie wojnę, a żałując nieprzyjacielskich swych kroków, przybyło do mojego obozu żebrać miłosierdzia. Uprzejmie odemnie przyjęci, wręcz wyrzekając na postępowanie swych wodzów, którzy osobistym swym interesom po-

święcili życie i majątki swoich poddanych. Donieśli mi ci zbiegowie, iż Safirobajowie przymuszeni są błąkać się po lasach i żyć szczególnie owocami onych, a to z powodu, iż szefowie innych prowincyj wzbraniają im dać u siebie przytułku. Umyśliłem natychmiast korzystać z tej okoliczności, iżbym mych przeciwników przekonał o czystości moich zamiarów. Jakoż zaraz dnia następnego wysłani zostali komisarze do sąsiednich szefów z przełożeniem, iżby raczyli Safirobajom dostarczać potrzebnej żywności i po ludzku z nimi postępować, jeżeli ci dadzą rękojmię, iż dalszej zaniechają wojny. Krok ten mój wspaniały, jak najpożądańsze sprawił skutki.

Dnia 4 października Hiawa rządca prowincyi Mahawelu, przysłał do mnie gońca z prośbą o sukurs przeciwko Fariawasom i Betalimenom, którzy mu wypowiedzieli wojnę. Pamiętny na stateczną jego do osady przychylność, bez wahania się, przyjąłem jego odezwę i natychmiast wyprawiłem do Foul Point siedmiu ochotników z oficerem. Słaby to był na pozór posiłek, lecz pochlebiałem sobie, iż skoro tylko wieść się rozejdzie, że wchodzę do tej rozprawy, koniec swój ona natychmiast weźmie.

Dnia 14-go, przybył kuryer od pana Mayeur, tłumacza, i p. Corbi, oficera korpusu mojego. Ten ostatni dopłynął był wodą, dla zwiedzenia stron północnych wyspy. Drugi zaś odprawiał swą podróż lądem, wzdłuż tego brzegu, dla przejrzenia odnóg, portów i rzek tamtejszych. Miał on jeszcze instrukcyę, dać baczenie na mieszkańców tamecznych, zważyć ich liczbę, obyczaje, potęgę, przemysł i wzajemne związki. Obaj mieli rozkaz posunąć swoje odkrycia aż do krainy Lambuina, szefa, który tytułował się królem północy. Najważniejszym wyprawy tej celem było skłonić tego wodza do zawarcia przy-

mierza z nami, tudzież kupno od niego wyspy Nossebe, położonej na północ zachodnią Madagaskaru między 13° 15' szerokości południowej i 45° 6' długości paryskiej. Obaj ci oficerowie przesyłali mi dziennik dokładny swojej podróży, donosząc zarazem, iż się zjechali w krainie szefa Lambuina, od którego jak najuprzejmiej zostali przyjęci; że król ten pełen poważania i szacunku na samo wspomnienie europejczyków, przedsięwziął był jeszcze przed ich przybyciem wysłać do mnie posłów, końcem zawarcia przymierza i handlowego traktatu; że nareszcie korzystając z tych jego przyjaznych dla mnie uczuć, weszli z nim w alians wzajemny i kupili od niego wyspę Nossebe; wyrażali na końcu, iż gdy tak ich zlecenie zupełnie dokonane, czekają tylko na mój rozkaz, iżby powrócić mogli.

Tym sposobem zapewniony o przychylności szefa Lambuina, którego było interesem szukać zemną związków przeciw napaściom i krzywdzie Seklawów, cieszyłem się z pozyskania tego tak potężnego sprzymierzeńca, który w potrzebie mógł mi dostarczyć piętnaście do dwudziestu tysięcy ludzi.

Dnia 21-go, za doszłą mię nowinę, iż kilka kup Safirobajów grasuje w okolicach mojej osady i kilka chat sambarywskich w perzynę obrócili, wysłałem natychmiast przeciwko nim dwudziestu ochotników i sześćset Murzynów pod komendą jednego oficera, aby oczyścić las i okolice z tych zbiegłych rabusiów.

Dnia 22-go, wieczorem, powróciła moja dywizya z trzema jeńcami zdobytymi na nieprzyjacielu, którego rozpędziła.

Dnia 23-go, doszły mię listy od oficera komenderującego w Foul-Point. Wyczytałem z nich, iż przeciwnicy

Hiawy żądają pokoju, ale pod warunkiem, iżby odtąd komendant odemnie ustanowiony na owym posterunku, brany był za sędziego w sporach i zamieszkach mogących nadal wyniknąć między nimi a Hiawą; lecz że ten odrzuca podobny warunek. To wyraziwszy mój oficer, dodawał, iż powolniejszym Hiawę uczyni, abym mu tylko dozwolił użyć pogróżek w przypadku, gdyby ten rządca trwał w swoim uporze i na żadną nie chciał przystać zgodę. Że krok podobny mógł mi na zawsze oba te narody zjednać, toż znając dobrze przezorność i charakter mojego oficera, stosowne mu do jego przełożenia posłałem rozkazy.

Nadszedł tymczasem dzień 24-ty października, ów kres najodleglejszy założony odemnie, dla odebrania jakowych wiadomości z Europy i od kawalera Sanglier, wysłanego odemnie po pomoc do wyspy Francuskiej. Nie nadeszły one, a niespokojność ztąd do najczarniejszych pobudziła mię myśli. Nie pozostawało mi innego środka, jak stałość w wytrzymywaniu srogiego losu, który mię prześladował. Dręczyły mię najbardziej widoki względem opatrzenia mego korpusu, który całą ufność we mnie pokładał. Żadnej zgoła nie upatrywałem zarady naprzeciw zbliżającej się niezdrowej roku porze, przed którą jeżeliby mi nie nadesłano rychłej pomocy, obawiać mi się wypadało, ażeby ponowione nie zostały owe srogie klęski, które tak mocno uczuć się dały w zeszłym roku mojej osadzie. Lękałem się nadewszystko, ażeby wojska moje, nie widząc przybywającego sukursu, którego nadzieja dotąd utrzymywała ich męstwo, straciwszy wszelką ochotę, nie poczytały się za zupełnie od rządu opuszczone, o czem tem mocniej przekonywały ich popogłoski rozsiane na wyspie Francuskiej, które mimo

wszelkich mych zabiegów i ostrożności, poczęły się już rozchodzić i po Madagaskarze. Jedyną pociechą dla strapionej mej duszy była cierpliwość bohaterska moich oficerów, którzy mimo braku wszystkiego, wzięli przed się stałą i wspaniałą determinacyę robić do końca swoją powinność i zachęcać ile możności osłabione żołnierzy swych serce. Podobny sposób myślenia kolegów moich, ożywiał własne me męstwo i kazał mi się spodziewać, że alboż niepotrafimy przebyć grożące nam srogie niebezpieczeństwa? Lecz któż mi mógł zaręczyć za całość tych nawet sił, które mi zostawały, a które naturalnie codzień to bardziej musiały się zmiejszać. Cóż wyrówna okropnej sytuacyi komendanta najwyższego, który wytrzymawszy wszystkie niewygody klimatu, że tak powiem palnego, przymuszony walczyć z zaraźliwemi chorobami i nieskończonymi trudy; widząc swe wojsko trzecią częścią zmiejszone, będąc znaglonym dawać na wszystkie strony odpór, by się utrzymać przy zdobytych korzyściach; wystawiony nareszcie co moment na niebezpieczeństwo zajadłego mordu i napadu; miasto zyskania pomocy której sprawiedliwie żąda, staje się jeszcze igrzyskiem zazdrości i potwarzy urzędników takowych, których obowiązkiem, stosownie do rozkazów ministra, dawać mu wszelkie wsparcie, jakie mu tylko zdaje się być potrzebne. Oto mój rzetelny na Madagaskarze obraz. Uroczyście mię zaręczono, że corocznie odbierać będę sukurs, złożony z stu dwudziestu ludzi; że wyspa Francuska dostarczy wszystkiego czego tylko żądam; że nareszcie na niczem nie zabraknie, co tylko do stanu kwitnącego osady dopomódzby mogło. Takie to były obietnice i słowa ministra; lecz niestety, na nich się tylko skończyło. Dwa lata już minęły, a ja jeszcze najmniej-

szego onych wyżebrać nie mogłem skutku. Jeszcze gdyby zamiary i wyprawy moje na wyspie opacznie poszły, wymawiałbym zapomnienie rządu. Lecz wśród pomyślności zostać opuszczonym, wystawiał mię ten postępek na stratę owoców tylu mych trudów, kłopotów i mozołów, Francyę zaś pozbawiał na zawsze wszelkich sposobów odzyskania w wyspiarzach raz oszukanej ufności. Takie to smutne widoki kłopotały stroskaną mą głowę, skazując me serce na srogie męczarnie, których pióro opisać nie zdoła.

Dnia 4 listopada r. 1775 przybył do Louisburga Effonlahe, wódz Safirobajów, z prośbą, iżbym mu dał audyencyę, na której miał przedłożyć odezwę swojego narodu. Naznaczyłem ją na dzień następny, przeto, iżbym w tym przeciągu dał czas szefom sambarywskim zgromadzić się i być świadkami propozycyi tego posłańca.

Przybył dnia 5-go na audyencyę szef safirobajski z ogoloną głową, na znak upokorzenia, a głęboki oddawszy mi pokłon, ozwał się w następujących wyrazach:

»Wódz nieszczęśliwy Safirobaju-Antimaroa kark swój ugina przed tobą, potężny naczelniku, żebrząc twojego miłosierdzia imieniem całego narodu, który cię błaga o pozwolenie, by mógł wysłać do ciebie swoich deputowanych, mających prosić cię o przebaczenie jego przewinienia. Uprzedzam ich, ofiarując ci moją głowę, jeźli przykład i potrzeba tego wymaga. Zaklinam cię, nie chciej nas już odtąd uważać za nieprzyjaciół swoich, lecz raczej jako za resztki nieszczęśliwego narodu, który pragnie być posłusznym i powolnym na twoje rozkazy.«

Odpowiedziałem następującymi słowy: »Najsrożej mię zawsze dotykały buntownicze szefów safirobajskich zamiary. Biorę na świadectwo mojej z nimi powolności

własny wasz naród, hazardując nawet własne me życie, jedynie w celu, iżbym utrzymał przymierze, i uniknął wojny, której skutki powinny były koniecznie zrządzić wasze zniszczenie.... Wyznaj to sam Effonlahe! ty co teraz zemną mówisz, wyznaj, czylim po trzykroć nie wzywał ciebie, byś podał odemnie twoim współziomkom propozycye pokoju? Mojaż to wina, że moje żądania po trzykroć odrzucone zostały? Wyznajże sam, teraz, kto z nas, ja czyli wy przestępni jesteście; kto jest z nas ten, który zasłużył na pomstę i ukaranie niebios? Święte przysięgi wierności, które nas przed tą nieszczęśliwą połączyły wojną, zostały przed was złamane. Wyście zdeptali swojemi nogami uroczyste umowy coście zemną zawarli! Wyście śmieli zerwać przymierze w obliczu Najwyższego nam zaręczone. Ten to Bóg sprawiedliwy was dotknął, on to was ukarał, on wam dał uznać skutki swej zemsty. Lecz niechaj mi nikt nie wyrzuca nigdy, iżem kiedy odrzucał przyjaźń ofiarowaną mi od mieszkańców Madagaskaru. Powołaniem jest mojem ratować nieszczęśliwych i oddawać im winną sprawiedliwość, choćby to życie moje i mych towarzyszów kosztować miało. Na mocy tych to prawideł, które głęboko w sercu mem wyryte, przebaczam narodowi safirobajskiemu. Idź i oznajm mu, iż w następnym miesiącu może mi przysłać szefów, jakich mu się wybrać spodoba, końcem ułożenia wspólnych interesów obu narodów.«

Uradowany poseł safirobajski tak pomyślną odpowiedzą, złożywszy mi dzięki, z pokorą oddalił się.

Przytomni tej konferencyi szefowie sambarywscy, zatrwożyli się tak łatwo akordowanem odemnie przebaczeniem winy Safirobajów. Obawa zaś ich zasadzała się na mniemaniu, iż wrócę ich przeciwników do posesyi

całej prowincyi, coby ich przymusiło do opuszczenia onej. Uwiadomiony o takowej sprzymierzeńców mych trwodze, zapewniłem ich, iż zostaną panami odstąpionych sobie gruntów. Tak zaspokojeni, radośni do swoich powrócili domów.

Dnia 14-go, przybiegł do mnie kuryer z Foul-Point, wespół z dwoma szefami podległymi Hiawie. Donosił mi mój oficer, iż wprawdzie król ten przystał na moje żądanie, i że pokój już jest zawarty, lecz że, z drugiej strony, szefowie, dependujący od Hiawy, znieść dłużej nie mogąc uciążliwych jego rządów, uformowali zamiar zbuntowania się przeciw niemu, o czem mię dokładniej przybyli wodzowie poinformują. Ci, przywołani, uwiadomili mię o wszystkich spisku szczegółach, zapewniając oraz, iż wszyscy poddani króla tego gotowi poddać się osadzie, bylebym tylko za nimi oświadczył się przeciwko monarsze. W innym czasie możeby mię znęciła takowa propozycya, lecz krytyczne okoliczności, w jakich podówczas znajdowałem się, nie dozwalały mi plątać się w tak delikatną sprawę, mogącą pociągnąć za sobą najnieszczęśliwsze dla osady skutki. Przyrzekłem więc tylko obu tym szefom, iż skłonię Hiawę do łagodniejszego z nimi obejścia, radząc im, ażeby do żadnych przeciwko niemu nie udawali się kroków, aż póki ja sam dostateczniejszej nie powezmę wiadomości. Zaczem udarowałem ich podarunkami, z których równie jak i z mej odpowiedzi niezmiernie uradowani, napowrót do swojej zabrali się krainy.

Nie będzie tutaj od rzeczy powiedzieć, iż interes osady wymagał wprawdzie, aby znaczenie Hiawy było określone, lecz nagła rewolucya jak w każdym kraju tak i tu mogła rząd wystawić na wielkie niebezpieczeń-

stwo i trzeba długiego czasu na to, ażeby władza niektórych rządców pomału zmniejszoną została. Nie mniejsza jednak i to prawda, iż konieczną jest potrzebą postępować z tymi wyspiarzami łagodnie i w każdej reformie przekładać im własny ich w tej mierze interes; nic bowiem nad to pewniejszego, iż narody madagaskarskie nigdy siłą podbite nie będą, a wielkie ich wypolerowania dzieło temu chyba zostawione, który pożyciem swojem, cnotą i sprawiedliwością zjedna szacunek i ufność tak szefów jako i poddanych.

Dnia 17-go, umarł p. Aumont, dozorca magazynowy. Na pierwszą o tem wiadomość, rozkazałem zapieczętować wszystkie jego papiery i sprzęty, dla przesłania ich panu Maillart; iżby zaś skarb nie szkodował przez ten przypadek, zrobiono natychmiast inwentarz urzędowy wszystkich magazynów, które tymczasowo w dozór oddałem panu Besse, podskarbiemu, stosownie do myśli ministra, który mi w swoich depeszach nakazywał, abym kasę i magazyny jednej powierzył osobie. Nie bez podziwienia dowiedziałem się od sekretarza administracyi, iż wszystkie regestry percepty i expensy nie były zapisane.

Wyśmienity ten sposób utrzymywania rachunków przypisać należy wyborowi pana Maillart, który we wszystkich swych czynnościach nie dobro swojego rządu, ale swój prywatny interes upatrywał.

Dnia 19-go, kilkunastu Murzynów z prowincyj zachodnich wiadomość mi przynieśli, iż wodzowie seklawscy częste między sobą składali rady, że na nich udecydowano nietylko wojnę przeciw Francuzom, ale nadto wciągnięcie do tejże wyprawy wszystkich wschodnich narodów; że nareszcie z powodu tej rezolucyi wyprawiono kilkunastu szefów do rozmaitych prowincyj, aby je skłonić

do związku przeciwko naszej osadzie. Zważywszy pilnie te wszystkie doniesienia, umyśliłem jak najtajemniej wyprawić szpiegów, dla przekonania się o ich istocie, a to, bym miał czas przyzwoite uczynić przygotowania w przypadku, gdyby aktualnie Seklawowie ligę z wschodnimi narodami zawarli. Najusilniej zaś o to badać zaleciłem, czyli nieprzyjaciele nasi w złej roku porze pragną nas zaczepić; wówczas bowiem im większe grożące nam niebezpieczeństwo, tem silniejszej potrzebowało zarady. Zaraz więc nazajutrz dnia 20-go wyprawieni zostali rozmaici szpiegowie, pod postacią kupców z towarami dla wymiany ich na woły. Za pomocą tego handlu, mieli oni wywiedzieć się o wszystkich obrotach Seklawów, a mianowicie o zamiarach sąsiadujących z nimi narodów.

Dnia 21-go, szefowie sambarywscy przybyli do osady w smutku pogrążeni, że im Seklawowie wydali wojnę. Przypuszczeni do mnie, zapytali z pomięszaniem, gdzie są owe posiłki, których od tak dawna eczekiwałem z Francyi i co ja pocznę, kiedy przed ich przybyciem i w złej roku porze atakowany będę przez Seklawów. Przekładali nadto oni niepodobieństwo, aby z tak małą żołnierza garstką skuteczny można było dać odpór licznemu i srogiemu nieprzyjacielowi, którego zapalczywości oni najpierwsi padną ofiarą, jako najgorliwsi i najwierniejsi przyjaciele osady. Dla zapalenia ich odwagi i uspokojenia ich trwogi odpowiedziałem, iż dziwią mnie podobne obawy tak walecznego narodu, w tak błahej okoliczności; że Sambarywowie powinniby mieć lepszą opinię o mojej determinacyi, będąc tyle razy onej świadkami; nareszcie oświadczyłem, iż wiem dobrze co mi czynić pozostaje, gdy napaści doświadczę. Nie zaspokoiły ich bynajmniej te

moje wyrazy, a ponowiwszy swe troski: »Ty nas opuścisz, rzekli, tak jest, odstąpisz nas, gdyż król twój już ci nie nadsyła posiłków, a tak cóż się z nami stanie? Oto będziemy nieszczęśliwi; zginiemy przez to, żeśmy stale do ciebie przywiązani.«

Do takiej odezwy szefów, przyłączył się odgłos zgromadzonego ludu, który ze wszech stron wołał na mnie, bym zobowiązał się przysięgą jako go nigdy nie odstąpię. Zaspokoiwszy go w tem żądaniu, kilka dni częstowałem i szefów i naród sambarywski niczego nie zaniedbując, ażebym ich ufność pozyskał. Orzeźwiłem tym sposobem ich męstwo, lecz co się zemną działo, wyrazić trudno. Dręczyła mnie najsroższa niespokojność: zbliżała się już bowiem zła roku pora, a ja bez pomocy bez wojska, bez zapasów, widziałem się zupełnie opuszczonym.

Dnia 15 grudnia, powrócili moi szpiegowie, z upewnieniem o wielkich przeciwko nam przygotowaniach do wojny Seklawów. Mieli oni rozpocząć kampanię na czele trzydziestu tysięcy ludzi, skoro tylko zła pora roku przeminie, a nie ufając tak znacznym swym siłom, porozsyłali do wszystkich prowincyj emisaryuszów, by ich wodzów zniewolić do złączenia się z nimi; że nareszcie pyszni z swojej potęgi, pewnymi byli, iż Francuzi nie poważą się zajrzeć im w oczy w polu, zamkną się zatem w swych twierdzach, co gdy nastąpi, z łatwością im przyjdzie zagarnąć wszystkie prowincye ich sprzymierzeńców, a tym sposobem przymusić onych, by przeszli pod ich sztandary, co koniec wojnie i panowaniu Francuzów uczyni. Jakożkolwiek smutna dla mnie była ta nowina, z powodu złego stanu osady, to mi przynajmniej przynosiło ulgę, że przez całą złą roku porę, napasto-

wanym nie będę, a w przeciągu tego czasu, łudziła mnie nadzieja, że alboż nadpłyną przed rozpoczęciem wojny, tak długo oczekiwane odemnie posiłki.

Dnia 19-go, rozesłałem kilkunastu kuryerów na północ i południe wyspy, donosząc tamecznym szefom o zamachach Seklawów, zapowiadając im zarazem, ażeby w gotowości trzymali swe wojska do marszu na pierwszą moją odezwę. Oznajmiłem nadto wszystkim, iż ktokolwiek dobrowolnie i bez oporu na swoje grunty przyjmie Seklawów, tego za nieprzyjaciela poczytam osady.

Dnia 18-go, doniesiono mi o przybyciu szefów safirobajskich i antamburskich, którzy żądali w ścisłe wejść zemną związki.

Dana im została audyencya dnia 21-go na której przełożyli mi oni, iż klęski i siła oręża, gdy wyzuła ich z majątku i przywiodła do nikczemnego i upadlającego włóczęgów stanu, nie pozostaje im nic więcej jak odwołać się do mojej wspaniałości, o którą wszyscy jednomyślnie proszą, oświadczając, że mi się dobrowolnie poddają; to powiedziawszy dodali, iż żądza ich dalej nie sięga, jak by mogli powrócić do jakiejkolwiek cząstki dawniejszej swej prowincyi, którą pragną uprawiać, zrzekając się nawet prawa do jej własności i dziedzictwa, jako już słusznie Sambarywom należnego. Skończyli na przedłożeniu, iż jeżeli jest taka przedwiecznych wyroków wola, ażeby na zawsze byli nieszczęśliwi, niech im przynajmniej wolność zostanie: umrzeć w swojej ojczyźnie. Przekonany o szczerości ich żalu i upamiętania, tudzież znając, iż jest interesem osady, ażeby prowincya z nią sąsiadująca jak najludniejszą była, odpuściłem im dawniejsze wykroczenia, a gdym zezwolił na żądania, szefowie wykonali przysięgę wierności i posłuszeństwa.

Dnia 26-go. dano mi znać, iż jakiś okręt stanął na kotwicy u wyspy Aiguillon. Wkrótce dowiedziałem się, że nim komenderował pan Sanglier, wysłany przezemnie po sukurs do wyspy Francuskiej. Kapitan ten przyprowadził czterech rekrutów, których zwerbował i na tem skończyła się wszelka pomoc, którą mi rząd tamtejszy przysłał. Dzień cały strawiłem na czytaniu depesz, spodziewając się w nich napaść na jaki rozkaz, lub listy od ministra. Nic więcej jednak w nich nie znalazłem, prócz żartów i szyderstw, którymi pisma pp. de Ternay i Maillart były napełnione. Doniósł mi pan Sanglier, iż kilka procesów na wyspie Francuskiej przeciwko mnie rozpoczęto i że, nareszcie, co tylko złość, oszczerstwo i kłamstwo ma jadu, wszystkiego zażyto, aby mnie zgubić, a przynajmniej osławić.

Dnia 27-go, odebrałem wizytę od czterech osób, które mi p. de Ternay przysłał w charakterze ochotników honorowych. Mniemał ten komendant, iż czyni przysługę swemu rządowi, otaczając mnie ludźmi, których podłość i zbrodnia skaziła. Zamilczę o ich nazwiskach, przez wzgląd na ich familie. Z listów, przez tęż okazyę mi nadesłanych, dowiedziałem się o śmierci Ludwika XV i o szczęśliwym na tron wstąpieniu Ludwika XVI. Zmiana ta monarchów naturalnie pociągnęła za sobą ministrów zmianę, z którego powodu lękałem się, ażeby ta przyczyna nie przyniosła zwłoki w nadesłaniu obiecanych mi posiłków, przez co cały plan mych zamiarów wywróconyby został. A tak zamiast ukontentowania, przyjazd pana de Sanglier smutku mnie nabawił, gdym spostrzegł, iż wszystko niemal spiknęło się, by przeszkodzić wzrostowi i pomyślności osady.

ROZDZIAŁ V.

Nieprzyjazne w obec Francyi kroki plemion tubylczych. — Seklawowie usiłują przyciągnąć Hiawę na swą stronę. — Ruchy innych plemion. — Mowa wodzów Kunifala i Rozaja. — Przygotowania do wojny z Seklawami. — Podział wojska.

Dnia 12 stycznia r. 1775, dano mi znać, iż Rohandriat Kunifalów wygnany od nieprzyjaciół, już jest w drodze, śpiesząc pod protekcyę osady. Za to, iż ten wódz ważył się dać Seklawom odpór, wypowiedzieli wojnę, która i nam czuć się już dawała, przez pożogi i rabunki, któremi przednie ich straże pustoszyły wszystkie sąsiadujące z nami krainy.

Dnia 13-go, odebrałem doniesienie od dwóch szefów sambarywskich, znanych mi z ich do mnie przywiązania, iż król Seklawów wysłał był tajemnie posłańców do Hiawy, króla i szefa w Foul-Point, zachęcając go, ażeby także wszedł z nim w związek przeciwko osadzie; toż że Hiawa z tego powodu wszedł w konferencyę, na której deputowani Seklawów ofiarowali mu, iż go utrzymają przy udzielności nad całem wschodniem wyspy nadbrzeżem, byleby tylko wydał nam wojnę; odrzucił jednak tę propozycyę Hiawa, oświadczając, iż podług jego rozumienia, niepodobna oprzeć się Francuzom, których czarnoksiężnicy mocniejsi są od czarowników murzyńskich; że nadto hrabia, będąc astrologiem, wie zawsze o wszystkiem, co tylko przeciw niemu knowano, że nareszcie, zobowiązawszy się przysięgą do wierności osadzie, nie śmie w niczem jej przełamać, pewnym będąc, iż natychmiast umrze, skoro tylko krzywoprzysiężcą zostanie.

Nie sprawdziło się jednak to doniesienie, zaraz bo-

wiem nazajutrz, to jest dnia 14-go, z pewnych ust doszła mnie nowina, ze Hiawa, mimo swą odpowiedź, raz Seklawom daną, wszedł w tajemne z nimi związki, i że im nawet dostarczył amunicyi i broni. Tak widoczna zdrada, nadawała mi prawo ograniczyć jego, na złe zażytą, władzę, nad co nic łatwiejszego nie było. Należało bowiem szczególnie przedłożyć wodzom mulatskim, którzy z europejczyków pochodzili, iż alians Hiawy z Seklawami zmniejszy ich znaczenie, i że raz poddani Hiawie, niezwłocznie w rzędzie jego niewolników policzeni zostaną, a wnet umysł ich dumny i zuchwały, nie omieszkałby korzystać z tej podniety; a skoroby się raz Mulatowie wybili z pod panowania Hiawy, nietylko całkiem przyłączyliby się do osady, aleby na zawsze zniszczyli monarchy swojego potęgę. Zawiesiłem jednak na czas niejaki wykonanie tego zamiaru, woląc raczej utrzymać spokojność na wschodnich nadbrzeżach.

Od 15-go aż do 20-go, trwały nieustannie konferencye, końcem wzięcia przyzwoitych do obrony środków; porozsyłani takoż roztropni szpiegowie dla spostrzegania wszelkich nieprzyjacielskich obrotów.

Dnia 22-go, donieśli mi wodzowie sambarywscy, iż Seklawowie zapraszali ich dla złączenia się z nimi przeciwko białym, lecz że ich naród zamiast odpowiedzi posłał im kule, proch i skałki, (co było deklaracyą wojny) oświadczając, że Sambarywowie szczerze połączyli się zemną; że moich nieprzyjaciół poczytują na swoich, i że nie chcąc zadawać pracy Seklawom, aby do nich przybyli, sami szukać ich niezwłocznie pójdą i dadzą przykład, jak dotrzymać sojuszu i być ochoczym na obronę sprzymierzeńca należy. Wywiązałem się wspaniałym bankietem tak przyjaznemu i walecznemu narodowi.

Dnia 23-go, doniósł mi mój tłumacz, iż Sambarywowie rozesłali kilkunastu najznakomitszych swych wodzów do rozmaitych prowincyi, zapraszając onych mieszkańców do związania się ze mną przeciwko Seklawom. Wydali oni zarazem deklaracyę, iż wszyscy ci, którzy łączyć się z nimi nie zechcą, poczytani będą za ich nieprzyjaciół, i że mieczem i ogniem spustoszone ich prowincye zostaną. Tak wielki dowód ich przywiązania do mojej osoby, do żywego mnie przejął, i niczego nie żądałem jak tylko aby mogła nadejść pora, w której mógłbym ich przekonać o mej wzajemności.

Dnia 24-go, doszła mnie pewna nowina, iż Fariawasowie i Betalimenowie rozpoczęli już wojnę z Hiawą, i że właśni jego poddani, oburzeni zawartem przez niego z Seklawami przymierzem, bunt przeciwko niemu podnieśli. Wkrótce potem przyciśnięty ze wszech stron Hiawa, przysłał do mnie z prośbą o ratunek.

Dnia 26-go, szefowie antamburscy donieśli mi, iż kilkunastu wodzów seklawskich, co pograniczne posiadali włości, oświadczyli, że nie myślą wojować przeciwko osadzie i że dla uniknienia zemsty swojego króla, jedna ich część schroniła się do Antamburów, druga zaś, złączywszy się z Kunifalami, śpieszy mi na pomoc.

Dwudziesty dziewiąty stycznia, był dniem upokorzenia Hiawy. Przyjaciel jego i poufalec Diafaick, szef Machineranonu, przybywszy do mnie z prośbą o pomoc przeciwko jego nieprzyjaciołom, utyskiwał na rozsiane wieści, jakobym ja opuścił jego króla, i że gdy te pogłoski dodały śmiałości jego przeciwnikom, wypada koniecznie, ażebym za nim oświadczył się, gdyż tym tylko jednym sposobem uśmierzone będą zamieszki i bunty, które ze wszech stron zagrażają jego tronowi. Na taką

odezwę dałem odpowiedź, iż Hiawa sam sobie przypisać powinien wszystkie klęski co go otaczają, z dwóch powodów: raz, że uciemięża swoich poddanych, drugi raz, że zawarł nieprawe i krzywoprzysięskie z Seklawami przymierze.

»Próżno, rzekłem, upokorzeniem waszem pragniecie mnie mamić; wiadome mi są pobudki, które Betalimenów i Fariawasów skłoniły do powstania przeciwko niemu, i nie sądźcie, abym tak mało miał przyjaciół, iżbym wcześnie nie był ostrzeżony o wszystkich jego intrygach«.

Zmięszany i zawstydzony Diafaick surową tą moją odpowiedzią, na kolana pada, a prosząc abym odpuścił Hiawy winę, przyrzeka, iż pana swego na lepszą naprowadzi drogę. Nie uwiodły mię te obietnice, i finalną dałem rezolucyę, że nie wprzód dam się przebłagać, aż Hiawa przyszle mi najprzód swojego syna na czele pięciuset ludzi zbrojnych, którym da rozkaz maszerować przeciwko Seklawom. powtóre, aż się publicznie zrzecze aliansu z tym narodem. Kiedy tego dopełni, rzekłem, przyrzekam, że go uwolnię od nieprzyjaciół, co mu dziś upadkiem grożą; lecz przy najmniejszem wahaniu się jego w przyjęciu moich propozycyi, poprzysięgam, iż otwarcie złączę się z jego przeciwnikami, a wtedy niech pomni, jaki go koniec czeka.

Dnia 3-go lutego, szefowie antamburscy i safirobajscy oświadczyli mi, iż pałając żądzą dania mi jawnych dowodów swego przywiązania i swojej wdzięczności, ofiarują mi sukurs, z tysiąca pięćset ludzi zbrojnych złożony, przeciwko Seklawom. Dobra nowina, zawołałem, przykład walecznych moich Sambarywów skłoni i inne narody do ich naśladowania.

Dnia 8-go, odebrawszy dokładny raport o marszu Seklawów ku naszym granicom, wyjechałem na lustracyę wszystkich mych posterunków, których obronę i artyleryę w jak najlepszym stanie znalazłem. W tej objażdżce niezmierną przyniosło mi przykrość, że oficerowie moi, od wyspiarzy uwiadomieni o zbliżeniu się hord seklawskich, trwożyć się poczęli, nietylko przez zastanowienie nad słabością sił naszych, lecz że widząc pozorną moją w tak krytycznym razie spokojność, mniemali, iż obroty nieprzyjacielskie tajemnicą są dla mnie. Zaspokoiłem w tej mierze ich troskliwość.

Od 17-go, aż do 23-go, co tylko było rąk do użycia, obróciłem wszystkie do wycinania drzew w okolicy *Fort-Louis* będących, a to celem, by zbliżenie się nieprzyjacielkie tem snadniej odkryte być mogło. Kazałem nadto robić ile możności najwięcej kul karabinowych, rac i granatów, ażeby odrazić nieprzyjaciela od chęci częstego na nas harcowania.

Dnia 23-go, przyciągnęli do Louisburga szefowie prowincyi Antivarai i Angontzi, na czele pięćset ludzi zbrojnych. Niespodziewana ta pomoc dodała mi otuchy, i natychmiast począłem zgromadzać wszystkie me siły, dla zapobieżenia nieszczęściom, które osadzie naszej groziły. Schodziła też już i zła roku pora, która mię najwięcej nabawiała trwogi, a w której nierównie mniej panowało chorób, niżlim się spodziewał.

Nic więcej jednak nie dodało mi męstwa, jak przybycie posłów od Lambonina króla północy. Na danej im audyencyi, oświadczyli mi oni, iż monarcha ich już jest w pogotowiu otworzyć kampanię i atakować Seklawów, i że czeka tylko w tej mierze na układ ze mną. W zamian tej swojej przychylności, dodali nic więcej po

tobie król nasz nie wymaga, jak żebyś z krajem jego w handlowe wszedł związki, związał się wieczystem przeciwko Seklawom przymierzem, i w każdej okoliczności, gdzie iść będzie o całość i granic i władzy jego, pomoc mu swą przystawił. Sprawiedliwe to były warunki; a tak upatrując w tym sojuszu jak największą korzyść osady, z ochotą one przyjąłem.

Dnia 2-go marca, przybyli deputowani od Kunifala z oznajmieniem, iż wódz ten stanął już na gruncie osady, i że prowadzi ze sobą Rozaja, bliskiego krewnego króla Seklawów, który nieprawnie wypędzony z swych krajów, ofiaruje mi swą pomoc, iżby się pomścił na przeciwnikach swoich. Uprzejmie przyjąłem posłańców Kunifala, że jednak ostrożność mi doradzała, nie koniecznie dowierzać takowym gościom, tajemnie naprzeciw nim wyprawiłem kilku obrotnych szpiegów, dla postrzegania wszystkich ich kroków, i uważania, czyli w ich przyjaźni nie ma jakiego podstępu. Wnet jednak przekonałem się, że próżna obawa, a objaśnienie następujące odkryło mi prawdziwe ich powody w szukaniu mojej przyjaźni. I tak, Kunifal, rządca prowincyi Santianak, wprawdzie od ośmnastu lat był hołdownikiem Seklawów, ale, że ci częstokroć pustoszyli jego włości pod pozorem wybierania haraczu, sprzykrzyły mu się więc ich rządy, i pragnął korzystać z wojny Seklawów z osadą, dla wybicia się za jej pomocą z pod ich jarzma. Ten był cel prawdziwy jego do mnie podróży. Nie mogłem go odrzucić, gdyż oprócz innych korzyści, które mi sojusz z tym szefem przynosił, tę najważniejszą otrzymałem, iż nietylko że przez to znacznie osłabiałem potęgę Seklawów, lecz nadto przykład Kunifala mógł i innych szefów pobuntowanie za sobą pociągnąć. Co się tyczy Rozaja, ten był

prawym zwierzchnikiem Seklawów i z panującej familii pochodził. Lecz ojciec dzisiejszego ich króla, podburzywszy poddanych, przywłaszczył sobie koronę, i całą dawniejszą familię królewską nielitościwie zabrał w niewolę. Z tej uciekł Rozaj dla poszukiwania przywłaszczonych praw swoich. Dawszy mu protekcyę, byłem pewny, iż liczni za nim odezwą się stronnicy, pomiędzy najpierwszymi panami tego narodu, a dopieroż, kiedy prawego swego pana ujrzą na czele wojska, nie omieszkają do jego przyłączyć się sprawy. Wszystkie te okoliczności, wróżyły mi jak największe korzyści w teraźniejszej kampanii, któreby mię pewnie nie chybiły, gdybym najmniejsze od mego rządu otrzymał wsparcie.

Kuryer przybyły z Foul-Point, doniósł mi pomyślną nowinę, iż Hiawa zrzekłszy się swego aliansu z Seklawami, by swoje nadgrodził przestępstwo, wyprawił tysiąc dwieście ludzi zbrojnych na pomoc osadzie.

Przybył też nareszcie do Louisburga dnia 6-go wódz Kunifal z swojem rycerstwem. Z tego powodu naznaczony zjazd sprzymierzeńcom na dzień ósmy, na który zaproszeni zostali wodzowie narodów: sambarywskiego, safirobayskiego i antamburskiego. Ze zgromadzeniem się tych wszystkich szefów, przywołany Kunifal następującą miał mowę, którą słowo w słowo tu kładę, dla dania małego wyobrażenia stylu i wyrazów madagaskarskich mieszkańców:

»Kunifal, którego przed sobą widzisz, a wódz nieszczęśliwy, z szlachetnego Santianaków rodu, prawem wojny podległy uciemiężliwemu Seklawów berłu, przychodzę hołd powinny oddać potężnemu wojownikowi, i wspaniałemu ludzi białych dowódzcy, którego imię niech będzie błogosławione, a oręż wsparty niebios opieką.

»Zapewniony o prawdzie pogłosek rozchodzących się już zdawna, że Seklawowie myślą wypowiedzieć ci wojnę, śpieszę ofiarować ci mój oręż i miecz moich poddanych. Szafuj naszym majątkiem jak ci się podoba; wola twoja zawsze będzie moją i dzieci moich. Racz przyjąć nasze przysięgi na zaręczenie, iż Kunifal nie chce znać odtąd innego pana, nad ciebie.«

Po tej odezwie, wzniósł się okrzyk ludu, który towarzyszył owemu wodzowi, a mógł wynosić do trzystu zbrojnego rycerza. Gdy nastąpiło milczenie, dałem następującą odpowiedź:

»Odgłos twej sławy i twoich nieszczęść, przyjacielu, od dawna godnym cię już uczynił mojej opieki. Nie tajna mi jest sprawiedliwość twoich zamiarów, ani też słuszna zemsta, którą poprzysiągłeś zuchwałemu przywłaszczycielowi tronu seklawskiego; bądź więc przekonanym, iż oręż mój — twojego będzie podporą. Co się tyczy oświadczenia podległości, które mi czynisz, wiedz, iż to jest przeciwnem mojemu sposobowi myślenia, abym waleczne Madagaskaru narody pod moc mą zagarniał. Pragnę osobistej tylko twojej przyjaźni i zarazem niezłomnej wierności i przywiązania dla związku jednoczącego narody, których tu widzisz reprezentantów przytomnych. Wprzód jednak myślą jest moją, donieść ci o wspólnych naszych interesach, przedłożyć ci korzyści handlu i rządu stałego, dać ci nareszcie poznać, jakiemi drogami i ty i naród, któremu przywodzisz, dojść możecie do prawdziwego szczęścia. Jeżeli więc trwasz w przedsięwzięciu, przystąpić do ogólnego naszego sojuszu, przysięż, że wiernie go dotrzymasz, poczem, co ci dalej uczynić wypadnie, z ust moich dowiesz się.«

Skorom tylko przestał mówić, żądał natychmiast

Kunifal wykonać przysięgę, ofiarując nadto wypłacać corocznie osadzie tęż samą daninę, jaką na nim wymuszali Seklawowie i nadto w każdej potrzebie, dostawiać w pomoc kolonii tysiąc zbrojnego rycerza. Po takiem oświadczeniu przystąpiłem do odebrania przysięgi, której obrządek dokonany z największą powagą. Po tak szczęśliwem ukończeniu interesu z wodzem Santianaku, ozwał się Rozaj, wódz Seklawów, z Kunifalem przybyły, w następujących wyrazach:

»Masz oto przed sobą prześladowanego Rozaja, księcia Bojany. Przymuszony szukać u cudzoziemców wsparcia przeciwko niesprawiedliwości i tyranii uzurpatora mojego tronu. który nienasycony, że wydarł mi berło, trzyma jeszcze w swych więzach żony i dzieci moje, uciekam się pod skrzydła twojej opieki i szukam twojej pomocy. Zapewniono mię, iż najwięcej dobijasz się o chlubny tytuł ojca nieszczęśliwych, nie odrzucisz więc pewnie prośby prześladowanego księcia, który całą ufność w tobie pokłada. Na znak mojego przywiązania, odbierz moje uroczyste śluby i licz mnie od dziśdnia w rzędzie najwierniejszych twoich przyjaciół.«

Na taką odezwę następującą dałem odpowiedź:

»Wzywający książę Rozaj protekcyi osady i sprzymierzonych z nią narodów, może być pewny stałej i nigdy niezawiedzionej pomocy naszego oręża. Z tem żywszem uczuciem dogadzam jego żądaniu, iż nieszczęścia jego mówią za nim; te to nieszczęścia, powtarzam, które w każdej uczciwej duszy zyskać powinny wsparcie przeciwko niesprawiedliwości i uciemiężeniu. Może zatem książę Rozaj przysięgą zapewnić się o naszej wspólnej opiece.«

Tak dogodziwszy żądaniom tego nieszczęśliwego

wygnańca z własnego tronu, mówiłem raz jeszcze z jak najsilniejszą wymową i do Rozaja i do Kunifala, przekładając im między innymi, iżby się dobrze zastanowili nad tem co im czynić pozostaje, skoro się przysięgą związą ku obronie interesów osady, której opieki póty nieochybnie doznawać będą, póki tylko wiernie swoich dopełnią obowiązków; zarazem im jednak oświadczyłem, iż jeżeli, zachowaj Boże! poważyliby się kiedy złamać swoją przysięgę, wtedy nie odpowiadam za najokropniejsze skutki, które ztąd na nich, na ich familie i poddanych spłynąć mogą.

Dnia 12-go, przybył szef Lambarault z dwunastu łodziami zbrojnemi, na których znajdowało się dwieście żołnierza. Oświadczywszy mi, iż przybywa na pomoc osadzie, dodał, iż jako chlubę nosi tytuł potomka białego, pragnie więc być pierwszym do boju; toż, że dowiedziawszy się od swoich poddanych, którzy powrócili z kraju Seklawów, iż nieprzyjaciel o pięć dni tylko drogi od naszych granic jest oddalony, chce więc niezwłocznie, jeżeli przyjmę jego usługi, udać się na zwiady. Uprzejmie przyjąłem tak ochoczego wodza, a zapewniwszy go o mojej przyjaźni, dla rozmaitych powodów zatrzymałem go przy sobie.

Dnia, 13-go, doniósł mi tłumacz, iż szefowie rozmaitych z nami sprzymierzonych prowincyj myślą wysłać do mnie deputowanych z zapytaniem, czyli zaczepną, czyli odporną prowadzić będą wojnę, toż czyli dla tego nie wyruszam w pole, iż się lękam spotkania z tak licznym nieprzyjacielem w otwartym polu. Uwiadomił mnie nadto, iż lubo wszyscy wodzowie jak największą pokładają we mnie ufność, lękają się jednak, abym systematem odpornym nie wydał ich majątków i włości

na rabunek i spustoszenie Seklawom. Podobna nowina zniewoliła mnie do korzystania z okoliczności, iżby całe nadbrzeże skłonić do wypowiedzenia przeciwnikom mym wojny. Krok takowy z strony mych sąsiadów, przymusiłby ich do koniecznej obrony swych granic, przezcoby ciężar wyprawy znacznie został dla mnie ulżony.

Prezentowali mi dnia 14-go szefowie sambarywscy deputowanych z rozmaitych prowincyj, których sprzymierzone nam wysyłały narody, z oznajmieniem, iż są już gotowe do boju, i że czekają szczególnie na naznaczenie czasu i miejsca, w któremby się zemną złączyć mogły. Dałem odpowiedź: iż mając przy sobie aż nadto wystarczające wojsko do dania silnego na naszych granicach nieprzyjacielowi odporu, początkową myślą moją było, ile możności, nie trudzić i oszczędzać aliantów siły, a to w obawie, iżby przez użycie ludu do wojny, nie szkodowało rolnictwo; lecz ustępując silnym ich naleganiom i dobrowolnym oświadczeniom, z ochotą przyjmuję ich pomoc, iżbym wraz z nimi dzielił się sławą przykładnego ukarania Seklawów; a zatem że niebawnie rozeszlę kuryerów dla uwiadomienia całego nadbrzeża, iż myślą jest moją otworzyć kampanię z końcem następnego miesiąca.

Zaledwom mówić skończył, gdy całe zawołało zgromadzenie: »Seklawowie muszą być zwyciężeni i wzięci do niewoli.«

Resztę dnia strawiliśmy na tańcach i rozmowach o wojnie. Lecz w pośród wesołości powszechnej, jam tylko jeden, jako najświadomszy rzeczy, niespokojności doznawał. Zabierałem się bowiem do delikatnej bardzo wyprawy, bez przyzwoitego wsparcia, a nadewszystko bez rozkazu dworu, który, uwiedziony fałszywemi rząd-

ców wyspy Francuskiej doniesieniami, lada moment mógł się skłonić, nietylko od odwołania, lecz i do opuszczenia na zawsze osady.

Dnia 15-go, po jak najzimniejszej rozwadze, wziąłem przed się wypowiedzieć wojnę Seklawom; ogłoszono ją uroczyście wraz z zapowiedzeniem wszystkim, zemną sprzymierzonym, wodzom, ażeby z wyborem swojego ludu stawali u swoich chorągwi w ostatnich dnia kwietnia. Tegoż dnia jeszcze zważywszy szczupłość mego korpusu do służby artylerycznej, umyśliłem do niej użyć niewolników mozambickich i bez zwłoki zaczęto ich wprawiać do tych manewrów.

Dnia 20-go, wydałem polecenie do wszystkich oficerów korpusu mojego, iżby na dzień pierwszy kwietnia zgromadzili się do Fort-Louis, końcem odprawienia wojennej rady. Myślą moją było zasięgnąć ich światła w tak ważnej okoliczności, iżbym się nie zdawał działać własnym domysłem, gdyż wówczas na najmniejsze nieszczęście, całą winę na mnie zwaliliby nieprzyjaciele moi.

Tymczasem nieustannie trudniłem się exercytowaniem niewolników mozambickich, którzy, oswoiwszy się z hukiem armat i ich obrotami, w prędkim czasie znacznie z nauki mej korzystali. Dla tem lepszej usługi artyleryi, do każdego działa przydałem jednego kanoniera, wybranego z pośród mych ochotników, jednego rzemieślnika i czterech Mozambików. Park mój składał się z dziewięciu armat, z których dwie tylko trzyfuntowe, inne zaś większego kalibru.

Dnia 27-go, donieśli mi szpiegowie, iż nieprzyjaciel zatrzymał się w prowincyi Antanquins, gdzie czekał na przybycie znacznej dywizyi wojska swego, z którą złączywszy się, planem jego było całą siłą na osadę ude-

rzyć i zarazem zburzyć wszystkie pograniczne włości, których mieszkańcy schronili się w lasy, czekając naszego zbliżenia, dla złączenia się z nami.

Dnia 1 kwietnia, odbyła się rada wojenna, na której udecydowano, iż korpus nasz będzie na dwie części podzielony, z których jedna pod rządem kawalera de Sanglier, kapitana w moim regimencie i zastępcy mego, miała zatrudnić się obroną zamków Louisburg, S. Jana i Augusta; druga zaś, pod mojem dowództwem, miała bez zwłoki rozpocząć kampanię od atakowania własnych Seklawów granic, dla utrzymania ich na wodzy, pókiby nie nadeszły albo posiłki, albo inne dyspozycye rządowe, których niecierpliwie oczekiwałem. Po skończonej radzie, stosownie do jej wyroku, czerwoną wywieszono banderę, znak wojny na Madagaskarze.

Nazajutrz odbyłem rewizyę mojego wojska. Podobała się powszechnie zręczność artylerzystów; co się zaś tyczy celnego strzelania, mała liczba znalazła się takowych ochotników, którzyby o dwieście kroków do naznaczonej nie trafili tarczy. Składały się wówczas me siły z 4.113 ludzi, licząc w to i oficerów. Podział ich był następujący:

Na prawem skrzydle	1.088
W środkowym korpusie . . .	1.872
Na lewem skrzydle	1.139
	4.099
Do posług lazaretowych . . .	14
Razem . . .	4.113

Z takiemi to siłami miałem otworzyć kampanię; dodać jednak winienem, iż trzy owe dywizye miały być wzmocnione rycerstwem, które sprzymierzeni wodzowie

dostarczyć obowiązani byli, to jest: 3.600 wyspiarzy, miało powiększyć prawe skrzydło, 5.000 — centrum, a 3.600 głów lewe skrzydło. Tym sposobem cała armia formowała się z 16.313 bojownika.

Dnia 3-go, wydałem p. de Sanglier, mojemu zastępcy, potrzebne instrukcye jak się miał sprawować w obronie powierzonych dozorowi jego posterunków. Zostawiłem pod jego dyspozycyą siedmdziesięciu sześciu ochotników z dwoma oficerami, sto dwadzieścia Mozambików i sześćset ośmdziesiąt Malgagów, która to liczba aż nadto wystarczała do osadzenia zamków, jego powierzonej komendzie.

Dnia 4-go, stanęliśmy obozem na równinie o milę od Louisburga, a to dla przyuczenia mojego żołnierza do trudów i posłuszeństwa. Tegoż dnia jeszcze porozsyłałem z owego stanowiska rozkazy do wszystkich sprzymierzeńców, iżby ku końcowi miesiąca ściągnęli z swemi siłami do Hirbay, wsi blisko Mananhar, o piętnaście mil odległej od równiny, na której podówczas obozowałem. Wybrane zaś to miejsce dla łatwiejszego opatrzenia w żywność szesnastu tysięcy przeszło ludzi, którzyby wnet ogłodzili wszystkie osady okolice, gdyby w jej sąsiedztwie zgromadzić się mieli.

Dnia 10-go, za powrotem posłańców moich dowiedziałem się, iż wszyscy szefowie są w gotowości do marszu, i że na czas naznaczony niezawodnie do Hirbay przybędą. Dnia tego Sambarywowie, wedle krajowego zwyczaju, wspaniałą dla całego wojska dawali biesiadę. Za ich przykładem poszli Safirobajowie, a całe nadbrzeże jaśniało rozpalonymi ogniami.

Dnia 11-go, przygotowywałem moje do ministra

depesze, w których ze wszystkich mych czynności dawałem mu sprawę.

Dnia 16-go, poświęcono czas na reparacyę szalup potrzebnych do transportu amunicyi i armat. Przyrzekli mi sprzymierzeńcy ku końcowi kwietnia dostarczyć sześćdziesiąt innych łodzi do przewiezienia wojska; a tak spodziewałem się ruszyć pod żagle dnia 30-go, i przybyć do Hirbaj dnia 2-go maja. Z tamtąd ułożyłem sobie ruszyć dnia 4-go, aby przebyć góry dnia 8 i 9-go i wydać batalię 10-go lub 11-go. Reszta kampanii zależała od zdarzeń czyli raczej od rozkazów dworu, na które niecierpliwie oczekiwałem.

Dnia 18-go, przybył Mulen, brat Hiawy, na czele tysiąca dwóchset pięćdziesąt żołnierzy mających służyć pod moimi rozkazy. Przeznaczył je Hiawa do straży mej osoby i oddać mu sprawiedliwość winienem, iż co do wyboru młodzieży, przeszedł wszystkie korpusy.

Dnia 20-go, dwóch kuryerów z północy przynieśli mi nowinę, iż szefowie prowincyi Antimananhar, Angontzi i Antiamak, już są w marszu na czele trzech tysięcy rycerstwa, z których część jedna szła lądem, druga zaś na łodziach płynęła. Zapewniali mnie oraz, iż owi wodzowie przysięgą obowiązali się, póty nie odstąpić moich sztandarów, póki zabrany nie będzie w niewolę Cimanour, król Seklawów. D'Ecole, mój tłumacz, przewodniczył tym wojskom.

ROZDZIAŁ VI.

Wojna z Seklawami. — Zwycięstwo. — Powrót do Luisburga. — Propozycya brabiemu uczyniona, by jechał do Francyi. — Zachowanie się wodzów sprzymierzonych, z powodu tej propozycyi. — Nowy podział gruntów dla założenia nowych kolonij. — Kapitulacya z królem Seklawów.

Dnia 30-go kwietnia ruszyła pod żagle mała moja eskadra z stu dziewięćdziesiąt łodzi złożona. Stanąłem na kotwicy u wyspy Aiguillon, dla przejrzenia onych ładunku. Nazajutrz, to jest dnia 1-go maja r. 1776, popłynęliśmy pod wieś Monanhię, o siedm mil od Louisburga odległą, gdzie upatrzywszy dogodną pozycyę, obozem w niej stanęliśmy. Wieczorem dnia tego odwiedzili mnie szefowie miejscowi. Najstarszy z nich nazwiskiem Tacalonin, ofiarował mi, imieniem wszystkich, trzystu żółnierzy, sześć statków z żywnością i 30 wołów.

Dnia 2-go maja, popłynąłem do Tanson, gdzie nad zmierzchem przybywszy, znalazłem już wojsko Tacalonów obozujące i opatrzone w potrzebną żywność i podostatek bydła. Gdy się zmroczyło, odwiedzili nas szefowie krajowi, prowadząc nam w podarunku dziesięć łodzi z żywnością i jakowyś trunek robiony z miodu i syropu.

Nazajutrz, właśnie w momencie, gdym już siadł na łodzie dla kontynuowania dalszej mej żeglugi, dali mi znać posłańcy, od Kunifala wyprawieni, iż kilka mocnych korpusów nieprzyjacielskich czai się w okolicy, upatrując tylko pomyślnej pory, by na nas znienacka uderzyć. Donieśli także mi, iż ich wodzowie już są w pogotowiu do rozpoczęcia wojny, lecz, że lękają się,

iżby Seklawowie, nierównie od nich mocniejsi, nie atakowali ich i nie znieśli ich wprzód niż ze mną połączą swe siły. Odebrawszy takowy raport, wskazałem gońcom, ażeby przy mnie zostali; w obawie zaś, ażeby mój korpus, eskortujący żywność, w wąwozie jakowym nie był osaczony, zaleciłem panu Malendre, który prawem skrzydłem dowodził, ażeby go swojem rycerstwem zasłaniał.

Wziąwszy te ostrożności, wodą puściłem się do Hirbay, lecz wiatr przeciwny przymusił mię zawinąć do Fontzimaru. W tem jedna z moich szalup, prowadząca z sobą artyleryę, uderzywszy o skałę, zatonęła; druga podobnież rozbiła się, a kilka innych na piasku osiadło. Zdarzenie to przymusiło mię pozostać nieco w tyle lewego mego skrzydła, dla wyratowania armat i lawetów, i przetransportowania ich do Hirbay. Oświadczyć w tem miejscu winienem wdzięczność tamecznym wodzom, którzy, skoro tylko wiadomość doszła o naszem nieszczęściu, natychmiast potrzebną liczbę dostawili nurków i łodzi, tak dla uratowania zatoniętej artyleryi, jak dla przewiezienia pozostałej dywizyi na miejsce naznaczone. Przybyłem nareszcie do Hirbay, jakem sobie ułożył, to jest dnia czwartego. Tylko co obóz stanął, aliści kilku Murzynów przypadło do mnie z doniesieniem, iż prawe skrzydło, komenderowane od pana Malendre, już atakowane od Seklawów. Na taką nowinę wysłałem natychmiast mu w pomoc dwanaście statków z częścią korpusu mojego, i znaczną Malgagów dywizyą. Lecz już było za późno, a sukurs ów niebawem wróciwszy, przyniósł mi wiadomość, iż po rozprawie być musi, gdyż prawe skrzydło nie daleko znajduje się i w jak najlepszym maszeruje porządku. Jakoż korpus ów nadcią-

gnął około północy, bez najmniejszej straty. Uczynił mi sprawę komendant onego, iż wprawdzie atakowali go Seklawowie w jednym wąwozie, lecz że nieprzyjaciel, nie śmiejąc bliżej podstąpić, opodal zawsze się trzymał, a gdy tak na wiatr tylko strzelał, nie wypadało mu wcale się lękać jego ognia, kontynuował zatem spokojnie swą drogę, nie sądząc potrzeby rozpoczynać akcyi, która na próżnoby tylko czas struła.

Tak więc dnia 5-go maja widziałem się na czele wszystkich skupionych sił moich. Że zaś przez ściągnięcie rozmaitych dywizyj od sprzymierzonych wodzów, wypadało lękać się niedostatku żywności, gdyby długo pociągnęła wojna, umyśliłem zatem ile możności operacye jej przyśpieszyć.

Dnia 7-go maja, wyprawiony kuryer do Kunifala z doniesieniem o naszym marszu, toż od podsłuchów wysłanych na zwiady raport odebrany, iż Seklawowie raptem ze wszech stron zniknęli, i śpiesznie ku granicom prowincyi Antonguin cofnęli się.

Na taką wiadomość, wyprawione natychmiast prawe skrzydło, iżby opanowało i ułatwiło wszystkie przejścia przez góry, a wkrótce za niem z całem mem wojskiem ruszyłem. Nie bez trudów i potężnego znużenia przyszło nam przebyć wysokie Wohibeju skały. Najwięcej zadawały nam pracy, w kraju tak nierównym i górzystym, armaty. Uprzątnięte nareszcie te wszystkie zawady i stanęliśmy obozem nad rzeką Mananhar, gdzie złączyli się z nami wodzowie antymogolscy, antywoazońscy, antywohibejscy i sambarywscy. Liczba ich wojska do czterech tysięcy ludu dobrze uzbrojonego wynosić mogła.

Strudzonemu żołnierzowi dałem dwa dni na owem miejscu spoczynku. Poczem założywszy na niem magazyn

żywności, pod strażą jednej dywizyi lewego skrzydła, ruszyłem w marsz dalszy trzema kolumnami przez las sześć mil rozległy, od wschodu ku zachodowi. Skoro tylko pole przezierać zaczęło, niecierpliwy sam wybiegłem na zwiady, i za jednym rzutem oka, z jednej strony obóz prawego mego skrzydła, z drugiej zaś trzy inne Seklawów obozy spostrzegłem. Nie wypadało mi jednak natychmiast ich atakować dla wielkiego znużenia żołnierzy. Umyśliłem więc przez noc ukryć się w lesie, iżby nie być spostrzeżonym od nieprzyjaciela, odkładając wydanie mu bitwy, skoro tylko odetchną me wojska. Doniosłem o tym moim układzie komendantowi prawego skrzydła, wskazując mu co ma czynić, gdy na Seklawów żywy i nagły atak przypuszczę. Tylko co świtać poczęło wykomenderowałem korpus rezerwy dla zasłony ekwipaży, sam zaś o trzeciej zrana naprzeciw najbliższemu nieprzyjacielskiemu obozowi ruszyłem. Jeszcze słońce nie zeszło, gdy już zbliżyłem się ku niemu o strzał z muszkietu. Na pierwszy widok mojego wojska, wypadli Seklawowie z swych szańców, a uszykowani w gęste kolumny, strzelać na nas z karabinów poczęli. Zaleciłem, iżby ten ogień jak najdłużej wytrzymywać, lecz gdy, wbrew zakazowi, sprzymierzeni Murzyni poczęli z swej strony odstrzeliwać się, kazałem, iżby z bateryi naszych palić na nieprzyjaciela poczęto. Zaledwo wydano dwadzieścia razy z dział ognia, gdy Seklawowie, strachem przejęci, i plac potyczki i obóz opuścili, salwując się ucieczką. Nie przestałem na tej korzyści, a w trop za nimi poszedłszy, na drugi obóz uderzyłem; lecz ten był już opanowany przez prawe skrzydło.

Nieprzyjaciel spostrzegłszy, iż już dwa jego obozy zdobyte, opuścił i trzeci, który wnet ogniem spłonął.

Cała ta rozprawa, kosztowała Seklawów ośmdziesiąt ludzi, i pięćdziesiąt niewolników. Z mojej zaś strony kilku tylko Murzynów ranionych zostało. Ośmieleni tą pomyślnością sprzymierzeni wodzowie, nalegali na mnie o pozwolenie, by mogli za nieprzyjacielem pójść w pogoń, na co z tem większą przystałem ochotą, iż zbytnia ich liczba już mi nieco ciężyć zaczęła. — Tak pozbywszy się aliantów, stanąłem obozem wśród pięknej równiny, którą okrywały cytrynowe, pomarańczowe, bananowe i kardamonowe gaje.

Dnia 14-go, złączył się zemną Kunifal na czele tysiąca pięćset ludzi; doniósł mi on, iż Seklawowie w swojej ucieczce rozgłaszali, iż nie Francuzi ich pokonali, ale czarci między nimi będący, którzy z swych paszcz straszliwe miotali na nich ognie.

Dnia 17-go, kilka dywizyi Seklawów przybyło do mnie żebrząc miłosierdzia, iżbym ich włości od spustoszenia i rabunku, przez zapalczywych mych sprzymierzeńców zasłonił.

Wysłuchałem ich modłów, i zaraz nazajutrz dnia 18-go wyprawiony pan de Malendre do Antonguinu z zleceniem, iżby w przyzwoitej karności przyjaźnych nam wodzów i wojska ich utrzymał. Poczem tegoż jeszcze wieczora z całą mą armią do tejże prowincyi za nim pośpieszyłem.

Dnia 19-go, zbliżyłem się po pod wieś Antonguezer, która składała się z pięciuset blisko domów, a otaczała ją dobra palisada i głęboka fosa. Myślą moją było posunąć się dalej, lecz spostrzegłszy po drugiej stronie tej włości sześć obozów sprzymierzeńców moich, rozłożyłem się w miejscu, na którem stanąłem dla spokojności, a której wyrzec się trzeba obozując pospołu z wyspiarzami.

Dnia 20-go, przybyli do mnie wszyscy sprzymierzeni wodzowie z powinszowaniem szczęśliwej wyprawy, i opisaniem zarazem wielkich swych czynów. Zapewniali mię oni, iż Seklawowie, nie czując sie bezpiecznymi w własnym swym kraju, pouciekali aż do zachodniej wyspy wybrzeża. — Uwierzyłem ich powieści, gdyż nigdzie ani śladu nieprzyjaciela nie znaleziono. W tem dnia 22-go przybywa do mego obozu wódz Antonkwinu, nazwany *Tihenbato*. Głowa jego i broda były ogolone na znak upokorzenia i podległości. Na danej sobie audyencyi, tkliwymi przeprosił mię on wyrazy, iż partyi Seklawów chwycił się, i by mię przekonać o swem upamiętaniu, przysięgę wierności zaraz wykonał. Wyznał on sam, iż prowincyę swoją ma za podbitą, żądał tylko, aby mu jej powierzono rządy, pod obowiązkiem opłacania z niej rocznej daniny. Zezwoliłem na wszystko. Wódz ten najdokładniejsze dał mi objaśnienie względem dalszych obrotów Seklawów, a z tych przekonałem się, iż królowi tego narodu już się odechciało dalej z europejczykami wojować. Zeznał mi nareszcie Tihenbato, iż monarcha jego już do Hiawy wyprawił deputowanych z prośbą, iżby chciał być pośrednikiem do zawarcia między mną a nim pokoju, pod takimi warunkami, jakie ja sam podyktować zechcę.

Jakoż w kilka dni potem przyjechali do mnie posłowie od króla Seklawów z propozycyami ugody. Lecz nie sądząc jeszcze przyzwoitością przyjmować one, odesłałem ich z tą prostą odpowiedzią: szefowie Seklawów nie już o pokój, ale o przebaczenie dopraszać się powinni; że czas niejaki zabawię w tej prowincyi, dla dania im czasu do wzięcia stosownej determinacyi, toż że nareszcie radzę ich królowi, ażeby się nie wahał pod-

dać przepisom i prawom, które z dawna są postanowione pomiędzy szefami nadbrzeża wschodniego.

Po odjeździe posłańców seklawskich, wziąłem przed się obozować na temże samem miejscu aż do końca miesiąca. Tymczasem zaś rozesłani zostali oficerowie, dla przejrzenia kraju. Z ich doniesień tem mocniej przekonałem się o użytku i potrzebie założenia osady w tej rozkosznej i obfitej prowincyi. Lecz dla słabości sił moich i braku pierwszej potrzeby zapasów, zaniechałem, albo przynajmniej na dalszy czas odłożyłem piękne zamiary.

Dnia 1-go czerwca, pan Cerf, komendant lewego skrzydła, pocieszającą przysłał mi wiadomość, iż kilku Murzynów, świeżo przybyłych z Louisburga, zapewniali go, że własnemi oczyma widzieli dwa okręty wchodzące do naszego portu. Nowina ta ożywiła moje nadzieje.

Dnia 5-go, tak długo oczekiwany odemnie okręt *le Coureur*, przybył nareszcie z depeszami dworskiemi, z których wyczytałem z niewymowną radością, iż minister wyprawił przecie z Francyi okręt *Syrenę* z amunicyą wojenną, suknem, skórami, bronią, nareszcie pieniędzmi na zakupienie potrzebnych towarów, tudzież, że oprócz tych posiłków, inne, nierównie ważniejsze, wkrótce nadesłane mi będą. Lecz niestety! ukontentowanie moje nie długo trwało, listy bowiem z wyspy Francuskiej, w tymże właśnie czasie nadeszłe, doniosły mi, iż Syrena rozbiła się nie daleko Fort-Dauphin, a tak że żadnej pomocy oczekiwać mi nie wypada. Na dobitkę mojego nieszczęścia, list partykularny od ministra zalecał mi, ażebym aż do dalszych rozkazów królewskich względem Madagaskaru, które ku końcowi roku miały mi być nadesłane, wstrzymał wszystkie me operacye i prze-

stał szczególnie na utrzymaniu się przy dawniejszych moich siedliskach.

Trudno wyrazić, jakiej mię nabawiły niespokojności tak nadspodziewane zdarzenia. Jeżeli kiedy to w tym razie czułem mą bytność w Louisburgu potrzebną. Przymuszony więc zawiesić na czas jakiś dalsze me obroty wojenne, zwołałem wojenną radę, dla wzięcia finalnej decyzyi, co nam w tak delikatnej okoliczności czynić należało.

Dnia 6-go, odbyła się rada, a stosownie do jej wyroku, umyśliłem powrócić do Louisburga, oddając pod komendę pana Malendre i własne me wojsko i wszystkie dywizye sprzymierzonych Murzynów, którym wyperswadowałem, iż należy przestać na korzyściach i zwycięstwach dotąd na wspólnym nieprzyjacielu zdobytych. Przystali wszyscy na moje zdanie, wyjąwszy tylko szefów Kunifala i Rozaja, którzy obawiali się zemsty i zapalczywości Seklawów, lecz pierwszego uspokoiłem przysięgą, iż skoro tylko dowiem się, że Seklawowie atakować go zechcą, natychmiast w pomoc mu przybędę. Jednego tylko Rozaja, niczem zrazu pocieszyć nie mogłem. W pośród swej rozpaczy oświadczył, iż mnie nie odstąpi, gdyż raz los swój oddawszy mi w ręce, cała jego nadzieja jest zasadzona na wsparciu i przymierzu europejczyków. Rozrzewniony żalem i nieszczęściami tego wodza, dałem mu słowo, iż natychmiast wyślę posłańców do Seklawów, dopominając się u nich o wydanie jego żon, dzieci i familii. Tak gdy mu zaręczyłem, iż życzenia jego wkrótce ziszczone zostaną, dopiero ta obietnica zaspokoiła umysł jego strapiony.

Dnia 22-go, zawinęła nasza eskadra do portu. Przybyły do niej żołnierz tańczył z radości, wyskoczywszy

na ląd. Tegoż wieczora nadciągnęły także sprzymierzone narody i wkoło Louisburga obozem stanęły. Doniósł mi ich komendant, a mój zastępca p. Malendre, iż zaraz po moim odjeździe przybyli do niego posłowie seklawscy, którzy imieniem króla swojego przynieśli propozycye pokoju; lecz że on nie odebrawszy odemnie żadnego zlecenia do traktowania w tak delikatnej okoliczności, dał im następującą odpowiedź: król, pan ich, mógł sobie wnosić z nagłego mojego odjazdu, iż nie jest mą myślą zapalczywej szukać na nim zemsty i niebezpieczną dla niego dłużej prowadzić wojnę; a zatem, że wypada mu korzystać z tak powolnych mych chęci i niebawnie wysłać do Louisburga pełnomocników, dla ukończenia tak ważnego interesu, który zapewne pomyślnie dlań pójdzie, jeżeli na znak swej rzetelności i charakteru, wyda mi natychmiast całą familię Rozaja. Oznajmił mi potem mój oficer, iż podobna odpowiedź niezmiernie ucieszyła posłańców, którzy z nią natychmiast do swojego powrócili pana. Dodał na końcu, iż wszyscy sprzymierzeńcy jak najpilniej wykonywali wszelkie jego rozkazy. Zeszła reszta miesiąca na licznych uroczystościach i biesiadach, które znacznie zmniejszyły zapasy moje, nadewszystko w likworach, których podostatkiem z wyspy Francuskiej z sobą przywiozłem.

Dnia 1 lipca wniosłem, iżby zgromadzeni wodzowie z swym ludem do swoich powrócili domów. Lecz ci wręcz odrzuciwszy moją odezwę, jednomyślnie oświadczyli, iż mają w tem jak najważniejsze przyczyny, aby mnie nie odstępować w tym czasie. Badałem pilnie o powody tej ich determinacyi. Zamilczeli o nich. Musiałem więc zezwolić na ich żądanie.

Dnia 11-go, tłumacz mój p. Mayeur, któremu da-

wniej poleciłem, iżby starał się odkryć pobudki, dla których sprzymierzeni wodzowie nie chcieli mnie odstępować doniósł mi, iż Hiawa odebrał list z wyspy Francuskiej, w którym go ostrzegano, iż ja mam być wkrótce odwołany i odesłany do Francyi, gdzie mi proces formowany będzie; toż że brat Hiawy uwiadomił o tym na mnie zamachu, niektórych szefów, ci zaś pod przysięgą obowiązali się otwartą siłą, a chociażby i gwałtem opierać się wykonaniu tak niesprawiedliwego wyroku.

Dowód tak jawny przywiązania do mojej osoby całego Madagaskarczyków narodu, pocieszył mnie wprawdzie w mojem nieszczęściu, nie uspokoił jednak mych trosk i najsmutniejszych widoków przyszłości, które snuły się w mej myśli i goryczą truły dni moje.

Dnia 12-go, kilka korpusów seklawskich prosiło mnie o pozwolenie, iżby mogły osiąść na gruntach do osady należących. Dałem im role na lewym brzegu Tingballe leżące. Powiększały się tym sposobem widocznie korzyści i bogactwa tej prowincyi i jest nadzieja, iż z czasem przy rządowej opiece, trzecia część ludności do niej przeniesie się.

Przywoławszy dnia 3 sierpnia wszystkich madagaskarskich wodzów, przełożyłem im, iż przebywanie ich w tak licznym gminie na jednem miejscu, ogłodzi wprędce całą okolicę, toż że jeżeli przedsięwzięli rezolucyę nieodstępować mojej osoby, roztropność przynajmniej doradzićby im powinna, iżby rozpuścili swoich poddanych, których w każdej potrzebie zgromadzićby mogli. Uwagi te równie były bezskuteczne jak pierwsze. Zamiast odpowiedzi, zapytali mnie oni, kiedy spodziewam się przybycia z Europy okrętów? a że nie podobna mi było dokładną w tej mierze dać im odpowiedź, zaczem oświad-

czyli, iżbym więcej ich nie namawiał do powrotu do swych domów, gdyż w tak niebezpiecznej dla mnie sprawie, słuchając tylko głosu przywiązania i przyjaźni swej dla mnie, są determinowani raczej zginąć aniżeli mnie odstąpić.

Dnie 14-go, doniesiono mi o przybyciu posłów seklawskich, którzy w dowód życzliwości i szczerego postępowania swojego króla, przywozili z sobą całą familię Rozaja. Przysyłał on mi nadto w prezencie trzysta wołów i sześćdziesięciu niewolników, niczego więcej po mnie nie żądając, jak tylko, bym naród Seklawów przysięgą zapewnił, jako już nigdy więcej wojować przeciwko niemu nie będę. Z ukontentowaniem przyjąłem podarunki i familię biednego Rozaja; lecz co do żądanej przysięgi, iż wojny przeciwko Seklawom nigdy nie podniosę, że ten warunek dotykał interesów osady i jej związków z sprzymierzeńcami, dałem przeto odpowiedź: iż wtedy dopiero gotówem tę przysięgę wykonać, kiedy król Seklawów podobnież z swej strony uczyni i nadto uroczyste da przyrzeczenie, że przystąpi do związku z szefami i narodami wschodniego nadbrzeża, uznając się członkiem tej ligi i poddając pod onej wyroki. Wymagałem nadto, iżby nie bronił wolnego wprowadzenia wszelkich towarów osady do swojego państwa, dla otworzenia ciągłego z Seklawami handlu, tudzież że zezwoli dla konserwacyi tychże towarów, w upatrzonych stosownych miejscach, pozakładać magazyny, któreby zarazem służyć mogły do spoczynku utrudzonym w marszu żołnierzom moim. Na taką moją odezwę, oświadczyli posłowie, iż nie będąc dość umocnieni do wchodzenia w jakiekolwiek podobnego rodzaju umowy, chcą natychmiast pośpieszyć do swego monarchy, iżby mu donieśli

o tych moich żądaniach i zarazem go skłonili do dania stosownej na nie rezolucyi. Zgodziłem się na ten wniosek, a gdy już zabierali się do wyjazdu, hojnie ich prezentami udarowałem; wdzięcznością przejęci Seklawowie pod przysięgą obowiązali się wszystkich swych starań dołożyć, by przywieść swego pana do przyjęcia we wszystkich punktach propozycyj moich.

ROZDZIAŁ VII.

Uroczysta i tajemnicza deputacya. — Mowy Raffangoura i Raula. — Oświadczenie oficerów. — Uroczyste zgromadzenie 62 wodzów. — Hrabia ogłoszony Ampansakabą, czyli wodzem Najwyższym. — Warunkowe przez hrabiego przyjęcie tej godności. — Ceremoniał powitania hrabiego przez wojsko i lud. — Koloniści demonstracyjnie łączą się z krajowcami. — 1200 kobiet składa swe powinszowanie hrabiemu. — Przybycie komisarzy królewskich na wyspę. — Hrabia składa swe urzędowanie i komendę wojskową.

Dnia 16-go, doniósł mi zaraz z poranku p. Mayeur, iż szefowie Raul, Manding, Raffangour i Ramaraomb, w imieniu swoich narodów, w najważniejszej sprawie, żądają u mnie publicznej audyencyi. Tak osobliwsze zgłoszenie, a nadewszystko nadzwyczajny ceremoniału sposób, nieco mnie zdziwiły. Zezwoliłem jednak na tę uczynioną mi odezwę, a sądząc, iż ci wodzowie już są przytomni, naprzeciw nim wyjść pragnę, gdy wtem pan Mayeur uwiadamia mnie, iż znajdują się oni jeszcze w swym obozie i potrzebne do tego solennego obrządku czynią przygotowania. Niewiadomy onego celu, tem bar-

dziej mnie zdumiały podobne wyrazy. Podług rady więc p. Mayeur, ostrzegłszy ich o czasie i miejscu audyencyi, zaprosiłem wszystkich oficerów mojego korpusu, tudzież całą administracyę, aby raczyli być przytomni tej ceremonii, mającej za sobą jakieś niespodziewane pociągnąć skutki; sposób bowiem w jaki deputowani owi do mnie się zgłosili, przekonywał mnie, iż szło o rzecz największej wagi, w czem nie myliłem się, jak się później okaże. O dziewiątej godzinie, straż zamkowa, spostrzegłszy dwa zbrojne korpusy, które maszerowały ku twierdzy uszykowane w kolumny, przy biciu w bębny i z rozwiniętemi chorągwiami, krzyknęła do broni. Lecz oficer od warty, przypuszczony do tajemnicy, jak mi później sam wyznał, kazał nie sprzeciwiać się ich marszowi, owszem, dawszy znak wyspiarzom, iżby pośpieszyli, przybiegł mnie ostrzedz o ich zbliżaniu się. Niebawnie potem ujrzałem korpus z tysiąca dwóchset głów blisko złożony, który postępował w porządku; szli na jego czele szefowie i deputowani, otoczeni właściwymi każdej prowincyi sztandarami. Za przybyciem całego tego gminu na plac parady przed dom gubernatora, deputowani, broń złożywszy, weszli na dziedziniec, gdzie przyjęci od moich oficerów, przez nichże do mnie zaprowadzeni zostali. Po pierwszych wzajemnych powitaniach, kazałem podać krzesła przybyłym wodzom (są to stołki niskie, których w tym kraju podczas podobnych używają obrządków); trzech tylko na nich usiadło. Raffangour zaś stojący następującą do mnie miał mowę, którą wiernie tu kładę:

»Błogosławiony niech będzie dzień, w którym pierwszy raz światło ujrzałeś! Błogosławieni niech będą rodzice, którzy mieli staranie o twem wychowaniu! Bło-

gosławiona niech będzie godzina, w której na tę wyspę wysiadłeś!«

»Wiedz, iż wodzowie i rządcy Malgagos, których ty cnotami twego serca sobie ująłeś, kochają cię i statecznie do twej osoby są przywiązani. Dowiedzieli się oni z najdotkliwszym smutkiem, iż król francuski zamyśla innego na twoje miejsce zesłać tu zwierzchnika, i że jest zagniewany na ciebie, przeto, iżeś nie chciał nas oddać pod jego tyranię. Zgromadzili się zatem i zwołali *Kabar* dla udecydowania co mają począć, jeżeliby ta fatalna nowina sprawdzić się miała. Ich miłość i przywiązanie do mnie, wkładają na mnie w dzisiejszej nader ważnej okoliczności miły zaiste obowiązek, bym ci odkrył tajemnicę twego urodzenia, bym ci doniósł o niezaprzeczonych twych prawach, jakie ci służą do panowania nad tą niezmierną krainą, której wszystkich mieszkańców już jesteś bożyszczem. Zdumiewają cię te wyrazy. Tak jest jednak, a nie inaczej. Oto ja sam, Raffangour, poczytany dotąd za jedynego potomka, który się został przy życiu z całego pokolenia Raminich, zrzekam się tego świętego zaszczytu, bym cię ogłosił prawym i prawdziwym dziedzicem ulubionej tej od nas familii. Duch Najwyższego, który naszym przewodniczy zjazdom, natchnął wszystkich wodzów i rządców, iżby przysięgą zobowiązali się uznać i ogłosić cię swoim Ampansakabą, nie odstępować cię póki im tchu stanie, przelać nareszcie krew swoją na obronę twojej osoby, przeciwko wszelkim Francuzów zamachom i gwałtom.«

Po takiem oświadczeniu zasiadł swe miejsce Raffangour, a Raul powstawszy, głos zabrał i mówił w następujący sposób:

»Ja, Raul, wódz Safirobajów, wysłany do ciebie od

szefów i rządców rozmaitych, zjednocznych węzłem ścisłym, narodów, żądam iżbyś nam na dzień jutrzejszy naznaczył *Kabar* publiczny, na którym umyśliliśmy złożyć ci hołd naszej wierności i naszego posłuszeństwa. Mam jeszcze w zleceniu, zanieść do ciebie prośbę, iżbyś nie rozwijał chorągwi białej, tylko błękitną na znak, iż uprzejmem sercem przyjmujesz tę naszą pełną uszanowania odezwę.«

To rzekłszy usiadł, czekając mojej, odpowiedzi. Nie tak łatwa była decyzya, w tak ważnej i nadspodziewanej sprawie. Bym sobie dał zatem czas do namysłu i do wzięcia przyzwoitej w tak delikatnej okoliczności determinacyi, oświadczyłem, iż z najwyższem ukontentowaniem widzieć będę szefów i narody zgromadzone w Kabarze; toż że na tym zjeździe uroczyście im doniosę o mojem przedsięwzięciu. To powiedziawszy prosiłem ich, ażeby byli przekonani o mojej dla nich przyjaźni, o żarliwości o ich dobro, tudzież o stałej mej determinacyi poświęcenia wszystkiego, własnej nawet mojej spokojności dla szczęścia narodu.

Trudno wyrazić jak wszystkich zgromadzonych ucieszyła ta moja odpowiedź. Wstali więc wodzowie, a głęboki mi pokłon oddawszy, odeszli. Był to pierwszy dowód podległości, który od rządców Madagaskaru, na tej wyspie odebrałem. Gdym sam pozostał, chciałem wyrozumieć p. Mayeur, co za pobudki wzniecić mogły tak nagłą pomiędzy tymi wyspiarzami rewolucyę. Nic jednak wybadać nie zdołałem, a na zapytania moje, tę mi szczególnie dawał odpowiedź, iż oficerowie moi lepiej świadomi wszystkiego. Gdy tak z sobą rozmawiamy, wchodzi do mnie trzech oficerów, na czele kilkudziesięciu ochotników. Tysiąc mi myśli przeszło przez głowę, coby

krok takowy miał znaczyć. Wtem jeden z nich, w imieniu wszystkich, pocznie mi przekładać, iż nie tajna im jest rezolucya, przeciwko mnie wzięta na wyspie Francuskiej; że takowa niesprawiedliwość cały korpus oburzywszy, skłoniła go do zobowiązania się przysięgą, iż raczej każdy z nich postrada życie, aniżeli dopuści, iżby mnie przymuszono do opuszczenia wyspy; że co się ich samych tyczy, połączeni przez związki ślubne z mieszkańcami, są w przedsięwzięciu osiąść na tej wyspie, a z tego powodu proszą mnie, abym ich odtąd, nie za oficerów, ale za przychylnych sobie i wdzięcznych uważał ludzi. Tak osobliwsza rezolucya, wręcz wzięta od znakomitszych oficerów, dużo mnie zatrudniła. Próżno ich zaklinałem, ażeby zastanowić się chcieli nad tem co czynią; leciały na wiatr me słowa i nadaremne były me przekładania, iż kiedy u mnie samego zasługują na naganę, postępkiem tak wbrew przeciwnym swemu powołaniu, cóż za opinię władza najwyższa wojskowa, o charakterze i wierności ich, mieć będzie? Jednomyślną od wszystkich odebrałem odpowiedź, iż nie czas już cofać się; że już raz dawszy słowo wyspiarskim wodzom, toż w nim upatrując własne swe dobro, gdy idzie nareszcie o danie mi dowodu swego przywiązania, muszą koniecznie uskutecznić swój zamiar, pochwalę go lub skarcę. Przedstawiwszy mi potem, jak nieprzyzwoite ministra ze mną obejście; jak haniebne i szkaradne są intrygi i kabały, zażyte od rządców wyspy francuskiej, do skłonienia wyspiarzy, ażeby nas wszystkich wyrżnęli, skończyli na tem, iż takowe postępowanie kruszy wszelkie ogniwa łączące ich z niesprawiedliwym rządem, i aż nadto wystarcza do oczyszczenia ich wobec prawdziwego honoru.

»Nie sądź, mówili, iż osobisty to jest nasz sposób myślenia. Cały nasz korpus jednakim tchnie duchem; a z pośród wszystkich wojskowych, którym przywodzisz, zaledwo dwóch, a najwyżej trzech, znajdziesz oficerów a ledwo dziesięciu szeregowców, którzyby odmiennego byli od nas zdania.«

Żywość i zapał, z którymi te wyrazy były powiedziane, nie dały mi się spodziewać, iżbym tych wojskowych najmocniejszemi perswazyami odwieść zdołał od raz ułożonego przez nich zamiaru. Oddałem więc ich pomiarkowanie się czasowi, a powszechność zmowy nie innej przypisałem przyczynie, jak ścisłemu pobratymstwu, w ciągu wojny seklawskiej, z sprzymierzonymi wodzami.

Po odejściu oficerów i żołnierzy, zatrudniłem się sposobami jakby uśmierzyć ten ogień i zarazem jak największą korzyść osiągnąć z przychylnych dla mnie uczuć madagaskarskiego ludu. Myśl ta naturalnie zaprowadziła mnie do zamiaru wypolerowania tego narodu. Dzień cały zeszedł na rozlicznych tych myślach. Wieczorem dopiero pomyślałem o Kabarze. Wydana więc dyspozycya, by w sali zgromadzenia podłogę dano i jak najwspanialszą dla deputowanych sporządzono biesiadę.

Rzęsiste, zaraz z poranku dnia 17-go, z 27 dział na wałach bicie, znak dało osadzie całej i jej okolicom, iż wkrótce zgromadzenie rozpocznie swoje czynności. Sztandar zamkowy zwinięto, a natomiast chorągiew błękitna przed domem moim zatknięta. Poczem dałem rozkaz, ażeby cały mój korpus na dziedzińcu uszykował się zamkowym. O siódmej godzinie zrana, dywizya z sześciuset złożona Murzynów opasała dokoła salę, a o dzie-

wiątej wszyscy szefowie, wraz z swoim ludem, ruszyli z obozu śpiesząc na Kabar. Stanąwszy w paradzie, wysłali do mnie dwunastu delegatów z tyluż sztandarami, prosząc, iżbym wraz z tymi posłańcami na radę udał się. Pośpieszyłem więc za nimi, a gdym na Kabar wszedł, przystąpiłem ku wodzom, oświadczając im za ich grzeczność najwyższe podziękowanie. Sześćdziesięciu dwóch szefów zasiadło w Kabarze, a lud cały pod bronią, w najlepszym salę zgromadzenia otaczał porządku. Pierwszy ozwał się Manonganon, i oto treść jego wyrazów:

»My wodzowie i zwierzchnicy tutaj zgromadzeni, a reprezentujący Madagaskaru naród, przekonani o niezaprzeczonych urodzenia twego prawach, a powodowani nadewszystko twem światłem i twojem do nas przywiązaniem, oświadczamy ci w obliczu Boga, że naszym uznajemy cię Ampansakabą, zaklinając cię, iżbyś raczył przyjąć wysoki ten stopień, pewny, iż znajdziesz w naszych życzliwych sercach wierność nigdy niezłamaną i niczem niezwyciężoną dla ciebie stałość. Słuchamy twojego wyroku.«

Odpowiedziałem na tę odezwę: taż sama gorliwość, którą we mnie naród cały upatrzył, o wasze dobro, skłania mię, iżbym dziś przyjął ofiarowaną mi dostojność, nie w innej jednak nadziei jak, że wodzowie, zwierzchnicy i rządcy Madagaskaru, stateczną zechcą być dla mnie pomocą w uskutecznieniu wielkiego mojego zamiaru, którego celem wypolerowanie wszystkich jego mieszkańców. Przedstawiałem im potem korzyści, jakie i oni, a mianowicie ich dzieci, i pokolenia osiągną z ustanowienia trwałego i roztropnego rządu; a dopiero myśl ich podnosząc, w całej świetności odmalowałem ich oczom nie-

śmiertelność, która stawszy się nadgrodą praw ludzkością i mądrością tchnących, imiona takowych dobroczyńców ludu prześle w najpóźniejsze lata i sławą okryje przed światem całym madagaskarski naród. Słuchano z zdumieniem tych wspaniałych wyrazów, pierwszy raz podobno na tej wyspie słyszanych. Najwięcej się zaś podobało zgromadzeniu przełożenie moje, o niezmiernych zyskach, jakie wprędce lud cały odbierze z handlu dobrze urządzonego, którego rolnictwo będzie zasadą. Ostatnia ta część mojego głosu, zawierająca materyę najłatwiejszą do pojęcia wyspiarzom, uważałem, najmocniejsze na ich umysłach uczyniła wrażenie.

Gdym przestał mówić, wysłali wodzowie jednego kapitana czyli rządcę, dla ogłoszenia ludowi mej nominacyi. Wzniosły się natychmiast tysiączne okrzyki, pomięszane z gęstym z muszkietów wystrzałem, który to zgiełk i łoskot trwał więcej kwandransa. Za uciszeniem się radosnego gminu, zabrał głos wódz drugi z porządku, *Sance* nazwiskiem, który oświadczył, iż naród cały żąda, ażebym porzucił służbę króla francuskiego i uwolnił takoż od niej te wszystkie osoby, które tylko osiąść zechcą na Madagaskarze; ażebym nareszcie oznajmił, którą prowincyę obieram na miejsce mojego mieszkania, iżby mi w niej porządne zbudowano siedlisko. Dałem odpowiedź, iż jakkolwiek najżywszą pałam żądzą co prędzej uskutecznić pierwsze dwa jego wnioski, nie wpierw jednak mogę je wykonać, aż za przybyciem komisarzy królewskich, do czego mię honor i powinność moja obowiązują; z tego to powodu nalegałem na Kabar, iżby aż do owego czasu odłożoną była moja przysięga, przekładając, iż póki tylko od służby królewskiej uwolnionym nie zostanę, póty nie jestem panem ani mej woli, ani moich czyn-

ności. Co zaś do projektowanego miasta, oświadczyłem, że najprzyzwoitszą zdaje mi się być rzeczą, iżby go w środku wyspy założono, przeto, iżbym z niego był najbliższym każdej prowincyi. Dla wydatniejszego zaś zapoznania ogółu z moimi zamiarami, oznajmiłem, iż przyjąwszy dostojność Ampansakaby, najpierwszą znam być moją powinnością, ustanowić dobre prawa, utrzymać pokój i spokojność wewnętrzną i obwarować brzegi od napadu; poczem, że baczność moją obrócę względem zaprowadzenia kwitnącego handlu i wydoskonalenia rolnictwa. Skończyłem na przedstawieniu, iż sam wydołać nie mogąc tak licznym zatrudnieniom, spodziewam się po żarliwości zwierzchników narodu, że zechcą dzielić zemną tak ważną pracę, wchodząc jedni do rady, inni do rządu, owi do spraw wojskowych, drudzy do morskich i t. p.

Głos ten mój, jak to zwykle na zjazdach bywa, obszerne otworzył pole do uczynienia mi tysiącznych zapytań. Z trudnością mi wprawdzie przyszło odpowiadać na nie tak, iżbym od każdego był zrozumiany, przy wielkiej jednak cierpliwości, każdego zaspokoiłem troskliwość. Pojąwszy chęci moje i zamiary, zgromadzeni wodzowie z uchyloną głową składali mi dzięki, iżem przytomnością moją natchnął ich myślą ogłoszenia mię Ampansakabą.

Po uciszeniu się zgromadzenia, mówić począł wódz trzeci z porządku, Diamandriss. Uważał on, iż Francuzi nie odpuszczą mi tego nigdy, że ich porzucam; ztąd więc, gdy spodziewać się należy wojny, pytał mię o zdanie w tej mierze.

Zaspokoiłem obawę jego, oświadczając, iż król francuski póty tylko ma prawo do mojej osoby, póki ja

w jego znajduję się służbie; lecz skoro tylko z niej wychodzę, panem być zaczynam mej woli. Przystałem na to, iż Francuzi nie bez zazdrości patrzeć będą na wprowadzenie stałego do Madagaskaru rządu, lecz tem gorzej dla nich, dodałem, gdy wezwą przed się gwałtowności drogę z całym zjednoczonym narodem. Wyraziłem jednak na końcu, iż dla zapobieżenia tej ostateczności, już plan gotowy ułożyłem stałego i gruntownego sojuszu między obu temi państwami. W tem miejscu przerwał mi Raffangour, zaręczając, iż Francuzi nie mogą być nigdy szczerymi Madagaskarów przyjaciółmi, pamiętna im bowiem zawsze będzie rzeź na ich współziomkach przez wyspiarzy dokonana.

Zakończył sesyę Raffangour wnioskiem, iżby szefowie wraz zemną wspólną wykonali przysięgę, z tym warunkiem, iż uroczyście przed całym ludem ponownie zaręczenie to nastąpi, skoro tylko opuszczę służbę francuską, na co jednomyślnie zgodzono się. Zaczem do zobopólnej przystąpiliśmy przysięgi, którą, iżby tem świętszą uczynić, stwierdzono krwawym obrządkiem. Zasadza się on na rozcięciu brzytwą skóry na lewem ramieniu, a każdy z przytomnych wysysa po kropli krwi tego, którego rządcą najwyższym uznano. Nie masz przekleństw, którychby podówczas nie rzucano na wiarołomcę, któryby ślubom swoim poważył się uchybić.

Po wykonaniu tej strasznej przysięgi, zdali komendę wodzowie nad całem wojskiem Sancemu; sami zaś obowiązali się strzedz mojej osoby i pilne dawać baczenie, iżby aż do przybycia komisarzy królewskich, najmniejszego mi gwałtu nie wyrządzono. Przed zamknięciem Kabaru, wybiegł Sance dla uwiadomienia ludu i rycerstwa, co mają czynić, gdy przed nimi stanę. Po krótkiej

chwili, przysłany od niego namiestnik doniósł, iż wszyscy już w pogotowiu czekają mojego przybycia. Jakoż, skorom się tylko ukazał, lud cały zwiesił swoje sztandary, żołnierze zaś, broń swą nachyliwszy rurami do ziemi, lewą swą rękę na piersiach na znak przysięgi i wierności położyli. Uwiadomiony, iż do jedenastu tysięcy zgromadzonego pospólstwa znajduje się, rozkazałem zarżnąć dwadzieścia wołów i rozdać między nie dwanaście beczek wódki. Co się zaś tyczy szefów, tych osobno częstowałem. Wtem korpus ochotników moich, otrzymawszy pozwolenie wyjścia z zamku, przybył do mnie wśród wesołych okrzyków i muzyki wojskowej. W imieniu jego winszowali mi oficerowie nowej dostojności, poczytując ją za rękojmię dobrej harmonii między osadą, a wyspiarzami. Uderzyły mię w oczy błękitne wstążki, przypięte niemal u wszystkich kapeluszy ochotników. Spostrzegł to pan d'Ecole drugi mój tłumacz i doniósł mi, iż wszyscy, którzy błękitne wstążki przy białych kokardach mają, są w przedsięwzięciu osiąść na Madagaskarze. Resztę dnia na rozrywkach strawiono. Około wieczora, blisko tysiąca dwóchset niewiast i dziewczyn przybyło na plac parady, dla złożenia mi swoich życzeń; poczem nastąpiły tańce. Udarowałem wszystkie te białogłowy chustkami, wstążkami, wódką i cukrem.

Dnia 18-go, przywoławszy wszystkich szefów, proponowałem im, ażeby do swoich powrócili domów, wyjąwszy sześciu, których zamiast konsyliarzów zatrzymać przy sobie pragnąłem. Został także przy mnie wódz Sance na czele trzech tysięcy wyboru wojska, które zaraz pod szańcami Louisburga obozem stanęło. Ostrożność ta zdała mi się być tem potrzebniejszą, że kupiec niejaki, świeżo z Foul-Point przybyły, zapewniał mię, iż

na wyspie Francuskiej publicznie o tem gadano, że wyszedł od dworu rozkaz, aby mię aresztować i przesłać do Francyi, gdzie proces przeciwko mnie formować miano.

Dnia 23-go dano mi sygnał z góry, iż okręt jakowyś o trzech masztach ku wyspie żegluje. Wyszedłem nad brzeg dla rekognoskowania onego, i wprędce go zoczywszy, uznałem go być fregatą *la Consolante*. Stanęła ona wieczorem na kotwicy u wyspy Aiguillon, a we dwie godziny potem odebrałem list od pp. de Bellecombe i Chevreau, w którym mi donosili, iż są komisarzami króla, i jego inspektorami w różnych departamentach. Przy tym liście dołączony był rozkaz dworu, ażebym bez zwłoki na okręt pośpieszył. Żem wcześnie już był ostrzeżony o instrukcyach komisarzy, nierozstropnością zatem byłoby, gdybym podobne zalecenie dopełnił. Dałem więc odpowiedź, iż gotów jestem stosownie do woli króla jegomości złożyć moją komendę w ich ręce, jeżeli jego taka dyspozycya, lecz póty, póki nie złożyłem mojej dymisyi, ani mogę, ani powinienem oddalać się z osady. Do tej urzędowej odpowiedzi przyłączyłem prywatny bilet do p. de Bellecombe, w którym, zapraszając go, ażeby wysiadł na ląd bez żadnej eskorty i trwogi, uroczyście mu przyrzekłem, iż we wszystkiem, co tylko krzywdzić nie będzie mojego honoru, stosować się do żądań jego nie omieszkam. Odpisał mi on na ten bilet w następującej treści: iż chcąc zasłużyć na moje zaufanie, nieomieszka wysiąść na ląd, spuszczając się w tem zupełnie na mój charakter i moją uczciwość. Inne wyrazy listu tego były obojętne, na końcu tylko dawał mi do zrozumienia, iż gdyby mu przyszło dać wiarę temu, co o mnie rozgłoszono, nie powinienby odwa-

żyć się na krok takowy; lecz, że jako oficer i żołnierz, ufa mojemu słowu honoru.

Dnia 22-go, pp. de Bellecombe, marszałek obozowy, i Chevreau, komisarz generalny żywności, wysiedli na brzeg. Przyjąłem ich stosownie do rozkazów królewskich, wyrażonych w liście ministra, i natychmiast prezentowałem cały mój korpus panu de Bellecombe, uznając go przed frontem za inspektora i najwyższego mego komendanta. Wieczorem komisarze podali mi pismo, zawierające w sobie dwadzieścia pięć punktów, na które, podług zaleceń dworu, kategoryczną miałem dać odpowiedź. Resztę dnia strawiliśmy na rozmowie o rozmaitych, osady tyczących się, szczegółach.

Dnia 23-go, złożyłem w ręce komisarzów odpowiedź moją, złożoną także z dwudziestu pięciu artykułów. Poczem obchodził zemną p. Bellecombe fortecę, budynki publiczne i szpital; pan Chevreau zaś przezierał rachunki i egzaminował użytych do kasy i magazynów oficyalistów.

Dnia 27-go, komisarze dawszy mi jak najpochlebniejsze poświadczenie względem mojego urzędowania, tudzież skwitowawszy mnie ze wszystkich rachunków i z sumy 450.000, którą na skarb awansowałem, zabrali się do powrotu na okręt.

Dnia 28-go, złożyłem moją dymisyę w ręce pana de Bellecombe, komendę zaś wojska w ręce pana de Sanglier.

Dnia 29-go, powróciwszy p. de Bellecombe na okręt, przysłał mi rozkaz w imieniu królewskiem, ażebym odtąd niczem się więcej nie trudnił, jak tylko obroną stołecznego miejsca osady, a i to do dalszych dworu urządzeń, nadto, iżbym zawiesił wszelkie jakiekolwiek bądź roboty, iżbym

przestrzegał wszelkiego, jak dawniej, handlu z Murzynami; oznajmiono mi nareszcie, iż mogę oddalić się z Madagaskaru, jeżeli mi się spodoba. Zdziwiło mnie takowe zalecenie, a nie sądząc przyzwoitością, po daniu mi dymisyi, odbierać by najmniejsze rozkazy, odesłałem te wszystkie papiery p. de Sanglier, a zaś ichmość panom inspektorom dałem odpowiedź: iż wziąwszy już raz determinacyę nie wtrącać się bynajmniej do interesów osady, w niczem nie mogę być użyty do wykonania dyspozycyi rządowych. Oświadczyłem jednak, iż jeżeli moje pośrednictwo u wyspiarzy, do mnie przychylnych, może na co się przydać zamiarom francuskim, ofiaruję w tej mierze wszelkie me posługi. Na taką z mej strony deklaracyę, zanieśli do mnie prośbę inspektorowie, iżbym nie przestawał pracować około dobra osady; oznajmili mi jednak zarazem, iż gdy ani mogą, ani mają prawa przyjmować mojej dymisyi, zaczem obowiązany jestem dopełniać powinności mojego urzędu, aż do nadejścia wyraźnych w tej mierze rozkazów królewskich, które nieochybnie po ich raporcie będą nadesłane. Na tem skończyła się moja korespondencya z komisarzami królewskimi, którzy tegoż dnia jeszcze do Foul-Point popłynęli, gdzie dalsze ich czynności prawdziwą dla mnie tajemnicą stały się. Co się mojej osoby tyczy, trwały w mem przedsięwzięciu, niebawem oddaliłem się do jednego z moich pomieszkań, gdzie od szefów rohandriańskich i woadzirskich nawiedzony zostałem. Dowiedziawszy się, iżem już służbę królewską opuścił, usilnie na mnie nalegali, iżbym wykonał przysięgę Ampansakaby, na co gdym przystał, zwołano tym celem generalne zgromadzenie narodu na dzień 12-go następującego miesiąca.

ROZDZIAŁ VIII.

Wojsko żąda aby Beniowski objął komendę ponownie. — Hrabia decyduje się na stały pobyt śród krajowców, jako naczelnik plemion. — Ceremonia obwołania hrabiego naczelnikiem plemion miejscowych. — Mowy i rozmaite ofiary. Akt przysięgi. — Hrabia projektuje podróż do Europy w interesach wyspy. — Krajowcy sprzeciwiają się. — Odjazd.

Trzeciego dnia po mojem wyjściu ze służby, przybyło do mnie kilku oficerów zasięgając mej rady; wojsko zaś wysłało do mnie delegowanych z oświadczeniem, iż jeżeli nazad nie przyjmę komendy, jest w determinacyi opuścić fortecę, i ogłosić się niepodległem. W podobnyż sposób uczynił do mnie odezwę i p. de Sanglier, mój następca, który zaklinał mnie, iżbym się dłużej nie opierał silnym wszystkich naleganiom, gdyż inaczej bunt w całym korpusie powstanie, a ten pociągnie za sobą zupełne całej osady zniszczenie. Tak mocne przekładania, a nadewszystko wiszące nad kolonią niebezpieczeństwo, skłoniły mnie nareszcie, iżem nazad przyjął komendę. Oświadczyłem jednak, iż gdy jedyną w tej mierze dla mnie jest pobudką, ratunek europejczyków i utrzymanie między nimi a wyspiarzami przyjaźnych i handlowych związków, nie chcę aby ten krok mój był poczytany za powrót z mej strony do dawniejszych mych obowiązków, gdyż przez moją dymisyę już raz uwolniłem się od wszelkiej służby królewskiej i od mej odpowiedzialności.

Dnia 4-go października, odbył się zjazd złożony z szefów sambarywskich, safirobajskich, antawoeńskich, antywohibejskich, antymaroańskich, antamburskich, antymogolskich,

antymanaharskich, safeibrahimskich i saferahimińskich, na którym oświadczyłem, iż opuszczając służbę króla francuskiego, osądziłem przyzwoitością wiernie mu, przez usta jego ministrów, uczynić doniesienie o stanie osady, iżby z czasem nie przypisywano mi klęsk, które na Francuzów spłynąćby mogły, jeżeli ministrowie tego mocarstwa uporczywie trwać w swojem przedsięwzięciu będą, podbicia gwałtem i przemocą mieszkańców madagaskarskich. To powiedziawszy, prosiłem wodzów przytomnych, aby mi szczerze wyznali, czy pragną, aby dłużej utrzymała się osada, czyli też Francya ma onej zaniechać, przyrzekając pod przysięgą, wyraz ich co do słowa przesłać królowi. Propozycya takowa dała im do myślenia. Przeszło godzinę naradzano się nad nią, poczem szefowie zasiadłszy swe miejsca, następującą dali mi odpowiedź:

»Pełen swiatła i przezorności, możeszże jeszcze wątpić o naszem do ciebie przywiązaniu? Nie widziałżeś, z jakim zapałem walczyliśmy przeciwko własnym braciom naszym, iżbyśmy ich do karbów powinności zwrócili, kiedy się przeciwko tobie spiknęli? Czemużże dzisiaj tak mało pokładasz ufności w narodzie, który tak daleko tobie życzliwy? Jeżeli twoje serce mówi za Francuzami, donieś ich królowi, że my mu w ofierze dajem nasze serca i przyjaźń naszą; żyć jednak chcemy pod twemi prawami. Tyś nam ojcem, tyś nam jedynym Panem. Niech Francuzi tak ciebie jak my kochają, a oręż nasz z ich ostrzem będzie złączony; sztandary nasze igrać będą z ich chorągwiami, i walczyć mężnie nie omieszkamy przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Lecz jeżeliś ty celem ich nienawiści, a jeszcze za to, że nam życzysz dobrze, niech się nie łudzą nadzieją, iżbyśmy ich kiedy za naszych poczytali braci; bo na nieba

przysięgamy, że przeciwnicy twoi naszymi są wrogami. Masz oto na jawie i myśli i serca nasze, i może jeszcze te szczere wyrazy nie wyrównają naszemu uczuciu. Przyrzeknij więc w obliczu tego Boga, którego wszyscy wyznajem, że wiernie ten sposób naszego myślenia przedstawisz królowi Francuzów; przyrzeknij jeszcze, że więcej nam będziesz przychylny, niżeli temu mocarstwu, które, niebaczne na twe zasługi, miasto nadgrody, zguby twej szuka; daj nareszcie nam słowo, że nas nigdy nie odstąpisz«.

Tak zapewniony o jednomyślnych poczciwych tych wyspiarzy życzeniach, rozkazałem potrzebne do Kabaru poczynić przygotowania. Dogadzając zaś wodzów żądaniu, przysięgą obowiązałem się, że doniosę królowi Francuzów o zamiarach narodu madagaskarskiego i że go nie odstąpię nigdy. Szefowie nawzajem uroczyście zaręczyli, iż posłuszni wszystkim moim rozkazom, żyć w dobrej harmonii z osadą nie omieszkają.

Dnia 6-go, doniósł mi tłumacz, iż sześciu szefów deputowanych, z znaczną liczbą ludzi zbrojnych, pragną mnie widzieć. Kazałem ich przywołać. Oświadczyli mi oni, iż wielki dzień uroczystej przysięgi zbliża się, że szefowie i narody żądają, ażebym do nich pośpieszył; że nareszcie eskorta, którą widzę przed sobą, ma mi towarzyszyć. Stosownie do tego życzenia. przyoblekłszy się w Indynów ubiór, na naznaczone puściłem się miejsce. Niedługo potem ujrzałem okiem niezmierzone mnóstwo wyspiarzy, we dwa uszykowanych szeregi, pomiędzy które gdym wjechał, powstały niezmierne ludu okrzyki, wzywające błogostawieństwa na moją osobę, wielkiego Zahanhara. Otaczali mnie przyjaciele moi, oficerowie i cała niemal osada. Wjechałem nareszcie do obozu,

gdzie, zastąpiwszy mi drogę, wszyscy wodzowie zaprowadzili mnie do namiotu, przygotowanego tym celem umyślnie. Sześć innych dla moich ludzi było sporządzonych. Wziąwszy nieco spoczynku, dałem rozkaz, ażeby sześć armat czterofuntowych naprzeciw mego zatoczono namiotu, toż aby codziennie dwieście żołnierza zaciągało do mnie na wartę.

Dni następne 7, 8 i 9-go, strawiłem na przekładaniu wyspiarzom, jakie są moje zamiary względem ustanowienia trwałego rządu. Dziwiło ich każde me słowo, ale słuchali. Nadszedł nareszcie pamiętny mi na zawsze dzień dziesiąty, i skoro świtać poczęło, obudził mnie potrójny z dział wystrzał. O szóstej zrana, wchodzi do mego namiotu Raffangour z sześciu innymi wodzami, w bieli wszyscy przystrojeni. Padłszy on na kolana, prosił, iżby mógł mówić. Przyjąłem tę deputacyę w bieli także przebrany, a Raffangoura odezwa zawierała w sobie ponowienie życzeń powszechnych i dowód ufności, która cały naród madagaskarski skłoniła do powierzenia mi najwyższej władzy, poczem wystawiwszy mi korzyści, których wszyscy wyspiarze oczekują po moich talentach i moim rządzie, zaprosił mnie, iżbym za nim udał się, co wykonałem. Poprowadzono mnie zatem na obszerną i piękną równinę, którą wokoło lud zgromadzony, w liczbie trzydziestu tysięcy, otaczał. Dziwiłem się porządkowi w uszykowaniu jego. Między każdem pokoleniem mały był przedział. Na czele jego stali szefowie, a w pośrodku niewiasty. Gdym wszedł pomiędzy ten lud zebrany, powitał mnie okrzyk radosny; szefowie natychmiast opuścili swe miejsca, a u boku mego stanąwszy Raffangour, następującą do zgromadzenia miał mowę:

»Niech będzie błogosławiony Zahanhar, który nie zapomina o swoim ludzie! Błogosławiona niech będzie krew Raminiego, której winniśmy nasze przywiązanie! Niech błogosławione będą prawa ojców naszych, które nam nakazują być posłusznymi prawemu z krwi Raminich potomkowi! Równie z naszymi ojcami i my doświadczyliśmy, iż niezgoda i poróżnienie największą niebios jest plagą. Od długiego owego czasu jak nas Bóg pozbawił szanownego zwierzchnika, z świętego pokolenia Raminich, żyliśmy jak dzikie zwierzęta, raz wyrzynając własnych swych braci, drugi raz ginąc od ichże ostrza, a tak, osłabionymi naszą niezgodą, najmocniejszy zawsze przywodził. Łupem byliśmy przemocy, bo złość miejsce zastępowała sprawiedliwości, a zbrodnia zluzowała cnotę. Rzetelny to obraz działania naszego. Za naszych już widzieliśmy czasów, jak nieszczęśni i ohydni potomkowie tych, co krew Raminich przelali, wezwali na pomoc Francuzów, iżby gnębili i zniszczyli własnych swych braci. Pamiętne nam, jak Zahanhar ukarał tę zbrodnię. Dopuścił on, iżby jeden z ich niewolników, wsparty Francuzów potęgą, wiarołomnych krew przelał w nagrodę ich kaźni. Przyjmujecie mnie wszyscy, lecz połóżmy tamę tak smutnym widokom. Przyzwoitością osądziłem, przypomnieć wam te wszystkie okropne zdarzenia, iżbyście się tem chętniej skłonili, do pojednania serc waszych. Iżby ta jedność wiecznie trwała, winniście poddać się prawu przodków waszych, które wam wskazuje być podległymi potomkowi Raminiego. Jest on w osobie tego, którego wam tutaj stawiam przed oczy. Spojrzyjcie z uszanowaniem na niego. Oddaję mu ten miecz, iżby tylko on jeden był naszym Ombiassą, na wzór ojca naszego Raminiego. Słuchajcie głosu

mojego, Rohandryanie, Anakandryanie, Woadzirowie, Lohawohitowie, Filubejowie, Ondzatsi, Ambiassowie, Ampuryowie; jest on dziedzicem praw i krwi ojców naszych. Uznajcie więc w nim wszyscy Ampansakabę; poddajcie się jemu z radością, słuchajcie wyroków jego; bądźcie posłusznymi prawom, które on wam nada, a staniecie się szczęśliwi. Niestety! przyjaciele moi, wiek mój podeszły nie daje mi nadziei, iżbym dzielił waszą pomyślność, ani tkliwe me serce uczuje owe oświadczenia wdzięczności któremi z czasem uczcić zechcecie martwe me zwłoki«. To rzekłszy, obrócił się do mnie i dalej tak mówił:

»Ty zaś, godny potomku krwi Raminiego, wezwij pomocy Najwyższej Istności, iżby zawsze oświecała twój umysł i serce. Bądź sprawiedliwy, kochaj twój naród jak własne twe dzieci, niech jego szczęście będzie twojem, a nadewszystko nie patrz obojętnie na ich potrzeby i na ich nieszczęścia. Rządź i wspieraj światłem twem zdaniem Rohandryanów i Anakandryanów; bądź opieką dla Woadzirów; miej ojcowskie staranie o Lohawohitach i Filubejach; zażywaj ku powszechnemu dobru Ondzatsów i Ambiasów; a nadewszystko nie pogardzaj Ampuryami, postępuj tak nareszcie, iżby Cię poddani nie panem, lecz ojcem swym uznali. Tak uczynił nieśmiertelnej pamięci ojciec twój Ramini, i błogosławieństwo ludu wspomnienie jego zdobi«.

Tu skończył mówić, a pałasz oddawszy mi w ręce, głęboko skłonił się. Za jego przykładem poszli jego koledzy i całe wodzów zgromadzenie. Poczem lud cały padł przedemną na kolana. Gdy się to działo, prosił mnie Raffangour, ażebym publiczną dał odpowiedź, którą za nim powtarzałem w te słowa: *Veloun Raminiha*, *veloun Ouloun Malacasa*, *veloun Rohandriani*, *Anacandriani*,

Voadziri, Loharohites Philoubey, Ondzatsi, Ambiasses, Ampouria, veloun, veloun Zaffe Aminiha, Mitomba Zahanhar: to jest: »długie życie krwi Raminiego! długie życie narodowi madagaskarskiemu! długie życie Rohandryanom! długie życie krwi ojców naszych! i niech Bóg, który stworzył niebo i ziemię, poprowadzi nas wszystkich w najdłuższe lata!« Na imię każdego pokolenia odemnie wspomniane, radosne lud wydawał okrzyki, a gdym skończył mówić, wszyscy powstali. Po uciszeniu się zgromadzenia, kontynuowałem dalej głos mój, oświadczając, iż uznaję najwyższą niebios opiekę, która mnie powróciła na ziemię mych ojców; że słuchać całe życie moje nie omieszkam tego, czem mnie duch Boży natchnie, iżbym każdego z moich poddanych szczęśliwym uczynił. Prosiłem potem Rohandryanów i szefów innych, aż do Woadzirów, iżby mnie swojemi wspierali radami; zachęcałem Lohawohitów, iżby wiernie dopełniali rozkazów, które odbiorą; toż zaręczyłem Ampuryom, że dobroczynne prawa osłodzą niedolę opłakanej ich niewoli. Przyrzekłem Ondzatsom i Ambiassom, że dla dobra tylko kraju zażywać oręża ich będę; skończyłem nareszcie na oświadczeniu, iż za najpierwszą powinność moją poczytuję, ażeby jak najprędzej ustanowić taką formę rządu, któraby i zapewniała spokojność publiczną i domowe szczęście każdego mieszkańca tej ziemi zrządziła. Chciałem jeszcze więcej mówić, gdy w tem szepnął mi Rafangour, abym się zatrzymał. Naówczas lud cały skupiony, rozdzielił się według plemion: Rohandryanie zebrali się w jedną kupę, Anakandryanie w drugą, i wszyscy inni podobnież. Zaprowadzony naprzód do Rohandryanów zostałem. Stawiono tam przedemną wołu, którego zarznąłem, wymawiając przysięgę ofiary. Po dopełnionym tym

obrządku, każdy Rohandryan z zabitego bydlęcia jedną kroplę krwi połykał, w głos rzucając na siebie samego przekleństwa, w przypadku, gdyby uchybił wierności i posłuszeństwu, które mi tym sposobem zaręczał. Ztamtąd udałem się do Anakandryanów, gdzie zarznąłem dwa woły, przy podobnej, jak wprzódy, zobopólnej przysiędzie. W takim porządku (i przy ponowieniu wzajemnej przysięgi) obszedłem wszystkie plemiona, zabijając: trzy woły dla Woadzirów, cztery dla Lohawohitów, sześć dla Ondzatsów, dwa dla Ambiassów, a dwanaście dla Ampuryów. Ci ostatni koniec swych pałaszów zmoczywszy we krwi, zlizali ją, wymawiając przysięgę. Cała ta ceremonia odbyła się bez najmniejszego zamięszania; a gdym powrócił pomiędzy Rohandryanów orszak, ponowiliśmy tam drugą przysięgę, której następujący obchód: każdy z nas brzytwą roztworzył swe ciało na lewem ramieniu i jeden drugiemu, aż do ostatniego, krew wysysał, rzucając jak najsroższe przekleństwa na tego, któryby złamał swoją przysięgę, błogosławiąc zaś tego, który dochowa swych ślubów. Ceremonia ta dwie godzin trwała. Poczem szefowie nakazali ludowi nabożeństwo, dla wezwania ducha Bożego i podziękowania Zahanharowi za jego dobroć i opiekę. Kwandrans już było na trzecią, kiedy zakończyła się ta uroczystość. Odprowadzony od dwóch Rohandryanów do mego namiotu, na obiedzie ich u siebie zatrzymałem. Wziąwszy z nimi posiłek, zaprosiłem na likwory Anakandryanów i Woadzirów, cztery zaś beczek gorzałki posłałem Lohawohitom, iżby je rozdali pomiędzy Ondzatsów, Ambiassów i Ampuryów.

O szóstej godzinie wieczorem trzysta przeszło niewiast przybyło, w chęci wykonania przysięgi mej żonie. Ceremonia ta odprawiała się przy miesiącu, w pośród

tańców i skoków. Przysięga zawierała w sobie, iż będą posłuszne mej żonie i odwoływać się do niej we wszelkich sporach, do których nie przystoi ludziom wtrącać się. Po spełnionej przysiędze zaczęły się rozrywki, a noc zeszła na grach i śpiewaniu.

Dnia 11-go uczyniłem do szefów odezwę, aby zgromadzili się dla odbycia pierwszego Kabaru, a gdy wszyscy zeszli się, żądałem, iżby był sporządzony akt urzędowy całego naszego dzieła, wzajemnych naszych obowiązków i przysiąg, z wyłuszczeniem zarazem imion wszystkich wodzów i osób, które naród reprezentowały. Pismo to było ułożone w języku krajowym, rzymskiemi jednak literami, brzmienie zaś jego następujące:

»Akt przysięgi królów Rohandryanów, książąt Woadzirów, szefów Lohawohitów i narodu Madagaskarskiego, wykonanej dnia 10 października r. 1776, a potwierdzającej wyniesienie Maurycego Augusta hrabiego Beniowskiego na stopień Ampansakaby, czyli najwyższego rządcy narodu.«

»My króle, książęta i naród niżej podpisani, zgromadzeni na Kabar:

«W obliczu Boga i przytomności ludu, dopełniwszy ofiary i wykonawszy przysięgę krwi, oświadczamy, ogłaszamy i uznajemy Maurycego Augusta najwyższym naszym rządcą Ampansakabą, która to dostojność ustała z wygaśnięciem świętej familii Raminich, a którą w nim i jego familii odżywiamy. Dla tej to przyczyny dopełniwszy ofiary i onej pożywszy, poddajemy się nieodzownie jego władzy. W dowód czego bierzemy przed się rezolucyę wystawienia w naszej prowincyi Mahavelon monumentu, uwieczniającego pamięć naszej jedności i świętej naszej przysięgi, a to celem, iżby wnuki wnu-

ków naszych, aż do najpóźniejszego pokolenia, posłusznymi byli świętej familii Ombiassy Ampansakaby, którą poświęcamy naszą dobrowolną podległością i poddaniem się naszem. Przeklęte niech będą dzieci nasze, które poważą się sprzeciwiać niniejszej naszej woli! przeklęty niech będzie ich majątek! i owoce ziemi, na której zamieszkują! Niech nareszcie najokropniejsza niewola dręczy ich jestestwa!«

Przysięga ta po trzykroć w głos przeczytana, podpisana została w imieniu całego narodu, przez *Hiawę*, króla wschodu; *Lambuina*, króla północy; i *Raffangoura*, Rohandryana Sambarywów.

Resztę dnia spędziłem na konferowaniu z szefami względem nowej formy rządu, którą chciałem nazajutrz wprowadzić. Gdyśmy się tak zatrudniali publicznemi sprawami, lud czas swój trawił na rozrywkach i zabawach. Najlepszy to był dowód, że mu się podobały te wszystkie odmiany. Pamiętny mi dzień ów będzie, z powodu noty podanej mi i podpisanej od trzydziestu ośmiu żołnierzy, pięciu podchorążych, trzech oficerów i sześciu oficyalistów skarbowych. Prosili w niej oni o protekcyę, której odmówić im nie mogłem; wprzódy bowiem ujęli sobie znaczniejszą część Rohandryanów, których wstawienie się za sobą zyskali. Nad samym zmierzchem dano mi znać, iż dwa okręty kupieckie do portu zawinęły; ucieszony tą nowiną, wysłałem natychmiast tłumacza, iżby cały z nich zakupił towar, a i same okręty, jeżeliby można.

Dnia 12-go na zgromadzonym Kabarze miałem następującą mowę:

»Wybór mojej osoby na dostojność Ampansakaby, włożył na mnie ogromny ciężar, który milę znoszę przez

wdzięczność, którą wam winieniem. Kiedym zastanawiał się nad obowiązkami, które do tego urzędu są przywiązane, rzekłem sam sobie, przyjmując go, iż powszechne narodu dobro będzie najpierwszym mym celem. Uiścić mi się teraz wypada. Oznajmuję wam zatem moje widoki. Nie masz szczęśliwości w żadnym kraju, gdzie nie ma stałego rządu. Dla was najstosowniejszy następujący:

»Władza rządowa poruczona będzie Radzie najwyższej, złożonej z członków znanych z roztropności i pracy. Rada ta wszelką udzielność zawierać w sobie będzie i jej tylko jednej służyć ma prawo zwoływania, za zezwoleniem Ampansakaby, zgromadzenia generalnego narodu. Radę tę składać zawsze będą sami tylko Rohandryanie i Anakandryanie, czy to z indyjskiego czyto europejskiego rodu; toż z członków jej szczególnie wybierani zostaną gubernatorowie prowincyj i ministrowie stanu w departamentach wojny, morskim, skarbu, handlu, sprawiedliwości i rolnictwa. Że zaś najstosowniejsza jest czuwać, ażeby punktualnie wykonywane były wszystkie rozkazy i wyroki Rady najwyższej, przeto Ampansakaba, za zdaniem swej Rady, ustanowi komisyę nieustającą dozorczą, którą składać będzie jeden lub dwóch Rohandryanów, reszta zaś konsyliarzy wybierze się z pomiędzy Woadzirów i Lohawohitów. Nie mniejsza jest potrzeba rad prowincyonalnych, w których zasiadać ma gubernator Rohandryan, pięciu Anakandryanów, dwóch Woadzirów, czterech Lohawohitów, a reszta członków składać się będzie z Ondzatsów i Ambiassów. Rada najwyższa zatrudni się bezustanku zapobieganiem sporów, mogących wyniknąć z niezgody i poróżnienia między Rohandryanami a prowincyami, tudzież powinnością jej będzie

strzedz i dopełniać jak najsurowszej sprawiedliwości. Wszystkich władz rządowych będzie obowiązkiem czuwać, ażeby wojska obce, zakładając osady na brzegach, nie poważyły się najmniejszego czynić zamachu przeciwko wolności Madagaskarów; toż usilnych swych starań przykładać, ażeby na całej wyspie przemysł, handel i rolnictwo kwitnącymi uczynić; zgoła żadne nie będą opuszczone środki, iżby wspólną naszą ojczyznę do najwyższego szczytu sławy i szczęścia doprowadzić.«

Zakończyłem mój głos zapewniając Kabar, iż za sprawą Boga, mam nadzieję widzieć wkrótce pomyślność i bogactwa odrodzone na Madagaskarze, a zaś za pomocą dobrego porządku i formy rządowej, zasadzonej na mądrych prawidłach, ufam, że wprędce wyspa cała od klęsk, niezgody, nieszczęść wojny i jęków niewoli, oswobodzoną zostanie.

Gdym zakończył mowę, wszyscy przytomni zawołali: *Velou Ampansacabe velou Ramini*, to jest: długie życie naszemu panu, długie życie potomkowi Ramini. Zaczem szef Raffangour prosił mnie o pozwolenie, ażeby mowę moją mógł ogłosić ludowi, a w tym celu wyszedłszy, całą godzinę tej publikacyi poświęcił. Powróciwszy do Kabaru, zapewnił wszystkich szefów, iż cały naród powierza swe prawa i swobody zgromadzeniu swych wodzów, którzy zupełną umocowali mnie władzą ustanowienia Rady najwyższej i uczynienia tego wszystkiego, co tylko zdawać mi się będzie z użytkiem dla publicznego dobra. Zacząłem więc od nominacyi osób do Rady najwyższej, która z trzydziestu dwóch osób składać się miała, i natychmiast wyznaczyłem do niej czterech europejczyków i ośmiu z pośród wyspiarzy, z których ci,

co mieli jakiekolwiek do władzy najwyższej prawo, uroczyście swych pretensyj zrzekli się.

Nominacyę dwudziestu innych odłożyłem na czas dalszy, powodu, iżbym doświadczył wprzódy talentów i cnoty wyspiarzy, zanim którego z nich do tego stopnia powołam.

Po tej nominacyi, potwierdzonej radosnymi okrzykami całego ludu, przystąpiłem do wyznaczenia osób do komisyi nieustającej, która z ośmnastu tylko członków składać się miała. Wyznaczyłem do niej natychmiast dwóch europejczyków i sześciu wyspiarzy, dalszy wybór odkładając na czas inny, dla tejże co powyżej przyczyny.

Dnia 13-go, proponowałem Radzie, aby wyznaczyła miejsce do zabudowania nowego miasta. Wybrano na ten koniec okolice źródła rzeki Mananguzon. Wniesiono potem, iżby kraj cały, rozciągający się od portu Moroawy, aż do przyjądka Itapere, na sześć gubernii podzielić. Lecz że ten projekt dłuższego potrzebował namysłu, a nadewszystko, żem nie widział nikogo zdatnego do piastowania tak znacznych urzędów, przeto exekucyę onego do dalszego odłożyłem czasu. Ważniejsza mnie wówczas zatrudniała sprawa względem mojego do Europy odjazdu. Przenikałem, jakie trudności w Radzie odezwa ta moja znajdzie. Bym ją zatem powolniejszą żądaniu memu uczynił, przełożyłem, iż nie widzę, coby większy pożytek dla dobra ogólnego sprawić mogło, jak zawarcie traktatu handlowego i przymierza z królem francuskim, lub innem jakowem europejskiem mocarstwem; że skutkiem onego byłby odbyt naszych produktów i zamiana ich na towary, do wygodniejszego pożycia służące; że poszłaby za nim przyzwoitsza edukacya młodzieży i spo-

sobienie jej do nauk, rzemiosł i kunsztów; że krok ten nareszcie zachęciłby zdatnych i sposobnych europejczyków do osiadania między nami. To powiedziawszy, oświadczyłem, iż wypada koniecznie wysłać jaką osobę w tym celu do Europy, i że dla dobra ukochanego mi narodu, umyśliłem sam tę podróż odbyć. Tylko com wyrzekł te słowa, gdy Rohandryan Raffangour, z miejsca swojego powstawszy, wręcz mi naganił takową ochotę, uważając, iż chyba dla tego z pośród sobie życzliwych oddalić pragnę, bym niezawodnie życie postradał. To rzekłszy zachęcał wszystkich przytomnych, iżby do próśb i przekładań jego przyłożyli się i mojemu przeszkodzili wyjazdowi. Lecz wzięta odemnie decyzya tej była mocy, iż żadne perswazye, żadne uwagi odwieść mnie od niej nie zdołały. Złożywszy więc dzięki zgromadzeniu za jego o mą całość troskliwość, oznajmiłem, iż nieodzownem jest mojem przedsięwzięciem popłynąć do Europy, dla zawarcia tam, w imieniu ludu madagaskarskiego, traktatu przymierza i handlu z potężnem jakowem mocarstwem; że zamiar ten od dawna już odemnie ułożony, dla tego szczególnie przemilczany był dotąd odemnie, żem chciał wprzódy trwałą formę rządu wprowadzić, ugruntować ją i ustalić. Oświadczenie to moje przyjęto w ponurem milczeniu.

Dnia 20-go, odebrawszy doniesienie, iż korweta moja gotowa już do żeglugi, a urządziwszy wszystko w domu na czas mojej niebytności, załatwiwszy nadto ważniejsze interesy narodu, umyśliłem przywieść do skutku udecydowany mój odjazd. Na Radzie więc, umyślnie tym końcem zwołanej, żądałem umocowania i nadania mi władzy potrzebnej do mego zamiaru, na które moje żądanie Rada najwyższa następującą dała odpowiedź:

»Szefowie rohandryańscy, Anakandryanie, Woadziry, Lohawohitowie Ondzatsowis i Ambiassowie, zgromadzeni na Kabar generalny, odebrawszy propozycyę podaną sobie od Ampansakaby względem dozwolenia mu podróży do Europy, w celu zawarcia traktatu z królem francuskim, lub innem jakiem mocarstwem, tudzież sprowadzenia osób biegłych w rozmaitych naukach, kunsztach i rzemiosłach, dla osadzenia ich na Madagaskarze, oświadczając, iż wolność mu tej podróży zupełną zostawiają, nadają mu niniejszym urzędowym i uroczystym aktem, zupełną moc w tej mierze i najobszerniejszą władzę. Przyrzekają mu oni, oraz wszystkie stany państwa, iż przez cały przeciąg jego oddalenia z kraju, nieodstępnie trzymać się będą przepisów nowej formy rządu, ustanowionej przez niego. Poprzysięgają mu nadto, nietylko swą nieskażoną wierność, lecz że żadnego cudzoziemca do swoich nie dopuszczą brzegów, ani też dozwolą komukolwiek z pośród siebie zawierać oddzielnych z obcymi sojuszów i związków. Oświadczają nareszcie, iż gdyby po upływie ośmnastu miesięcy, bez żadnego zgłoszenia się z swej strony, nie powrócił do Madagaskaru Ampansakaba, wówczas Boga biorą na świadectwo, że nie ścierpią żadnej osady francuskiej na brzegach swej wyspy.«

»Wymagają z swej strony nawzajem wodzowie wyżej wyrażeni, iżby Ampansakaba uroczyście ich zaręczył, że niezawodnie powróci, udadzą się lub nie jego zamiary; w przypadku zaś dłuższego nad opis bawienia, winien będzie zgłosić się przynajmniej do rządowej władzy.«

Wzajemne te umowy i rezolucye Kabaru, stwierdzone zostały przysięgą krwi, a zjazd zakończył się wśród łkania i łez obfitych, które o mało co nie zmieniły mego przedsięwzięcia. Lecz niestety! poszedłem za

mojem przeznaczeniem, ile że mój zamiar zdawał się mi podówczas być zgodnym i z rozsądkiem i z prawidłami honoru.

Dnia 21-go, oznajmiłem szefom, iż potrzebując swobodnego czasu, do uczynienia potrzebnych przygotowań do mego odjazdu, pożegnać ich pragnę. Radziłem im nadto, ażeby pod moją niebytność uznali Raffangoura szefem najwyższego rządu, a gdyby ten oddalił się, Sancego. Pierwszą mą odezwę ze smutkiem, drugą z radością przyjęto. Reszta dnia zeszła na uroczystościach, które musiały być huczne, gdy zgromadzenie do 40.000 wynosiło ludzi.

Dnia 11 grudnia, pojechałem do Louisburga dla dania potrzebnych informacyi komendantowi osady, a dnia 14-go uwiadomiony, iż wszystko już w pogotowiu, na statku *la belle Arthur*, który wynająłem do Przylądku Dobrej Nadziei, pożegnałem się z przyjaciółmi mymi i pośpieszyłem na okręt. Gdym już nad brzegiem stanął, otoczyli mnie szefowie i wszyscy koloniści, życząc mi w najtkliwszych wyrazach szczęśliwej podróży; wyśpiarze zaś wzywali Zahanhara, błagając go, ażeby mi dopomógł w mojem przedsięwzięciu. Skończyły się te wszystkie życzenia na jękach i płaczach, i jeżeli kiedy to w tym momencie uczułem, jak srogą dla serca ludzkiego jest męczarnią, opuszczać ulubione towarzystwo, od którego szczerze człowiek kochany. Wyrwałem się nareszcie gwałtem, że tak rzekę, z łona przyjaźni i wsiadłem na okręt nie bez wypłacenia długu rozkwitłej najtkliwszym widokiem naturze. Zalałem się łzami, których, w najprzykrzejszych niesmakach tyrańskiego wygnania, nigdy me lice nie znały. Wtem wiatr północny powstał i koło wie-

czora puściłem się do przylądku Dobrej Nadziei, gdzie zamyślałem inny nająć okręt, mający mnie przewieść do Europy. Podróż ta ażaliż nie zmieni nieszczęśliwych okoliczności, które mnie dotąd otaczały, a jeżeli życzenia moje będą wysłuchane względem osady madagaskarskiej, alboż naprawione jeszcze będą ministra błędy!...

ZAKOŃCZENIE.

Dalszy ciąg pamiętników i podróży hrabiego Beniowskiego, sporządzony aż do jego śmierci. *)

Trudno wypowiedzieć ile mnie to zachodów i pracy kosztowało, ażebym mógł dojść z korespondencyi pana Magellana, dokładną wiadomość o dalszych szczegółach zdarzeń hrabiego Beniowskiego; więcej zaś jeszcze, abym je mógł w rzetelnym i prawdziwym wystawić widoku. Po większej części partykularne te listy tak sobie są sprzeczne, że prawdę w nich znaleść, rzecz najtrudniejsza; inne zaś tyle jadu zawierają w sobie przeciwko hrabiemu, że mniej wiary godnymi i podejrzanymi sprawiedliwie zdają się. Nie chcę ja tu rozważać, czyli nieroztropności Maurycego, lub też winie towarzyszy jego żeglugi, przypisać należy nieszczęście ostatniej jego wyprawy. Kto tylko najmniejszą ma znajomość serca ludzkiego, temu dobrze wiadomo, iż skoro tylko niepomyślność i strata jedynym są skutkiem zyskownego jakiego i podchlebnego zamiaru, wówczas natychmiast pole otwarte sprzeczkom i wzajemnym obwinieniom, które zwykle na potwarzy kończą się. Daleki od takiego spo-

*) P. zez pierwszego tego dziełka wydawcę polskiego. (Przyp. Redaktora).

sobu myślenia, a bezstronnej trzymając się drogi, doniosę wierniej o wszystkiem co mi wiadomo, względem ostatnich zdarzeń hrabiego Beniowskiego, łącząc w tej mierze te tylko uwagi, za których pewność zaręczyć mogę.

Roku 1784 dnia 14 kwietnia, puścił się hrabia Beniowski z familią swoją i kilku przyjaciółmi, z Anglii do Marylandu na okręcie zwanym *Robert* i *Anna*, komendy p. Aleksandra *Mac-Dougall*. Zawinął do Baltymory 8 lipca tegoż roku, prowadząc z sobą różne towary dla Madagaskaru, które wartały 4000 funtów szterlingów. Zdaje się, iż z dwóch powodów przedsięwziął on tę do Ameryki podróż: raz że mu było trudno a prawie niepodobna, uzyskać banderę jakiego europejskiego mocarstwa prosto do tej wyspy; drugi raz, że miał słuszną przyczynę spodziewać się, iż widoki jego prędzej w tym kraju niż gdzieindziej uiszczone być mogły. Kupcy bowiem amerykańscy, których interesy w najgorszym były stanie, już z powodu niezmiernych kosztów, które łożyli na utrzymanie wolności, już przez utratę przywilejów kolonialnych w handlu z metropolią, ochoczej powinni byli przyjąć propozycye nowego kanału handlowego, ułatwiającego odbyt ich towarów, niżeli poddani państwa innego, stateczne i trwałe utrzymującego związki. Jakoż spekulacya ta Beniowskiego nie chybiła. Podobały się jego widoki pewnemu bogatemu domowi handlowemu w Baltymorze, który, w umowę z nim wszedłszy, przystawił mu okręt o 450 beczkach, z 20 wielkiemi armatami, sześciu mniejszemi i dwunastu haubicami. Okręt, ładunek jego i magazyny szacowano przeszło na pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów, nie licząc w to towarów Beniowskiego własnych, które on z Anglii z sobą przyprowadził. Z tak kosztownej wyprawy miarkować można, na jak wielką

ufność Beniowski, u przezornych nadzwyczaj kupców, zasłużył.

Okręt ów zwał się Nieustraszony, *(l'Intrèpide)* i wyszedł na morze z Baltymory dnia 25 października roku 1784. Przed wyjazdem cały ekwipaż przysiągł na wierność hrabiemu i poddał się pod zupełną jego komendę. Zastrzegli sobie szczególnie kupcy baltymorscy, że kapitan okrętowy i intentent, zarządzać będą prywatnymi ich interesami, zawsze jednak pod najwyższą Beniowskiego władzą. Handlu tego przeznaczeniem był port Ś. Augustyna, na brzegu zachodnim Madagaskaru, gdzie miano założyć faktoryę, w nadziei, iż najwyższa dostojność, którą mu oni powierzyli nad sobą, ułatwią exekucyę tego projektu. Tylko co wyjechał Beniowski na morze, gdy żona jego dla swej ciąży, wytrzymać nie mogąc tak dalekiej żeglugi, przywiodła go, że nazad powrócił i zabawił w Ameryce aż do jej rozwiązania.

Z rozmaitych pism okazuje się, iż na początku stycznia roku następnego, przybił Beniowski do brzegów Brazylii, przez niewiadomość morza, jak mówią jego towarzysze, i że nie dość z wiatrem się trzymał. Hrabia jednak w listach swych wyraża, iż umyślnie do tej części Ameryki zawinął, iżby opatrzył się w wodę i żywność, toż dla innych pobudek, których nie wymienia. Z tem wszystkiem pierwsze doniesienie zdaje się być podobniejsze do prawdy. Sami bowiem oficerowie tego okrętu, w innych swych pismach uznają, iż miesiąc cały usiłowali, lecz nadaremnie, wyminąć przylądek Reque. Dodają oni jeszcze, iż nie bez największego niebezpieczeństwa, udało mu się zawinąć do wyspy *Juan Gonzalves*, przy ujściu rzeki Amargoza, pod piątym gradusem szerokości południowej; toż nareszcie, że dopiero w kwietniu, po

ukończeniu reparacyi, puścili się przez Atlantycki ocean, gdzie dokuczył im niedostatek żywności, czemu dziwić się nie trzeba przy tak długiej żegludze. Ostatni list hrabiego pisany jest z Brazylii; dalszy więc zdarzeń jego opis, czerpać musiałem z relacyi bardzo podejrzanych, a bardziej jeszcze ciemnych towarzyszów jego. I tak najprzód niewiadomo, dlaczego Beniowski wyminął Przylądek Dobrej Nadziei, nie wstępując do niego. Dziwną zdaje się rzeczą, iż wśród tak przykrej i odległej podróży, Sotala, na brzegu wschodnim Afryki, pierwszym była portem, do którego zawinął dnia 22 maja r. 1785. Zabawiwszy tam dni kilkanaście hrabia, dla dania spoczynku wyniszczonemu ekwipażowi, w dalszą puścił się drogę, i dnia 7 lipca wszedł do odnogi Antangara, która leży na południu zachodniem, a o dziesięć mil blisko odległa od Przylądka Ś. Sebastyana. Wyładowano tam niebawnie towary, zamiarem bowiem było hrabiego lądem dostać się do nadbrzeża Antongyl, dokąd okręt baltymorski miał za nim przypłynąć. W listach towarzyszy Beniowskiego, wyczytać jeszcze można, iż skoro się tylko na wyspie rozeszła pogłoska o przybyciu jego, natychmiast Lambuin, król Północy, o którym te pamiętniki wzmiankują, przybył z licznym orszakiem, dla powitania hrabiego, toż że znaczny korpus Seklawów, pod komendą swego wodza czyli króla, tuż przy jego namiotach stanęło obozem; że Beniowski nareszcie proponował tym wyspiarzom zawarcie przymierza pod przysięgą krwi, co oni do innego czasu odłożyć mieli, pod pozorem, że znużony hrabia podróżą, potrzebuje spoczynku.

W deklaracyi urzędowej kwatermistrza baltymorskiego, znajduje się, iż pierwszego sierpnia, we trzy kwadranse po powrocie od brzegu do okrętu wielkiej szalupy,

między dziesiątą a jedenastą godziną w nocy, słyszano, a nawet i widziano na lądzie, właśnie w owem miejscu, gdzie hrabia obozował, liczne wystrzały z ręcznej broni; że ta utarczka całą noc trwała; że jeszcze między piątą a szóstą, w małym borku, który o milę blisko drogi od nadbrzeża leży, dał się słyszeć tu i ówdzie huk karabinów; że o świcie żadnego już nad lądem nie widziano europejczyka; toż że wszystkie wyładowane towary i sprzęty, snadź przez rabunek, zniknęły; że nareszcie komendant okrętu nie odebrawszy najmniejszej od hrabiego odezwy, w mniemaniu, iż ten z całym swym korpusem wyrznięty, nie chcąc na niebezpieczeństwo narażać ekwipażu i ładunku, ile przy szczupłej garstce majtków, która nie była w stanie czynić najmniejszego odporu, rad nierad musiał opuścić Madagaskaru brzegi, a ztamtąd puściwszy się do Joanna, czyli Mohilia, później zaś przybywszy do Oibo, tam wespół z intendantem sprzedał.

Gdyby nie było o tem Beniowskiego zdarzeniu doniesienia, tu skończyłyby się przypadki i życie hrabiego. Lecz egzystuje niezawodnie list pewnego, wiary godnego, człowieka, który znajdował się podówczas na okręcie *l'Intrèpide*, a w którym on uroczyście zapewnia: iż wespół z innymi swymi bezstronnymi kolegami jest przekonany, że owa nocna zaczepka, nie z strony wyspiarzy pochodziła, że innym wcale osobom tę napaść przypisać należy, i że jeżeli on wraz z swymi towarzyszami, podpisali się na wzmiankowanej deklaracyi intendenta, uczynili to z powodu, że ich gwałtem do tego przymuszono.

Jakoż zeznanie to stwierdza list pewnego oficera, przyprowadzonego w więzach do wyspy Francuskiej, po zupełnem zniszczeniu partyi hrabiego, które powszechnie przypisują Francuzom. Wspomina on w nim wprawdzie

o słyszanych w nocy wystrzałach, lecz wstecz wyrazom deklaracyi intendenta zapewnia, iż podczas gdy Beniowski wśród spokojności, najmniejszej nie obawiał się zdrady, nagle i bez żadnego ostrzeżenia ruszył okręt na morze, z największem podziwieniem przyjaciół i sług hrabiego, którzy wołaniem i prośbami swemi nie mogąc do powrotu go skłonić, łodziami krajowemi, lecz nadaremnie, dognać go usiłowali.

Tegoż samego listu autor obszernie donosi, iż w piętnaście dni po tak niespodziewanem okrętu odejściu, hrabia wyjechał do Angontzi, zostawiwszy za sobą większą część swoich ludzi, którzy za nim pośpieszyć mieli; lecz wszyscy z nim prawie z niewygód i chorób poumierali, tak dalece, iż dwóch tylko przy życiu zostało.

Dalsze szczegóły listu tego, który nader ciekawy, potrzebuje jednak w niektórych miejscach objaśnienia, są następujące: Przywiązanie Madagaskarczyków do Beniowskiego, trudne jest do opisania, a ztąd wnosić można, jak wiele u nich znaczył, kiedy ich uzbroiwszy, za ichże pomocą do Angontzi dostał się. Tam nieprzyjacielskie swe przeciwko Francuzom rozpoczął kroki, a w niejednej potyczce onych pokonawszy, wszystkie im magazyny zabrał. Poczem z zlecenia jego zbudowano miasto na sposób krajowy, ztąd wysłał hrabia stu ludzi do Foul-Point dla opanowania będącej tam francuskiej faktoryi. Nie udała się ta jednak wyprawa, gdyż na widok stojącej w owym porcie fregaty, musiano się cofnąć i na czas inny odłożyć wykonanie tego zamiaru. Nieprzyjacielskie to postępowanie Beniowskiego, skłoniło nareszcie rząd wyspy Francuskiej do wzięcia przyzwoitych środków, końcem uwolnienia madagaskarskich osad od tak niebezpiecznego przeciwnika. Wysłano więc tajemnie

okręt z dość silną dywizyą regularnego żołnierza. Wysiedli Francuzi o świcie dnia 23 maja r. 1786, i gdy mniemają, że go z nienacka napadną, aliści znajdują, że on już czekał na nich w pogotowiu. Ostrzeżony Beniowski prywatnymi listami, wiedział o tym całym zamachu i by go wniwecz obrócić, w wybornej pozycyi usypał redutę, którą dwoma armatami uzbroiwszy, sam w niej wartował z dwoma europejczykami i trzydziestu doświadczonymi Murzynami. Los jednak zrządził, iż na nic nie przydały się te wszystkie ostrożności. Za pierwszem wydaniem ognia z strony Francuzów, tył podali Madagaskarczycy, a hrabia w pierś prawą kulą uderzony padł za parapetem; zkąd wywleczony za włosy, w kilka minut ducha wyzionął.

Tak umarł hrabia Beniowski mąż nieustraszonego męstwa, zahartowany na wszystkie przygody i umiejący z stałością prawdziwie bez przykładu, walczyć z najsroższemi niebezpieczeństwami. Do tylu tak rzadkich przymiotów, łączył on doskonałą serca ludzkiego znajomość. Natura, wychowanie i zwyczaje świata, w najwyższym stopniu obdarzyły go tym zazdrosnym talentem przekonywania drugich, rządzenia ludźmi i nieraz poskramiania przeciwnych sobie zamachów. Dał tego dowód nie w jednej okoliczności gwałtownej; a kiedy tysiące pospolitych osób, na miejscu jego, zgubę tylko swoją w nichby znaleźli, Beniowski potrafił ich użyć na swoją obronę. Z tem wszystkiem mimo tak znamienitych jego przymiotów, zdania o charakterze tego wielkiego człowieka są różne, zarzuty zaś przeciwko niemu, trudno wypowiedzieć, jak srogą napełnione złością. Gdyby mi przyszło ślepą dać wiarę, Beniowski byłby tyranem krwi niesytym, a rozbójnikiem bez najmniejszych prawideł poczciwości

i cnoty. Przecież widzimy, iż w ciągu całego jego życia nie brakło mu na żarliwych czcicielach i na przyjaciołach determinowanych na wszystko, a kto ich posiada, musi mieć duszę piękniejszą, aniżeli oszczerstwo onę wystawia.

Co do mnie, nie znajdując w zarzutach przeciwko Beniowskiemu czynionych, żadnego takiego, któregoby nie można użyć na jego stronę, i wobec żarliwości, z jaką sławę jego ścigano, przychodzę do przeświadczenia, że przeciwnicy jego własny w tem muszą mieć interes, wolę więc dobrze niż źle o nim trzymać; i prędziej uwierzę, że nieustraszony żołnierz jest poczciwym, niż, że pokątny jakiś pisarz, rzetelnym.

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ I OSTATNIEJ.

TREŚĆ CZĘŚCI CZWARTEJ.

Str.

IV. Do Madagaskaru 3
Rozdział I. 5
Rozdział II. 35
Rozdział III. 58
Rozdział IV. 83
Rozdział V. 105
Rozdział VI. 118
Rozdział VII. 129
Rozdział VIII. 143
Zakończenie 160

Od Redakcyi.

Z dniem 15-go sierpnia b. r. Administracya „Czytelni Polskiej" i złączonych z nią wydawnictw przenosi się do Lwowa.

Wszystkie zatem listy i posyłki prosimy odtąd wysyłać pod adresem wydawnictwa: Lwów, ulica Chorążczyzny 17.

W lutym b. r. nakładem naszym wyszło dziełko Dra F. Konecznego p. t.:

Życie i zasługi Adama Mickiewicza

z portretem poety i kilku rysunkami w tekście.

W przeciągu 5 miesięcy dziełka tego rozeszło się **przeszło 4.000 egzemplarzy!** — co dla stosunków polskich w ogóle, a galicyjskich w szczególności, jest cyfrą znaczną, zwłaszcza wobec kilkunastu wydań innych tegoż rodzaju.

Dziękując tym wszystkim, którzy poparli nasze usiłowania, dodajemy — wobec nie zamilkłych jeszcze zapotrzebowań — iż na składzie mamy już nader ograniczony zapas tego dziełka po cenie za egzemplarz:

broszurowany	cent. 30	fen. 50
w oprawie bez złocenia .	» 45	» 80
» ze złoceniem .	» 50	» 90

Towarzystwom i instytucyom naukowym wszelkie możliwe ustępstwa. Łaskawe zlecenia, po otrzymaniu odnośnej kwoty, wykonywamy możliwie odwrotną pocztą.

Wydawnictwo *„Czytelni Polskiej.“*



Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Nakładem »Czytelni Polskiej« wyszedł:

„WYBÓR DZIEŁ“

Klementyny z Tańskich Hofmanowej

w wydaniu jubileuszowem,

z portretem Autorki oraz Jej życiorysem i charakterystyką

przez

Dra Piotra Chmielowskiego.

Pragnąc uczcić godnie rocznicę niespożytej pracy zasłużonej powieściopisarki i wychowawczyni, „Czytelnia Polska“ uważała za najwłaściwsze ofiarować ogółowi polskiemu, w wydaniu starannem, z uwagami znakomitego krytyka, te prace Klementyny z Tańskich Hofmanowej, które dziś jeszcze po latach wielu obudzą ten sam interes, co niegdyś i jak niegdyś, bawiąc i weseląc czytelnika, podadzą mu pokarm zdrowy dla serca i umysłu. Nie będziemy się tu wdawać w ocenę prac tych: tradycya ich żyje jeszcze w kilku naraz pokoleniach i żyć będzie długo. Bo, jak powiada Dr. Piotr Chmielowski:

»Hofmanowa była Polką duszą swą całą; zadaniem swojem wychowania młodych pokoleń przejęła się serdecznie i szczerze. Usposobienie jej harmonizowało najzupełniej z wyobrażeniami, a raczej z uczuciami ogółu; przemówiła do rodaków zrozumiałą dla nich mową serca i zyskała rychły posłuch, poważanie i uwielbienie. Odczuła życzenia wszystkich lepszych umysłów, wypowiedziała je z umiarkowaniem i powagą; wskazała błędy w wychowaniu i sposoby do ich usunięcia; dostarczyła dziatwie obfitego pokarmu duchowego, pobudziła innych do działania w tym kierunku;

stała się niezmordowaną propagatorką myśli wychowawczych i prawdziwą osobistością pedagogiczną, jak Hofmanową nazwał Trentowski w uznaniu jej zasług, mówiąc, że ona sama jedna dokonała u nas tego, co w Niemczech Weisse, Campe i Karolina Rudolphi razem«.

Zadaniem naszem jest dzisiaj te skarby serca i umysłu wielkiej wychowawczyni pokoleń uczynić dostępnymi dla jaknajszerszego ogółu. Pragniemy wywiązać się z tego, podając „Wybór dzieł“ w wydaniu starannem i dla wszystkich dostępnem w cenie, a mianowicie:

		w cenie Złr.	Mk.
Tom I. p. t.	Listy Elżbiety Rzeczyckiej . . . . Dziennik Franciszki Krasińskiej . .	1·—	1·75
Tom II. Krystyna		0·75	1·30
Tom III/IV. Jan Kochanowski w Czarnolesie . . .		1·20	2·25
Tom V. Pamiątka po dobrej matce		0·75	1·30
Tom VI. Wybór drobnych powiastek		0·50	0·90
Biorący wszystkie sześć tomów płacą: tylko . . .		3·—	6·—

Na żądanie możemy wysyłać książki w oprawie z płótna kolorowego za dopłatą od sztuki: ze złoceniem 20 ct. (40 fen.), bez złocenia 15 ct. (30 fen.). Przy tem zastrzegamy sobie, iż kolor oprawy będzie taki, jaki się okaże na składzie; przy większych zamówieniach (nie mniej 10 egz.) możemy wysyłać oprawę w kolorze żądanym. Oprawa specyalna według umowy. Dla gimnazyów szkół wszelkich, dla instytucyj oświatowych, oraz zamawiającym »wybór dzieł“ w większej ilości egzemplarzy, uczynimy wszelki możliwe ustępstwa.

»Wybór Dzieł« nabywać można we wszystkich księgarniach i redakcyach pism, oraz pod adresem:

„CZYTELNIA POLSKA“
Lwów, ul. Chorążczyzny 17.
zaś od 15 sierpnia
Kraków, Sławkowska 22.

Wszystkich przyjaciół „CZYTELNI POLSKIEJ“ upraszamy o rozpowszechnianie wiadomości o niej. Czas nadsyłać prenumeratę!

Najtańsze polskie wydawnictwo

znakomitych powieści, pamiętników, podróży, dzieł historycznych i t. d. pod tytułem

Czytelnia Polska

wychodzi od 1 stycznia 1898 roku staraniem i pod kierunkiem

Stanisława Szczepanowskiego i Antoniego Potockiego,

przy współudziale najznakomitszych literatów polskich.

Wyszły już w półroczu pierwszem nakładem „Czytelni Polskiej“ dzieła następujące:

Tom I. **Dziecię starego miasta,** przez J. I. Kraszewskiego (B. Bolesławitę) ze wstępem J. L. Popławskiego;

Tom II. **Życie i zasługi Adama Mickiewicza,** przez Dra Feliksa Konecznego (z ilustracyami);

Tom III. **Pamiętniki kwestarza** } przez Ignacego Chodźkę
Tom IV. „ „ } ze wstępem Dra Piotra Chmielowskiego;

Tom V. **Hryhor serdeczny** } przez Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża);
Tom VI. „ „ i **Jeden z wielu** }

Tom VII. **Szkice z Anglii** } przez Ignacego Maciejowskiego (Sewera);
Tom VIII. „ „ }

Tom IX. **Nowele z czasów oblężenia Paryża.** przez Alfonsa Daudet'a, ze wstępem Antoniego Potockiego;

Tom X. **Częstochowa w obrazach historycznych,** przez Ks. Wacława, Kapucyna (z ilustracyami);

Tom XI. } **Dziennik podróży M. A. Beniowskiego w Syberyi, Azyi i Afryce,** ze wstępem Antoniego Potockiego (pod prasą).
Tom XII. }

W półroczu drugiem ukażą się:

2 POWIESCI BODZANTOWICZA

pod tytułem:

Rodzina Konfederatów, ze wstępem Czesława Pieniążka;

dalej wyjdą:

Czasy Napoleońskie, przez J. L. Popławskiego (z ilustracyami);

Margier, przez Władysława Syrokomlę;

Nowele Wsiewołoda Garszyna;

Legioniści, przez Schnür-Pepłowskiego (z ilustracyami);

Pamiętniki z wojen kozackich;

Powieści wigilijne, przez Karola Dickensa i t. d. i t. d.

Oprócz tego „Czytelnia Polska“ da niewydaną dotąd powieść znakomitej autorki polskiej

ELIZY ORZESZKOWEJ

oraz jedną z ostatnich nowości literatury europejskiej.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Czytelnia Polska“ daje dwa tomy na miesiąc, czyli 24 rocznie. Każdy tom obejmuje 10 do 12 arkuszy, t. j. 160 i więcej stron druku. **Całość „Czytelni Polskiej“ w ciągu roku wyniesie 24 tomy t. j. 240 i więcej arkuszy druku.**

Cena: za cały rok z góry (24 tomy) 6 złr., 10 marek, 15 franków, 3 dolary, 13 szylingów. Za pół roku (12 tomów) 3 złr., 5 marek, 7 franków 50 centymów, $1^1/_2$ dolara, $6^1/_2$ szylingów.

Czyli, że cena tomu w prenumeracie **wynosi 25 cent.**

Cena pojedynczego tomu w sprzedaży detalicznej **wynosi 30 centow** (50 fen.).

Każdy, kto chce dojść jak najtańszym kosztem do posiadania własnej **wyborowej bibliioteki dzieł polskich** i obcych, winien prenumerować **„Czytelnię Polską“.**

Zwiększająca się stale liczba prenumeratów **„Czytelni“** świadczy o tem, że ogół przyjął ją przychylnie. Świadczą również o tem nader pochlebne i częste wzmianki o **„Czytelni“ całej prasy polskiej nieskrępowanej cenzurą.**

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i Redakcyach pism polskich lub pod adresem:

„Czytelnia Polska“, Kraków, Sławkowska 22.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

12847/
II